

Piłka nożna

I PO MUNDIALU

48 drużyn, 104 mecze, rekordy frekwencji na stadionach USA, Kanady i Meksyku. Za nami wspaniały mundial, nawet jeśli Trump z Infantino zrobili wiele, by nam go obrzydzić – pisze Dariusz Wołowski ► 22

Mecz finałowy zakończył się po zamknięciu tego wydania. Relacja i analizy ► Sport.pl



FOT. REUTERS/CARLOS BARRIA

◄ Mecz o trzecie miejsce – nazywany najbardziej niepotrzebnym na świecie – wygrała Anglia. Pokonała Francję 6:4. To był prawdziwy mecz gwiazd, taki, jakie kochają Amerykanie.

Francuzi żegnają Deschamps – o tym, co czeka reprezentację Francji ► 23

DUŻYFORMAT



FOT. MATELISZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wrobieni w fotowoltaikę

Agenci chodzili po wsiach. Namawiali na panele, bo jest dotacja. We wniosku do banku bezrobotnemu wpisali dochody miesięczne 6,5 tys. zł. Jego matce na rolniczej emeryturze – 8,5 tys.

Zbigniew Jakubiec, koordynator grupy poszkodowanych, o handlowcach Naszego Prądu: – To ten sam typ ludzi, co ci od drogich garnków sprzedawanych po domach.

Reportaż Marcina Wójcika

Polska

Weto dla „statusu osoby najbliższej”

Prezydent zwlekał do ostatniej chwili, ale „statusu” nie podpisał. – To wyraz pogardy – powiedział premier Donald Tusk ► 7

Komentarz ► 2

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112



Brutalny atak na Kijów

Ukraina walczy z terrorem

Rosja przypuściła w weekend jeden z największych ataków balistycznych na Kijów od początku wojny. Ukraina odpowiada coraz dotkliwшими uderzeniami na morzach Czarnym i Azowskim oraz na rosyjską infrastrukturę naftową w głębi kraju.

Maciej Czarnecki

Według ukraińskich władz w nocy z soboty na niedzielę rosyjska armia wystrzeliła w krótkim czasie ok. 40 rakiet balistycznych Iskander-M i Cyrkon. Obrona powietrzna Ukrainy, której dramatycznie brakuje rakiet do systemów Patriot, zniszczyła 18. Rosjanie użyli także pocisków do wyrzutni S-400 oraz ok. 120 dronów.

Zginęła jedna osoba, a co najmniej 16 zostało rannych. W pięciu dzielnicach Kijowa wybuchły pożary. Szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha ocenił, że był to największy taki atak od początku pełnoskalowej inwazji z 2022 r., nazywając go „brutalnym atakiem terrorystycznym”.

Tej samej nocy rosyjska armia atakowała też inne części Ukrainy. W efekcie, według szacunków lokalnych władz, w obwodzie donieckim zginęło pięć osób – trzy w Kramatorsku, dwie w Drużkiwce. W obwodzie chersońskim rannych zostało 25 osób, w tym czworo dzieci. Zaś na przedmie-



FOT. REUTERS/THOMAS PETER

• Mieszkańcy Kijowa opuszczają stację metra po nocnym ataku na miasto

ściach Charkowa zginęły trzy osoby, a 16 zostało rannych.

Rosjanie wycofują drony z frontu

W odpowiedzi na terror Ukraina systematycznie atakuje infrastrukturę naftową Rosji, by odciąć jej źródło dochodów finansujących wojnę i destabilizować sytuację w kraju, a w efekcie zwiększać presję na zakończenie inwazji.

Prowadzona od 25 czerwca kampania uderzeń na Morzu Czarnym i Morzu Azowskim utrudnia Rosjanom nie tylko dostawy paliwa na okupowany Krym, ale i eksport zboża, w tym z okupowanych terytoriów Ukrainy, oraz zmusza ich do przekierowywania jednostek antydronowych z terenów przyfrontowych.

Szef ukraińskich wojsk dronowych Robert Browdi („Madziar”) podał, że ukraińskie uderzenia zmusiły siły rosyjskie do wycofania z linii frontu na-

wet 200 załóg dronów z Centrum Zaawansowanych Technologii Bezzałogowych „Rubikon”, które oddelegowano do ochrony rosyjskich statków i okrętów.

W sieci mnożą się nagrania zirytowanych Rosjan w kolejkach na stacjach benzynowych. Niedobory paliwa występują niemal we wszystkich regionach kraju, natomiast na Krymie problemy z zaopatrzeniem są krytyczne.

Ten atak pokazuje, jak oderwane od rzeczywistości są głosy nawołujące do osłabienia wsparcia dla Ukrainy czy hamowania modernizacji polskiej armii

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
szef polskiego MON, na platformie X

Ukraina uderza w tankowce

W nocy z soboty na niedzielę ukraińskie bezzałogowce przeprowadziły kolejne ataki. Tym razem uderzyły w dwa rosyjskie tankowce na Morzu Czarnym oraz żuraw pływający na Morzu Azowskim. Ponadto zaatakowały trzy magazyny ropy naftowej w Kraju Stawropolskim, gdzie wybuchły pożary. Ministerstwo Obrony Rosji podało, że w nocy z soboty na niedzielę zniszczono nad Rosją łącznie 140 ukraińskich dronów. Ile przedarło się przez obronę powietrzną – tego, jak zwykle, nie podano.

W nocy z piątku na sobotę oprócz kolejnych tankowców i innych statków Ukraińcy zaatakowali też dwa magazyny Wildberries (rosyjski odpowiednik Amazona) w obwodach moskiewskim i tambowskim. Według regionalnych urzędników w tych uderzeniach zginęło osiem osób.

Wołodimir Zelenski poinformował w komunikacie, że zaatakowane obiekty były wykorzystywane do „dostarczania podlegających sankcjom elementów do produkcji dronów i sprzętu do nawigacji”.

W ubiegłym tygodniu celem skutecznych ataków były m.in. Sławnieft-JANOS, największa rafineria w centralnej części Rosji, terminal naftowy TES-Terminal-1, skład materiałów pędnych i smarów w Kerczu na okupowanym Krymie czy baza paliwowa Szachtarsk w obwodzie donieckim.

Robert Browdi poinformował w niedzielę na Facebooku, że jego operatorom udało się zniszczyć lub poważnie uszkodzić za pomocą bezzałogowców trzy z pięciu promów wykorzystywanych przez Rosję do zaopatrywania Krymu. •

Polacy już nie chcą pomagać Ukraincom – o wynikach najnowszego sondażu ► 6

Sebastian
Słowiński

To nawet nie są konserwatyści

Wedle badań sondażowni IBRIS aż 53 proc. Polaków chciałoby, aby prezydent podpisał ustawę o statusie osoby najbliższej. To ustawa, na którą – przy wszelkich zastrzeżeniach, że jest okrojona – czekają tysiące Polek i Polaków, żyjących w związkach jedнопłciowych. I co z tego? W piątek prezydent Karol Nawrocki ustawę zawetował.

Status „osoby najbliższej” to nie małżeństwo – instytucja z tradycją długą jak zachodnia cywilizacja, której zjadle bronią konserwatyści. To co najwyżej malutki krok w stronę ułatwienia życia parom jedнопłciowym. Projekt ustawy to wynik zaawansowanej prawnej ekwilibrystyki: chodziło o to, aby rządząca koalicja choćby naskórkowo wywiązała się z zobowiązań złożonych społeczności LGBT+, zaś jej konserwatywne skrzydło, czyli PSL, nie czuło, że staje się forpocztą zmian kulturowych. I żeby prezydent mógł ją podpisać. Bo Karol Nawrocki deklarował wcześniej, że jest gotowy do rozmowy na temat takiego rozwiązania.

Pierwszy projekt ustawy o związkach partnerskich pojawił się już w 2004 r. 22 lata później w Polsce, zamiast być w tej kwestii dużo dalej, jak na złość zwiijamy się w kierunku przeciwnym. Przy najwyższym poparciu społecznym formalizacji związków jedнопłciowych w historii, z teoretycznie

Status „osoby najbliższej” to nie małżeństwo. To tylko malutki krok w stronę ułatwienia życia parom jedнопłciowym

wspierającym rządem i po orzeczeniach TSUE i wyrokach polskich sądów, jesteśmy dalej, niż byliśmy wtedy. Gdyby w 2004 r. ustawa w Sejmie przeszła, być może zyskałaby podpis Aleksandra Kwaśniewskiego. Dziś sytuacja jest odwrotna.

Jesteśmy 20. gospodarką świata, przodujemy w usługach cyfrowych, za zakupy w warzywniaku możemy płacić kartą, co i w USA, i w Niemczech jest nie do pomyślenia. A w sprawie praw osób tej samej płci nawet nie stoimy w miejscu, tylko się cofamy.

Patrzę na znajomych, którzy emigrują do innych krajów, biorą ślub jedнопłciowy i żyją szczęśliwie. Patrzę też na tych, którzy wzięli ślub w innym kraju UE i przechodzili przez męczące procesy sądowe o uznanie ich małżeństwa w Polsce. Dzięki wyrokom TSUE, polskich sądów administracyjnych i nieustępliwości małżonków LGBT+ transkrypcje tych aktów ślubów stały się faktem. Ale to uwłaczające, że po godność trzeba, jak kiedyś po lepsze pieniądze, wyjeżdżać na zachód.

W Wielkiej Brytanii w 2013 r. równość małżeńską wprowadził rząd konserwatystów, a David Cameron mówił: „To nie jest tak, że popieram małżeństwa homoseksualne, pomimo bycia konserwatystą. Popieram je właśnie dlatego, że jestem konserwatystą”. Tymczasem polska prawica okazuje się bardziej populistyczna niż konserwatywna. W dobie kryzysu wspólnoty i zanikania więzi społecznych woli skazać na anonimowość wobec prawa część obywateli i obywaterek, niż pomóc im wieść życie rodzinne. ●

Andrzej rysuje



Warszawa • Kraków • Wrocław Dość szczucia na Ukraińców



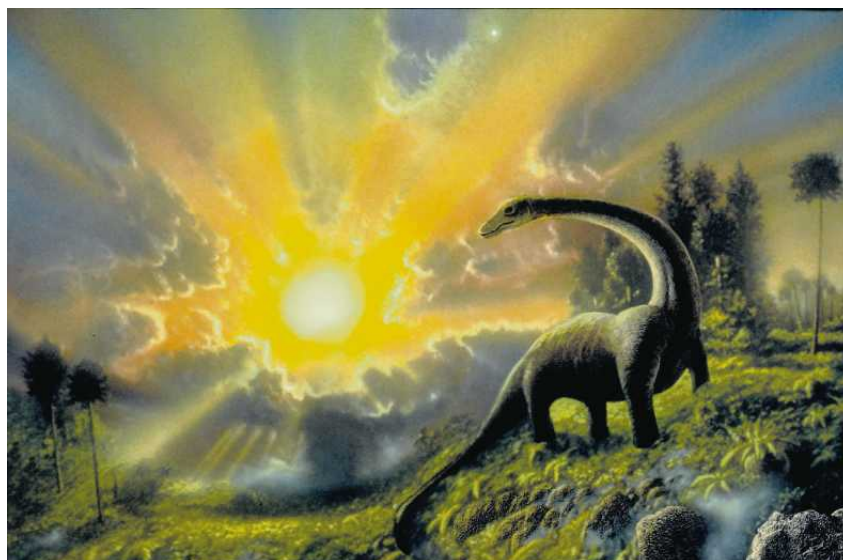
W trzech miastach – Warszawie, Wrocławiu (na zdjęciu) i Krakowie – Obywatele RP zorganizowali w niedzielę pikietę solidarnościową z Ukrainą i jej mieszkańcami. Uczestnicy apelowali o przeciwstawianie się ksenofobicznym atakom na Ukraińców w Polsce.

Liczba dnia

44

LATA
Tyle lat minęło od poprzedniego meczu piłkarskich mistrzostw świata, w którym padło co najmniej 10 goli. 15 czerwca 1982 r. Węgry rozgromiły Salwador 10:1. W sobotę w meczu o brązowy medal Anglia pokonała Francję 6:4. Czytaj ► Sport.pl

Co zabiło dinozaury? Naukowcy zidentyfikowali sprawcę i pokazali, że... mogło być jeszcze gorzej



Odkrycie naukowców prowadzi do przewrotnego wniosku: dinozaury miały potwornego pecha, ale życie na Ziemi mogło uciec jeszcze bardziej.

O tym, że dinozaury zgładziła asteroida, wiemy od dawna. Obiekt o średnicy około 10–15 km uderzył w okolicę dzisiejszego półwyspu Jukatan i pozostawił po sobie krater Chicxulub, szeroki na około 180 km.

Uderzenie wywołało pożary i tsunami, a pył, sadza i związki siarki wyrzucone do atmosfery zasłoniły Słońce. Temperatura spadła, fotosynteza niemal ustała, łańcuchy pokarmowe zaczęły się rozpadać.

Uderzenie zapoczątkowało wielkie wymie-

ranie, w którym zniknęło co najmniej trzy czwarte żyjących wówczas gatunków, w tym wszystkie nieptasie dinozaury.

„Science Advances” opublikowało wyniki badań, z których wynika, że kosmiczny pocisk należał najprawdopodobniej do chondrytów węglistych typu CO. Zespół Georgy’ego Makhatadze z Instytutu Fizyki Globu w Paryżu zbadał izotopy niklu w warstwie osadów powstałej bezpośrednio po uderzeniu. Próbkę pochodziły z pięciu miejsc w Europie – Danii, Hiszpanii i Włoch.

Chondryty to bardzo stare, pierwotne skały kosmiczne, które niewiele zmieniły się od początków Układu Sło-

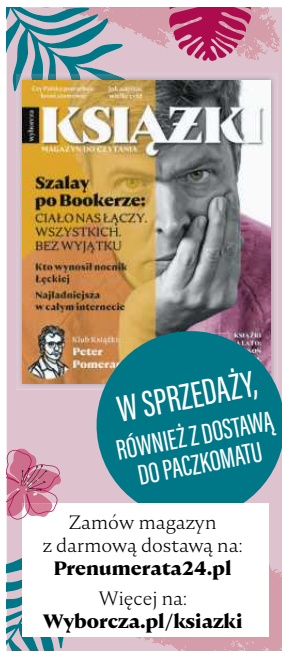
necznego. Poszczególne ich odmiany różnią się składem chemicznym, a tym samym także skutkami, jakie może wywołać ich zderzenie z planetą.

To odkrycie prowadzi też wniosku, że zagłada mogła być jeszcze większa. Ziemska biosfera miała pecha, ale nie największego z możliwych.

Gdyby w to samo miejsce uderzył równie duży chondryt bogatszy w siarkę i inne substancje lotne, ochłodzenie mogłoby być głębsze albo trwać dłużej.

Czy wymarłoby wtedy jeszcze więcej gatunków, a późniejsza ewolucja potoczyłaby się inaczej? Tego nowe badanie nie rozstrzyga – potrzebne są nowe symulacje. ●

Piotr Cieśliński



Czy Polska potrzebuje
broni atomowej

Jak napisać
wielki cykl

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

**Szalay
po Bookerze:**
CIAŁO NAS ŁĄCZY.
WSZYSTKICH.
BEZ WYJĄTKU

**Kto wynosił nocnik
Łęckiej**

**Najładniejsza
w całym internecie**



Klub Książki:
**Peter
Pomerantsev**

+

**KSIĄŻKI
NA LATO:**
PODRÓŻE Z TOVE JANSSON
I THOMASEM MANNEM,
WYPRAWA DO ITAKI

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

- + **DAVID SZALAY:**
Czym jest dom dla laureata Bookera? Co łączy go z Węgrami?
A co z głównym bohaterem jego monumentalnej powieści?
- + **ROZMOWY Z MISTRZYNIAMI I MISTRZAMI LITERATURY:**
Jeanette Winterson, Rachel Kushner, Robertem Macfarlanem
i Robertem M. Wegnerem.
- + **KSIĄŻKI NA LATO:**
„Odyseję” opowiadamy wciąż na nowo.
- + **ZAPRASZAMY DO KSIĄŻKOWEGO KLUBU KSIĄŻKI:**
Spotkajmy się i porozmawiajmy o książce Petera Pomerantseva.

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Rekrutacja do szkół średnich

Dyrektor nie dostawi krzeselka

Wielu zdolnych ósmoklasistów z dużych polskich miast właśnie się dowiedziało, że nie ma dla nich miejsca w żadnej szkole średniej. Rodzice i eksperci mówią jednym głosem: system jest zły. Ale co w zamian?

Karolina Słowik

Krakowscy absolwenci szkół podstawowych o swoich wynikach rekrutacji do szkół średnich dowiedzieli się w środę. W piątek poznali je ósmoklasiści z Warszawy.

1316 uczniów z Krakowa nie dostało się nigdzie. Nawet 195 punktów na 200 możliwych nie wystarczyło, by dostać się do klasy E w V LO. W tamtejszym liceum cztery osoby konkurowały o jedno miejsce. W stolicy jest podobnie.

Matka ósmoklasistki: System do zaorania

W obu tych miastach można było wybrać dowolną liczbę szkół i klas przy rekrutacji. System zwyczajnie się zapycha i nawet zdolni uczniowie mogą się dowiedzieć, że nie dostali się nigdzie. Szansę będą mieli w drugiej, sierpniowej rekrutacji. A to oznacza – dla nich i dla ich rodzin – zepsute wakacje, stres, oczekiwanie, zawiedzione nadzieje.

– Córka nie dostała się do szkoły pierwszego wyboru. Chciała iść do „Hoffmanowej”. Ma średnią 5,92, 100 proc. z angielskiego, 97 proc. z matematyki i 95 proc. z języka polskiego. Nie wiem, co trzeba zrobić, żeby dostać się do „Staszica”, który jest najlepszą szkołą w Warszawie. Ale odwołania składać nie będzie. Na szczęście dostała się do szkoły drugiej na liście. Chce odpocząć, mieć wakacje – mówi Magdalena z Warszawy. I przyznaje, że stres, który trzymał całą rodzinę od maja, dopiero z nich schodzi.

Jej córka wybrała w systemie rekrutacji tylko pięć liceów, koleżanki wybierały po 30. Dlatego wiele dzieci ze stolicy, podobnie jak w Krakowie, dowie się dzisiaj, że nie dostali się nigdzie. A to niekoniecznie musi przekładać się na ich wyniki, wysiłek włożony w przygotowania do egzaminu, naukę. W niektórych przypadkach chodzi tylko o strategię doboru szkół przy rekrutacji.

– Ten system jest chory, jest do zaorania. W tych najlepszych szkołach powstaną getta olimpijczyków. Nie wiem, czemu to wszystko służy. To nie jest normalne – dodaje Magdalena.

Zapytaliśmy czworo specjalistów od oświaty (akademików, nauczycieli, metodyków, aktywistów) – co zrobić, żeby system był bardziej sprawiedliwy, przejrzysty i nie aż tak obciążający dla uczniów i uczennic. Ich pomysły są skrajnie różne.

Zlikwidować egzamin, zrobić rejonizację do szkół średnich. Albo wręcz przeciwnie – zrobić egzamin trudniejszym, żeby bardziej różnicował uczniów na tych zdolnych i mniej zdolnych. Poszerzyć listę przedmiotów egzaminacyjnych. Niezależnie od pomysłów na zmiany w testowaniu dzieci po szkole podstawowej, eksperci zgodni są w jednym: zarówno sama formuła egzaminu, jak i cały system rekrutacji, który jest zbyt wymagający, stresujący i mało sprawiedliwy – są do zmiany.

Oto cztery pomysły, jak to zrobić:

1 Egzamin ósmoklasisty? Do likwidacji

PROF. MAREK KONOPCZYŃSKI: Egzamin ósmoklasisty w zasadzie niczego nie załatwia, bo to jest jedna chwila, jeden moment. Jedni łatwiej się adaptują do sytuacji egzaminacyjnej, inni trudniej.

Uważam, że nadmiar egzaminów jest zbędny i raczej szkodzi systemowi edukacji. Egzamin nigdy nie wykazuje rzeczywistej wiedzy. Wykazuje ją obserwacja ucznia w ciągu edukacji. Dlatego uważam, że powinniśmy wrócić na wcześniejsze tory. Czyli jeśli już chcemy dzielić dzieci na lepsze i gorsze, to róbmy to, uwzględniając wyniki z całego cyklu edukacji.

Kiedyś była zasada rejonizacji. Pozwalała ona obliczać, ile jest potrzebnych miejsc w danym rejonie. Teraz górę wzięły nadmierne ambicje rodziców. Szukają pozornie lepszych szkół, opierając się na rankingach. Następne szaleństwo. Albo gorzej, na opiniach internetowych. I mamy bałagan.

Segregowanie uczniów na lepszych i gorszych nie jest dobrym rozwiązaniem. Myślny przyjęli takie fałszywe założenie, że wszystkie dzieci powinny opanować to samo, osiągnąć ten sam poziom. To się nigdy nie sprawdziło i nie sprawdzi przy tym sformalizowanym podejściu, bo dzieci są róż-



1 PROF. MAREK KONOPCZYŃSKI
pedagog resocjalizacyjny
profesor nauk społecznych:



2 ANNA SCHMIDT-FIC
aktywistka oświatowa,
członkini ruchu Protest z Wykrzyknikiem, germanistka, była nauczycielka

ne. To nie są śrubki, które można przyciąć do jednego wzoru.

2 Oceny kształtujące i egzaminy klasyfikacyjne

ANNA SCHMIDT-FIC: Problem polega na tym, że podczas egzaminu ósmoklasisty dzieci podlegają bardzo restrykcyjnej weryfikacji i są klasyfikowane tym jednym egzaminem, którego w dodatku nie można poprawić. To jest najgorsze zło. I stąd bierze się to ogromne ciśnienie, które rozpoczyna się już od klasy siódmej.

Pamiętam ten horror, gdy moja córka zdawała do szkoły średniej w Poznaniu – to było już siedem lat temu. Ona jest z podwójnego rocznika – ofiara Anny Zalewskiej. I to była walka o życie.

Miałam świadomość, jaki jest potencjał intelektualny mojego dziecka. A niekoniecznie to się przełożyło na wyniki egzaminacyjne. Z matematyki np. akurat napisała słabiej. Jako nauczycielka mogłam jednak profesjonalnie ocenić jej zdolności zarówno z przedmiotów humanistycznych jak i ścisłych. I tym bardziej miałam świadomość, jak ważne jest, żeby trafiła do właściwej szkoły. Bardzo się martwiłam, że przez tę niesprawiedliwą rekrutację system może ją skierować do szkoły, w której po prostu są jeszcze miejsca, a nie do takiej, która da jej szansę na najlepszy możliwy rozwój.

Składaliśmy do maksymalnej liczby szkół. Wtedy w Poznaniu można było wybrać dziewięć. W pierwszym terminie nie dostała się do żadnej szkoły z listy wyboru. Czekał ją drugi termin, sierpniowy. To był naprawdę trudny czas. Wspierałam moje dziecko na wszystkie możliwe sposoby, żeby się psychicznie nie rozsypała. Ku naszemu zaskoczeniu, przy drugiej rekrutacji dostała się do szkoły pierwszego wybo-

ru. Był koniec sierpnia i całe wakacje upływały w stresie. To okrutne.

Zasami dzieci w pierwszym naborze dostają się do takich szkół, do których nie chcą chodzić. Bo wpisały ją ze strachu, że nigdzie się nie dostaną. I potem ryczą w sekretariatach, bo droga do tej drugiej rekrutacji jest już zamknięta. Zawsze więc radzę młodym osobom i ich rodzicom, żeby wpisywali tylko takie szkoły, do których naprawdę chcą pójść. Jak nigdzie się nie dostaną, będzie druga rekrutacja. Tylko trzeba psychicznie to wytrzymać.

Szkoła powinna służyć edukacji. Temu, żeby dzieci się rozwijały. A nie przygotowaniu do tego jedynego, niepowtarzalnego egzaminu, a dalej do matury. Idealnie byłoby, gdyby po prostu wszystko opierało się na egzaminach klasyfikacyjnych pod koniec każdego roku. Ciśnienie byłoby mniejsze, ranga tych egzaminów nie byłaby tak ogromna. Szkoła mogłaby wtedy spokojnie robić swoje, opierać się na ocenie kształtującej, informacji zwrotnej. Zniknęłoby to całe szaleństwo związane z poprawianiem ocen, naciąganiem ich. A rekrutacja opierałaby się na tych właśnie egzaminach klasyfikacyjnych. Taki model mi się marzył całe zawodowe życie.

3 Egzamin powinien bardziej różnicować

DR KINGA BIAŁEK: Ten wielki stres, który przeciąga się aż do sierpnia przy rekrutacji to nie jest opowieść o całej Polsce, tylko o tych kilku największych miastach, gdzie konkurencja do szkół ponadpodstawowych jest bardzo duża.

Żeby to zmienić, potrzeba większego namysłu. Tutaj punktowe, jednowymiarowe zmiany nie pomogą. Rozumiem, że ósmoklasistom jest trudno i że rodzice są rozgoryczeni. Egzamin ósmoklasisty to eg-

Rekrutacja do szkół średnich



FOT. WOJCIECH HARBAS/AGENCJA WYBORCZA.PL

zamin dużo większej stawki niż matura, bo jest jednorazowy, nie da się go poprawić. I tym samym ten wynik determinuje przyszłość edukacyjną. Dlatego uważam, że powinien być dużo bardziej różnicujący. Chodzi mi o to, że te najwyższe wyniki powinno być trudniej osiągnąć.

Myślenie o rekrutacji jest całkowicie do zmiany. Zwłaszcza w dużych miastach. Bo nawet jeżeli ktoś uczył się w szkole podstawowej w jakiejś podwarszawskiej miejscowości, to jednak częściej wybierał szkoły warszawskie, więc progi punktowe są

ustawione bardzo wysoko. A bierzemy pod uwagę wyniki z trzech przedmiotów. To jest wielka niesprawiedliwość.

To znaczy, że ktoś, kto widzi swoją przyszłość jako biolog czy medyk, pokazuje świadectwo z paskiem i oceny z konkretnych przedmiotów, ale nie może udowodnić swoich autentycznych umiejętności. Trzeba by więc wrócić do tego, co było w egzaminie gimnazjalnym: do jakich elementów egzaminu z przedmiotów przyrodniczych, historii, WOS-u. Wtedy można by było rzeczywiście sprawdzić, czy dana osoba ma wystarczający poziom umiejętności na danej ścieżce. Teraz tego nie wiemy.

W USA, w niektórych stanach, dzieciaki egzaminy kończące szkołę średnią zaczynają w styczniu. Potem mogą ponownie przystąpić do tych egzaminów, żeby zwiększyć wyniki. U nas ten proces egzaminowania też mógłby zacząć się wcześniej. Ale warunków jest kilka. Musielibyśmy mieć taki mechanizm, który zapewniłby realizację podstawy programowej do końca roku szkolnego. Żeby nie było tak, że po egzaminach tylko siedzą i nic nie robią. Egzamin wtedy mógłby być tylko jednym z elementów ich edukacyjnego portfolio. Musielibyśmy wtedy dać im szansę, by mogli jakoś inaczej zaprezentować swoje osiągnięcia. To stworzyłoby większe spektrum możliwości i pozwoliłoby uczniom bardziej dopasować się do profilu klasy, szkoły.

Gimnazja z założenia miały być dla wszystkich. Każde dziecko miało znaleźć sobie miejsce, bez dodatkowej rekrutacji. Miały to być po prostu szkoły rejonowe i tyle. I co się stało? Dorośli bardzo szybko doprowadzili do tego, że pojawiała się dodatkowa rekrutacja do konkretnych klas.

Jeżeli więc my, dorośli, będziemy przeć wyłącznie do wyników edukacyjnych, a nie będziemy myśleć o tym, żeby szkoła była dla danego dziecka dobrym miejscem, to presja będzie rosła. Progi do szkół będą wysokie niezależnie od tego, czy szkoła jest wybitna czy średnia. A kryterium doboru będzie to, że liceum jest na 11. miejscu w rankingu Mazowsza, a nie to, że dziecko dobrze się tam czuje.

Gdyby udało się szkołom wzmocnić system diagnozowania postępów uczniów, moglibyśmy myśleć o rejonizacji.



3 DR KINGA BIAŁEK

polonistka i hebraistka, dydaktyczka literatury i języka polskiego w Szkole Edukacji Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Uniwersytetu Warszawskiego



4
PAWEŁ ŁĘCKI
polonista, publi-
cysta, aktywista
edukacyjny

Bo siłą rzeczy te oceny nie są równoważne. Nauczyciel nigdy nie jest obiektywny, trudno oczekiwać że piątka jednego będzie ważyła tyle samo, co piątka pani Kociubińskiej po drugiej stronie Polski, 700 kilometrów dalej, pracującej z zupełnie inną młodzieżą.

Ja jestem za tym, żeby wzmacniać sito diagnostyczne i opierać się na dobrych, dobrze sprawdzonych narzędziach, które będą takie same dla wszystkich. Żeby uczeń wiedział, jak się ma na tle innych uczniów, z czym ma problem i nad czym warto popracować.

4 Bilans edukacyjny, na wzór zdrowotnego

PAWEŁ ŁĘCKI: Szkoła zmienia się w kurs egzaminacyjny. Robimy testy, bo są podstawą rekrutacyjną, czy to do szkoły średniej, czy do szkoły wyższej. I trudno się dziwić, że nauczyciele chcą to wyćwiczyć. To oczywiście nie ma nic wspólnego z edukacją jako taką. Trenujemy, coachujemy. Dopóki formuła egzaminu się nie zmieni, to tak będzie.

Jak ja bym to widział? Nazwałem to sobie bilansem edukacyjnym, coś na wzór bilansu zdrowotnego. Na koniec każdego roku robimy podsumowanie osiągnięć ucznia. Nie musimy tego nazywać „egzaminem”. Dzięki temu mamy jakiś szerszy obraz. I po ośmiu latach uczeń z tym bilansem przystępuje do procesu rekrutacyjnego. W tym scenariuszu nie potrzeba jednego wielkiego egzaminu na koniec.

A tego jednego egzaminacyjnego dnia coś może się nie udać, nawet dobremu uczniowi. I wynik zostaje na zawsze. Bilans pokazywałby, jak uczeń wzrasta, jak przebiega ten proces edukacyjny. Zniknęłyby te wszystkie problemy z konkursami i różnymi innymi dziwnymi rzeczami, bo to by się nie mieściło w tym bilansie.

Teraz mamy trzy egzaminy po szkole podstawowej, czyli język obcy, język polski, matematyka. Nie sprawdzamy w ogóle przedmiotów przyrodniczych, a najbardziej oblegane są klasy o profilu biolchem. Czyli żyjemy w jakiejś paranoi. Nie

bez powodu później w klasach biologiczno-chemicznych dzieją się największe dramaty, ponieważ następuje największe zdenerwowanie wspomnienia o sympatycznej pani od biologii bądź chemii i fajnych doświadczeniach, zabaw edukacyjnych, z tym, co jest potem. Bo w szkole średniej nagle okazuje się, że to jest najtrudniejszy profil, jaki istnieje. A nikt nie wie, co dziecko realnie umie.

Ocena nie może być podstawą do rekrutacji, to absurdalne, nieuczciwe i niemierzalne. Nie ma tu żadnych podstaw merytorycznych ani dydaktycznych do tego, żeby ocenę traktować właśnie w ten sposób.

W każdej szkole się je wystawia inaczej, są różne progi procentowe na daną ocenę. Są szkoły bardziej surowe, mniej surowe, oceny nie mówią nic.

20 lat się zajmowałem rekrutacją. Prze-robilem mnóstwo rozmów z rodzicami i dziećmi. Zawsze próbowałem zrozumieć, pytałem: „Dlaczego rozpaczacie, skoro dostaliście się do szkoły drugiego lub trzeciego wyboru?”. Bo to chyba w sumie fajnie, nie? Słyszałem w odpowiedzi, że to wymarzona szkoła. Nienawidzę tego sformułowania. Co to znaczy wymarzona szkoła?

To tak nie działa. Profil jest kluczowy, a nie szkoła. Szkoła to jest budynek. Ok, może być fajnie, mniej fajnie, ale jeśli dziecko będzie w profilu, którego nie chce, nie potrafi, nie ogarnia, nie lubi, to będzie cierpieć przez całe swoje cztery lata edukacji. Bo bywało tak, że uczeń dostawał się do tej wymarzonej szkoły na humana, a chciał na biol-chem.

To groteskowe, że każdy wybierać profile 14-letnim dzieciakom na podstawie fałszywych, niepełnych danych i psychologicznie nieuzasadnionych emocji. Już muszą dokonać poważnego wyboru, który zdefiniuje ich dalszą drogę. Bo potem trudno jest zmienić profil. Nadrobić materiał. Nie zawsze też jest miejsce. Czasem słyszę: „pan dyrektor dostawi krzeselko”. No nie, to nie takie proste.

Dobrze byłoby, żeby w pierwszej klasie było kształcenie ogólne. Niech ten młody człowiek trochę dojrzej, okrzepnie, niech się przekona, co tak naprawdę potrafi i chce robić. W drugiej klasie już będzie wiedział więcej. ●

Olsztyn green festival

14-15-16.08

NA WARMII I MAZURACH

VITO BAMBINO KACPERCZYK KAYAH PEZET ARTUR ROJEK

SISTARS SOKÓŁ GRZEGORZ TURNAU ZALEWSKI

BASS ASTRAL HUBERT. IGO RALPH KAMINSKI KASIA LINS

JOHN PORTER KASIA SIENKIEWICZ MERY SPOLSKY VOO VOO

MISIA FURTAK · HELA · BARTEK KRÓLIK · OFELIA · PRZEBIŚNIEGI · RUNFORREST

SONBIRD · THE CASSINO · ZABŁOCKI/MOZIL · PIOTR ZIOŁA

3 SCENY, 30 KONCERTÓW, TEATRY I STAND-UPY NAD JEZIOREM UKIEL

POCZUJ LATO! 😊

ORGANIZATOR: 	WSPÓŁORGANIZATOR: 	PARTNER GŁÓWNY: 	PARTNER STRATEGICZNY: 	SPONSORZY STRATEGICZNI: 				PARTNER TECHNOLOGICZNY: 	PARTNER EXO: 	PATRONI MEDIALNE: 	
PARTNERZY EDUKACYJNI: 		PARTNER TERENO: 		SPONSORZY: 							

Dwa płuca to nie dwie głowy

– Nie było przełomu ani zwarcia. Będą dalsze rozmowy – mówią „Wyborczej” politycy Prawa i Sprawiedliwości po spotkaniu Jarosława Kaczyńskiego z Mateuszem Morawieckim.

Agata Kondzińska

W piątek wieczorem w PiS zakończyły się rozmowy ostatniej szansy. W siedzibie partii przy ul. Nowogrodzkiej Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński dyskutowali prawie trzy godziny. Mieli zażegnać kryzys w PiS.

– Dwa płuca, to nie dwie głowy. Ludzie Morawieckiego muszą też zrozumieć, że lider jest jeden – mówi „Wyborczej” polityk PiS.

Lojalki i list

Morawiecki na spotkanie przyszedł przygotowany. Gdy siadał do stołu z Kaczyńskim, jego ludzie na portalu X rozpowszechniali list skierowany do prezesa PiS. Politycy skupieni wokół Morawieckiego i jego stowarzyszenia „Rozwój Plus” deklarowali w nim jedność, odwoływali do troski o Polskę i wartości, które łączą obóz prawicy. W tym widzą warunek „trwałego zwycięstwa i odpowiedzialności za państwo”.

„Jednocześnie mamy świadomość, że sama jedność nie wystarczy, równie ważne jest ponowne dotarcie do tych grup, które w ostatnich latach od nas odeszły, i odzyskanie ich zaufania” – napisali.

Jednak nie słowa są najważniejsze w liście. Kluczowe były nazwiska – podpisało się pod nim 45 parlamentarzystów. Morawiecki na rozmowę przyszedł z dużym zapleczem politycznym. Klub PiS w Sejmie to 186 posłów. W piątek parlamentarzyści mieli podpisywać lojalki, że nie należą do żadnych stowarzyszeń, wierni są tylko partii. Kiedy jedni podpisywali deklaracje PiS, inni składali podpisy pod listem stowarzyszenia „Rozwój Plus” do Kaczyńskiego.

– Jaki nastrój panuje w partii? – zapytałam jednego z ważniejszych polityków PiS, gdy trwało już spotkanie Kaczyński-Morawiecki



• Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej, 21 kwietnia 2026 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W czwartek upływa ultimatum Kaczyńskiego. Do tego czasu stowarzyszenia o charakterze politycznym, które działają w PiS, mają się rozwiązać

– No, ogólna niepewność – przyznał.

O rozmowach ostatniej szansy „Wyborcza” informowała z wyprzedzeniem. Telewizje wysłały kamery na ul. Nowogrodzką, ale te uchwyciły tylko Mateusza Morawieckiego, gdy wyjeżdżał z siedziby PiS.

Jeszcze się taki intrygant nie urodził

Rozmowa liderów nie zakończyła kryzysu. Ale – według informacji „Wyborczej” – ani Morawieckiemu, ani Kaczyńskiemu nie zależy na

rozpadzie partii, dlatego kolejne spotkanie zaplanowano na ten tydzień.

– Przełomu nie było. Ale wiemy, że każdy chce szukać drogi wyjścia z sytuacji, tak aby zażegnać kryzys – ocenia spotkanie polityk PiS.

Oficjalny komunikat w sprawie zamieścił na X rzecznik partii Rafał Bochenek. Napisał, że rozmowa była spokojna, choć nie doprowadziła do rozstrzygnięcia sprawy zasadniczej. Podkreślił, że Kaczyńskiemu zależy na jedności obozu politycznego, który zawsze był wielonurtowy, ale w ramach struktur partii, nigdy obok i nie w kontrze do nich.

„Decyzja Prezydium Komitetu Politycznego z dnia 15 lipca br. obowiązuje i wciąż jest aktualna. Do czwartku parlamentarzyści, którzy chcą pracować w partii i budować dobrą przyszłość naszej Ojczyzny, mają czas na złożenie stosownych oświadczeń. Każdy decyduje samodzielnie, bez przymusu” – zaznaczono w komunikacie.

Sam Morawiecki też skomentował spotkanie na X. „Jeszcze się nie urodził taki intrygant, który podzieli mnie z prezesem Kaczyńskim” – na-

piisał. I przerzucił piłkę na boisko przeciwnika, wciągając do wewnętrznych rozgrywek premiera rządu. „Donald Tusk po raz kolejny liczył na to samo: że prawica zajmie się sama sobą. Że intryga i plotki zrobią za niego polityczną robotę. Nie doczeka się” – podkreślił.

Były premier obowiązkiem nazywał zjednoczenie środowisk, „którym zależy na silnej, bezpiecznej i ambitnej Polsce”.

„Na prawicy są różne doświadczenia, różne temperamenty i różne wrażliwości. To nie jest nasza słabość. To jest nasza siła. Przeciwnik jest jeden. Dlatego wszystkie ręce na pokład. Razem już pokazaliśmy, że potrafimy wygrywać wybory i dobrze rządzić. Zrobimy to ponownie” – przekonywał.

Mają czas do czwartku

W czwartek upływa ultimatum Kaczyńskie. Do tego czasu stowarzyszenia o charakterze politycznym, które działają w PiS, mają się rozwiązać. Władze partii podjęły uchwałę, że stowarzyszenia „Rozwój Plus” Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina muszą przestać istnieć.

Sasin zareagował od razu i rozwiązał stowarzyszenie, którego jeszcze nie zdążył zarejestrować. Na wszelki wypadek natychmiast dołączył do niego Marek Suski. Też poinformował wszystkich, którzy chcieli z nim tworzyć nostalgiczne stowarzyszenie byłych działaczy Porozumienia Centrum, pierwszej partii Kaczyńskiego, że do tego nie dojdzie.

W piątek Przemysław Czarnek na sejmowych korytarzach przekonywał dziennikarzy, że władze PiS były zgodne w kwestii rozwiązania problemu.

– Czas na schłodzenie głów, dojście do wniosku, że w jedności siła. Byłem na prezydium, na którym zanotowaliśmy niemal stuprocentową obecność, ale Mateusz Morawiecki się nie pojawił. Wtedy wypowiadali się nawet ci, którzy do tej pory stawali po stronie Morawieckiego, i nie było ani jednego głosu sprzeciwu, wszyscy popierali tę uchwałę – podkreślił. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Zmienia się nasz stosunek do pomocy Ukraińcom

Stosunek Polaków do przyjmowania uchodźców z Ukrainy jest najgorszy od 2014 r., czyli od rosyjskiej aneksji Krymu.

CBOS pytał Polaków o stosunek do pomocy wojennym uchodźcom z Ukrainy już po 1 lipca, czyli w wejściu w życie przepisów wygaszających pomoc Ukraińcom. Pytania dotyczyły konkretnych, ale widać też, jak w ogóle zmienia się nasz stosunek do pomagania wojennym uchodźcom. Zmienia się na gorsze. CBOS odnotował najgorsze wyniki nie tylko od 2022 r. czyli pełnoskalowego ataku Rosji na Ukrainę, ale aż od 2014 r., czyli aneksji Krymu.

W lipcu po raz pierwszy głosy sprzeciwu wobec przyjmowania Ukraińców (52 proc., wzrost o 6 pkt proc.) przeważały nad głosami poparcia (42 proc., spadek o 6 pkt proc.). To stały trend. Na początku 2022 r., zaraz po ataku Rosji na Ukrainę, 94 proc.

Polaków było za przyjmowaniem uchodźców. Tak wysoki odsetek utrzymywał się do połowy 2023 r., kiedy trwała ostra kampania przed wyborami parlamentarnymi. Od tego czasu widać trend spadkowy.

Z analiz CBOS wiemy, że sprzeciw wobec przyjmowania uchodźców z Ukrainy wyrażają częściej: kobiety (54 proc. wobec 49 proc. wśród mężczyzn); badani z mniejszych miejscowości (61 proc. na wsi wobec 31 proc. w największych miastach); gorzej wykształceni (71 proc. wśród ankietowanych z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym wobec 33 proc. wśród badanych z wykształceniem wyższym); robotnicy niewykwalifikowani (75 proc.) oraz wykwalifikowani (67 proc.), a także pracownicy usług (65 proc.); respondenci dysponujący niższymi dochodami per capita w swoich gospodarstwach domowych (61 proc. wśród tych o najniższych dochodach

wobec 25 proc. wśród tych o najwyższych); często praktykujący religijnie (59 proc. w grupie praktykujących kilka razy w tygodniu wobec 42 proc. wśród niepraktykujących); wyznający poglądy prawicowe (60 proc. wobec 30 proc. wśród zwolenników lewicy) lub osoby o niesprecyzowanych przekonaniach politycznych (66 proc.).

„Co ciekawe, wyraźna i utrzymująca się przez wiele pomiarów zależność stosunku do uchodźców z Ukrainy od wieku – młodszy badani byli bardziej przeciwni – zatarła się w tym i poprzednim badaniu, co pokazuje, że nastroje antyukraińskie upowszechniły się obecnie w różnych grupach wiekowych” – komentuje CBOS.

Stosunek do tej pomocy zależy silnie od partyjnych wyborów. Najczęściej przychylni przyjmowaniu uchodźców są wyborcy partii lewicowych – Nowej Lewicy (81 proc.) oraz Partii Razem (77 proc.). Przyjmowa-

nie uchodźców popiera też zdecydowana większość zwolenników Koalicji Obywatelskiej (71 proc.).

Wyborcy pozostałych partii są przeciw. Wśród Konfederacji Korony Polskiej – 78 proc. PiS – 69 proc. i Konfederacji Wolność i Niepodległość – 53 proc.

Oceny pomocy udzielanej Ukraińcom uciekającym przed wojną też są coraz gorsze. Od poprzedniego badania w tej sprawie (z września 2025 r.) przybyło oceniających tę pomoc jako zbyt dużą – teraz sądzi tak 54 proc. (wzrost o 4 pkt proc.). Jednocześnie spadł odsetek tych, którzy uznają ją za odpowiednią – 40 proc. (spadek o 6 pkt proc.).

Trend widać, gdy zestawimy te dane z wynikami z kwietnia 2022 r. – odsetek uznających pomoc udzielaną Ukraińcom za zbyt dużą wzrósł aż o 36 pkt proc.! Najczęściej uznają tak wyborcy Konfederacji Korony Polskiej – 97 proc., Konfederacji Wol-

ność i Niepodległość – 70 proc. oraz PiS – 61 proc. Jako pomoc wystarczającą ocenia większość wyborców Partii Razem (69 proc.), Koalicji Obywatelskiej (65 proc.) oraz Nowej Lewicy (57 proc.).

CBOS sprawdził też oceny ustawy o wygaszaniu pomocy. 87 proc. popiera możliwość korzystania ze wszystkich świadczeń medycznych wyłącznie przez osoby odprowadzające składki na ubezpieczenie zdrowotne w Polsce. A odebranie możliwości korzystania z bezpłatnego pobytu w ośrodkach zbiorowego zakwaterowania matkom z dziećmi powyżej 1. roku życia popiera tylko 29 proc., 58 proc. jest przeciwko. ●

Agnieszka Kublik

Sondaż CBOS z 2-12 lipca 2026 r., próba reprezentatywna, ogólnopolska 938 dorosłych Polaków. Metoda mieszana (65,5 proc. – CAPI, 16,6 proc. – CATI i 17,9 proc. – CAWI).

Weto dla „statusu osoby najbliższej”

Prezydent zwlekał do ostatniej chwili, ale „statusu” jednak nie podpisał. – To wyraz pogardy – skomentował premier Donald Tusk.

Paulina Nodzyńska

– Żałuję, że zabrakło odwagi – mówi „Wyborczej” Katarzyna Kotula, pełnomocniczka ds. równości z Nowej Lewicy. – Argument o konstytucji jest chybiony. Konstytucja nie zabrania zawierania takich umów cywilno-prawnych. Prezydent odwrócił się od własnych obietnic wyborczych. Rozczarowujące.

„Prezydenckie weto to wyraz pogardy wobec ludzi i ich prawa do szczęścia i nietypowego życia” – skomentował na portalu X premier Donald Tusk. W rozmowie z dziennikarzami w Sejmie powiedział: – Jestem bardzo zły. To było absolutne minimum. To była ustawa wyprana z jakiegokolwiek ideologii. Jeśli prezydent uważa to za niedopuszczalne, trudno sobie wyobrazić inne rozwiązania. Mam pytanie: czy naprawdę uważacie, że wasz model życia jest idealny? Każdy ma żyć tak, jak wy? W związku z obsesją pana Kaczyńskiego, rozwiązania nie będzie.

– Chcieliśmy ułatwić ludziom życie. To była ustawa godnościowa. Zawetowanie jej jest wyrazem braku rozeznania prezydenta i jego ludzi, braku empatii. Jeśli by la to ustawa PSL, to oznaczało, że ustawa nie jest radykalna – komentował wicepremier, szef MON i prezes ludowców, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Pełnomocniczka rządu ds. równości napisała na X, że prezydent pokierował się polityką, nie dobrem ludzi.

Co dalej? Kotula zapowiada w rozmowie z „Wyborczą”, że drugiego podejścia nie będzie. – Idziemy po transkrypcję. Będę się skupiać na wspólnym rozliczaniu – zapowiada.

Dlaczego prezydent zwlekał

Rządowy projekt ustawy o „statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu” opuścił parlament 25 czerwca. Pozwalał na zawarcie umowy u notariusza, która następnie byłaby rejestrowana w urzędzie stanu cywilnego. Dzięki niej pary zyskałyby dostęp do informacji o stanie zdrowia partnera, prawo do podejmowania decyzji w sprawie pochówku, do zasiłku opiekuńczego i renty rodzinnej, a także możliwość wspólnego rozliczania podatku czy dziedziczenia.

Kancelaria prezydenta, jeszcze zanim Sejm zakończył prace nad projektem, informowała, że Nawrocki „nie poprze niczego, co zrównuje związki jedнопłciowe z małżeństwem”. Sam prezydent zaś sugerował, że o projekcie – w jego najskromniejszej formie – jest gotów rozmawiać. Zwlekał do ostatniej chwili. – Okazało się, że w jego kancelarii nie ma jednomyślności. Część osób uważała, że powinien podpisać projekt, wśród nich jest jego syn. Silna jest też frakcja, która mu to odradzała. Nie rozumieli, dlaczego ustawa wprowadzająca wpływa na aż tyle innych ustaw – mówi nam jeden z polityków koalicji. By-



Jestem bardzo zły. To było absolutne minimum

DONALD TUSK
premier

ły też pomysły, by projekt odesłać do Trybunału Konstytucyjnego.

Ostatecznie w piątek prezydent zawetował projekt, który – jak mówią jego autorki – ułatwiłby życie blisko 3 milionom Polaków.

Powolywał się na artykuł 18., mówiący o „małżeństwie jako związku kobiety i mężczyzny”. – Buduje się alternatywę dla małżeństwa. Nie zgadzam się na wprowadzanie tylnymi drzwiami związków partnerskich, które mają podważyć instytucję małżeństwa – wyjaśniał. Artykuł ten podważały już wybitni konstytucjoniści, na naszych łamach także prof. Ewa Łętowska, która uczestniczyła w jego projektowaniu. Tłumaczyła, że konstytucja nigdzie nie wyklucza stworzenia nowej instytucji.

Dodawał, że do małżeństwa mogłyby zbliżyć zapisy o wspólnocie majątkowej. – Małżeństwo nie może stać się jedną z wielu opcji oferowaną przez administrację państwową. Rodzina jest wspólnotą o fundamentalnym znaczeniu dla przetrwania państwa – tłumaczył.

Wspominał o ustawie wprowadzającej, która zmienia ponad 230 ustaw. – Tak ogromna skala zmian jest nieproporcjonalna do technicznej zmiany, jaką deklarowano. W rzeczywistości tworzy się nową instytucję – przekonywał.

Powiedział, że jego weto „nie zamyka dyskusji na ułatwienie ludziom życia”, ale „bez wprowadzania ideologicznych zmian w prawie”.

Otoczenie bardziej krytyczne

Katarzyna Kotula (Nowa Lewica) i Urszula Pasławska (PSL), autorki projektu, do końca nie traciły nadziei. Ta druga wybrała się do Pałacu Prezydenckiego osobiście. Zasiada w Radzie Parlamentarzystów przy Prezydencie RP. Na antenie radiowej Trójki oceniała, że „to była dobra, merytoryczna rozmowa”. Mówiła: – Prezydent zwrócił

uwagę, że widzi, jak świat się zmienia. Ma wielu znajomych, którzy po prostu nie mają związku małżeńskiego. Jednocześnie zauważyła, że „otoczenie patrzy na projekt bardziej krytycznie, niż on sam”.

Pasławska argumentowała, że w projekcie nie ma mowy o zmianie nazwiska czy adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe, czego tak bardzo obawia się środowisko PiS. – Nie tworzy relacji prawnych, ale uznaje te, które już istnieją – podkreślała. Przekonywała, że jedna trzecia dzieci rodzi się w związkach nieformalnych.

– Niektórzy politycy PiS w sejmowych kuluarach przyznawali, że muszą trzymać się jednej politycznej linii, choć sami wcale do tak sceptycznego stanowiska przekonani nie są – mówi nam jeden z posłów.

W Sejmie i Senacie – wraz z Konfederacją – głosowali przeciwi. Mówili o „łamaniu konstytucji”, „ochronie polskiej rodziny”, „bezużyteczności par jedнопłciowych dla państwa, skoro nie mogą mieć dzieci”.

Nie ma się z czego cofać

Podczas negocjacji przewinął się wariant, by zrezygnować ze wspólnoty majątkowej, która zdaniem otoczenia prezydenta najbardziej „zbliża do małżeństw”. I drugi: całkowicie wycofać z projektu pary jedнопłciowe. Na to jednak zgody auterek projektu nie ma.

– Tego projektu nie ma już z czego okrajać. Skupimy się na transkrypcji – zapowiadała w „Wyborczej” Katarzyna Kotula. – Wetem prezydent Karol Nawrocki niejako godzi się na równość małżeńską. To będzie jego zasługa. Transkrypcji nie da się już przecież cofnąć, a niczego pośrodku nie będzie.

Kotula podkreślała, że otrzymała już sygnały od kilkudziesięciu par, które zapowiadały, że jeśli będzie weto, wyjadą za granicę, by tam się pobrać.

Udogodnienia dla par z takim aktem deklarują już ZUS i NFZ. Pozostaje jeszcze kwestia wspólnego rozliczania – póki co, urzędy skarbowe odmawiają parom prawa do ulg i świadczeń. Do Ministerstwa Finansów i jego szefa Andrzeja Domańskiego apeluje w tej sprawie stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza.

Magdalena Biejat, wicemarszałkini Senatu z lewicy w czerwcu komento-

wała w rozmowie z „Wyborczą”: – Nie mam żadnych wątpliwości, że prezydent wybierze weto, bo będzie w ten sposób spłacał swoje długi wobec PiS i Konfederacji. Ale wykona gest, któremu większość Polaków jest przeciwna. Mówimy o projekcie mocno kompromisowym. Jego dalsze okrajanie spowoduje, że przestanie mieć jakiegokolwiek sens.

Prezydent analizował tę kwestię tak długo również dlatego, że zda-

je sobie sprawę z licznego poparcia społecznego dla związków partnerskich. Niedawny sondaż dla Polsat News wskazał, że 53 proc. respondentów kibicuje podpisowi. Te, które z kolei na zlecenie Kampanii Przeciw Homofobii wykonała pracownia SW Research, mówią o aż 79,3 proc. głosach poparcia dla zabezpieczenia w Polsce praw par jedнопłciowych.

Mentalny skansen

Weto skomentowało stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza, działające na rzecz praw osób LGBT+. „Polska klasa polityczna musi z prawie trzyletniej historii tej ustawy wyciągnąć lekcję na przyszłość: rozdział „rozmawiania po wyborach” o związkach partnerskich i umowach-cywilnoprawnych dobiegł końca. Poważni politycy będą mieć w swoim programie równość małżeńską” – czytamy w oświadczeniu. I dalej: „Politycy muszą spojrzeć prawdziwie w oczy: tchórzostwo i konserwatyzm kolejnych rządów zatrzymały prawny progres osób LGBT+ w miejscu. Najbardziej prawicowi politycy ponoszą odpowiedzialność za głosowania przeciw ustawie i prezydenckie weto, ale to centryści sprawili, że mimo ogromnych zmian opinii społecznej okno debaty politycznej nie przesuwają się w stronę normalności: małżeństw, rodzin, godności i bezpieczeństwa. Polska klasa polityczna tkwi w mentalnym skansenie”.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444234

Wójt Gminy Gniezno ogłasza

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych położonych w miejscowości Lulkowo:

Lp.	Nr geod. działki	Powierzchnia w ha	Cena wywoławcza netto w PLN	Wadium	KW	Obciążenie nieruchomości
1.	283	17,4713	13 890 000,00	1 389 000,00	PO1G/00028857/9	
2.	282	0,4225	392 000,00	39 200,00	PO1G/00028857/9	Bez obciążeń

Działka nr 283 położona w obrębie geodezyjnym Lulkowo, zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego Uchwałą Rady Gminy Gniezno nr LV/428/2022 z dnia 29 września 2022 r., ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego, poz. 6961 z dnia 6 października 2022 r., przeznaczona jest pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów oraz usług – symbol planu 2PU, natomiast działka nr 282 położona w obrębie geodezyjnym Lulkowo, zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego Uchwałą Rady Gminy Gniezno nr LV/428/2022 z dnia 29 września 2022 r., ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego, poz. 6961 z dnia 6 października 2022 r., przeznaczona jest pod tereny zabudowy usługowej – symbol planu U. Do wylicytowanej ceny doliczony będzie podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Przedmiotem przetargu jest jednocześnie zbycie nieruchomości składających się z działek nr 282 i 283. Nieruchomości te są zbywane wyłącznie razem jako jeden kompleks funkcjonalno – gospodarczy. Nie dopuszcza się możliwości składania ofert na zakup tylko jednej z wyżej wymienionych działek. Warunkiem dopuszczenia do udziału w przetargu jest terminowe wpłacenie wadium na obie działki objęte przetargiem. Wadium dla działki nr 283 wynosi 1 389 000,00 zł natomiast wadium dla działki nr 282 wynosi 39 200,00 zł. Dowód wpłaty musi jednoznacznie wskazywać, że wadium dotyczy obu nieruchomości.

Termin poprzedniego przetargu wyznaczony był na dzień 9.06.2026 r.

Przetarg odbędzie się w dniu 24 września 2026 r., o godz. 10⁰⁰, sala nr 13 w siedzibie Urzędu Gminy Gniezno, al. Reymonta 9-11.

Postąpienie pierwsze o 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej; wadium może być wnoszone w pieniądzu. Na potwierdzeniu wpłaty wadium należy podać nr działki i miejscowość, w której położona jest działka oraz podać pełny adres zamieszkania osoby przystępującej do przetargu.

Wadium w kwocie **1 389 000,00 zł** dla działki nr 283 i **39 200,00 zł** dla działki nr 282 należy wpłacić do dnia 21 września 2026 r. na konto Urzędu Gminy Gniezno PKO BP O/Gniezno **45 1020 4115 0000 9002 0004 2333**.

Osoby prawne oraz inne jednostki organizacyjne obowiązane są przedłożyć aktualny dokument, z którego wynika umocowanie osób działających w ich imieniu. Przedsiębiorcy wpisani do CEIDG przedkładają dokument potwierdzający prowadzenie działalności, jeżeli dane nie mogą zostać zweryfikowane w publicznym rejestrze.

Osoba działająca przez pełnomocnika przedkłada pełnomocnictwo upoważniające do udziału w przetargu i składania oświadczeń w jego toku. Pełnomocnictwo do zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości wymaga formy aktu notarialnego

Uczestnik przetargu zobowiązany jest przedłożyć komisji przetargowej dowód wpłaty wadium. Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygrał przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom wadium zwraca się niezwłocznie po zakończonym przetargu nie później niż przed upływem 3 dni od dnia przetargu. Wadium przepada w razie uchylania się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

Cudzoziemcy (w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz. U. z 2017 r., poz. 2278) w przypadku wygrania przetargu zobowiązani są przed zawarciem umowy notarialnej uzyskać zgodę Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji zezwalającą na nabycie nieruchomości w przypadkach, gdy zgoda taka jest wymagana.

Koszty umowy notarialnej oraz wpisu do Księg Wieczystych ponosi nabywca.

Informacje można uzyskać pod nr tel. 61 424-57-57 lub w siedzibie Urzędu Gminy Gniezno pok. nr 19.

Nie warto odkładać życia na później

– Pamiętam mężczyznę, który przez wiele lat powtarzał: „Jeszcze trochę, do emerytury”. W końcu wrócili do Polski i po niespełna roku zmarł.

ROZMOWA Z

PAULINĄ KOSZUT

psycholożką i psychoterapeutką, założycielką Centrum Zdrowia Psychicznego „Polski Psycholog” w Essen w Niemczech

IWONA GÖRKE: Według ostatniego spisu ludności z 2022 roku, w Nadrenii-Westfalii, w której pani mieszka i pracuje, mieszka ponad pół miliona Polaków. Kto i dlaczego przychodzi do pani gabinetu? **PAULINA KOSZUT*:** Najczęściej przychodzą osoby w okolicach czterdziestki, które mieszkają tutaj od 5 do 15 lat, ale i takie, które mieszkają 25 lat. Przychodzą, bo czują się samotne, mówią, że nie potrafią się odnaleźć w Niemczech, tęsknią za Polską, nie mają satysfakcji z życia. Co ciekawe, często zdarza się to w momencie, gdy już osiągną na emigracji dostanie i spokojne życie.

Dlaczego tak się dzieje?

– Przez lata funkcjonują w trybie przetrwania, nie mają czasu się zastanawiać. W momencie, kiedy życie się stabilizuje, w końcu mają czas pomyśleć i uświadamiają sobie, że wcale nie są zadowoleni z tego, jak żyją. Zaczynają doświadczać lęków, depresji.

Przychodzą też kobiety, które przyjechały z mężami, bo ci mogli liczyć w Niemczech na lepszą pracę, a one już niekoniecznie. W Polsce pracowały zgodnie z wykształceniem, a tutaj wykonują pracę poniżej kwalifikacji, na produkcji czy przy sprzątnięciu.

Pamiętam pacjentkę, która powtarzała, że jej problemem jest brak pracy, ale okazało się, że najbardziej bolała ją utrata tożsamości: w Polsce była specjalistką, miała współpracowników, czuła się potrzebna. W Niemczech stała się przede wszystkim żoną i mamą. W końcu jednak wróciła do pracy i ten powrót pozwolił jej odzyskać poczucie wpływu na własne życie i znacznie zmniejszył napięcie w jej związku.

Kobiety mają trudności ze znalezieniem pracy z powodu bariery językowej?

– To częsty problem: niektóre osoby nie mówią po niemiecku, bo nie potrafią, inne wstydzą się mówić. Wtedy pojawia się pytanie: czy nie mówią dlatego, że czują lęk, czy czują lęk dlatego, że nie mówią? Często jedno napędza drugie. Taka osoba zamyka się w domu, ale i w nim siedzi przestraszona wizją, że ktoś może zapukać do jej drzwi i czegoś od niej chcieć. To bardzo podważa wiarę w siebie.

Mężczyźni – przez to, że, przyjeżdżając do pracy, są zmuszeni do bycia między ludźmi – lepiej sobie radzą, nawet jak nie mówią dobrze po niemiecku.

Wspomniała pani o kobietach, które wyjeżdżają za mężami i nie mogą odnaleźć się w nowym miejscu. Jak to wpływa na relacje pary?



Człowiek potrzebuje poczucia, że gdzieś przynależy i może planować swoją przyszłość

PAULINA KOSZUT

– Ludzie oddalają się od siebie, bo nie rozumieją się nawzajem. Kobieta, która prowadzi dom, może być nawet w dobrej sytuacji materialnej, rozwijać swoje pasje, ale i tak po pewnym czasie dostrzega, że życie, które prowadzi, nie jest satysfakcjonujące. Jest sfrustrowana.

Mężczyzna też jest sfrustrowany, bo nie rozumie swojej partnerki. Myśli: ma wszystko, w odróżnieniu ode mnie nie musi martwić się o życie. Mężczyźni nierzadko przychodzą z lękami i depresją, wywołanymi obawami o byt swojej rodziny. Martwią się, czy będą w stanie zapewnić jej wszystko, co trzeba, i co się stanie z nimi i ich bliskimi, jeśli stracą pracę czy zdrowie.

W takiej sytuacji mogłoby pomóc podjęcie pracy przez kobiety.

– Kobiety często chcą wrócić na rynek pracy, ale nie zawsze się to udaje: na przykład mają trudności z uznaniem ich kwalifikacji zawodowych, a pracy poniżej swoich kompetencji podjąć nie chcą. Nie mają też z kim zostawić dziecka, gdy zachoruje.

Zachęcam moich klientów do budowania więzi – nie tylko z Polakami, ale i Niemcami. Nie można otaczać się murem. Polacy i Polki często czują się w Niemczech gorsi, bo wykonują proste prace. Ale są też tacy, którzy nieźle znają język, prowadzą firmy, a i tak nie czują się tu dobrze i wciąż zadają sobie pytanie: „Kiedy wrócę do Polski?”.

To moim zdaniem jest główny i największy problem Polaków za granicą: brak decyzji dotyczącej tego, czy zostaną w danym kraju, czy po jakimś czasie wracają do ojczyzny. Podjęcie tej decyzji jest szczególnie ważne, gdy ma się dzieci. Nie powinny żyć między dwoma krajami. Wychowanie w dwóch kulturach może być ogromnym zasobem – mam na myśli dwujęzyczność, otwartość i elastyczność, ale chodzi o to, by dziecko wiedziało, gdzie ma dom. Dzieci potrzebują poczucia bezpieczeństwa i jasności.

Dostrzega pani wśród osób, które się wychowały w Niemczech, dylematy tożsamościowe?

– Miałam klientkę, urodzoną w Polsce, która jako kilkuletnie dziecko wyjechała z rodzicami do Niemiec i tu się wychowywała. Jej rodzice bardzo pilnowali polskości i polskich tradycji, w domu mówili tylko po polsku, zabraniali mówienia po niemiecku, a nawet mówili o kraju, do którego się przeprowadzili w gorzkich słowach. Ich postawa utrudniała integrację. Ta pani czuła się tym wszystkim przytłoczona. W Polsce, do której jeździła, czuła się obca, w Niemczech także. Obecnie ma niemieckiego partnera i znajomych, pracę, płynnie mówi po niemiecku, a sprawy dotyczące tego, czy jest Polką, czy Niemką, przestały być dla niej waż-



ne. Ma w sobie otwartość i ciekawość świata, i teraz mówi: jestem obywatelką świata.

Pani i pani mąż zdecydowaliście się zostać na stałe w Niemczech.

– Mój mąż mieszka w Niemczech od ponad dwudziestu lat, ja zdecydowałam się do niego przeprowadzić. Mieszkam tu prawie osiem lat, mamy dwoje dzieci, które chodzą do szkoły i przedszkola, mają przyjaciół. Wiedzą, że mówimy też w innym języku niż niemiecki, znają polski, traktujemy to jako ich zasób, tak też mówimy dzieciom o naszym pochodzeniu. Polskę kochamy i bardzo lubimy do niej jeździć, ale gdy się do niej wybieramy, nie mówimy: wracamy do Polski. Mówimy: jedziemy na wakacje, odwiedzić rodzinę. Nasz dom jest w Niemczech. A są osoby i rodziny mieszkające tutaj wiele lat, które nie chcą tu być, ale z różnych przyczyn – najczęściej finansowych – wciąż są. Znam osoby, które odliczają każdy dzień do wyjazdu do Polski, żyją wizją powrotu do ojczyzny.

Jak wygląda życie takich osób?

– Często żyją bardziej w przyszłości niż w teraźniejszości. Odkładają życie na później: nie uczą się języka, nie budują relacji, nie rozwijają się zawodowo, bo przecież „za chwilę wrócą”. Problem w tym, że to „za chwilę” często trwa pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat. W efekcie nie czują się u siebie ani w Niemczech, ani później często także w Polsce. Żyją w ciągłym zawieszeniu. To ogromnie obciąża psychicznie, bo człowiek potrzebuje poczucia, że gdzieś przynależy i może planować swoją przyszłość.

Na pani profilu na portalu społecznościowym widziałam rolę, w której opowiada pani o etapach przyjazdu w odwiedziny do Polski. U wielu osób radość i ekscytacja szybko zmienia się w zmęczenie ojczyzną.

– Niektórzy już po kilku dniach chcą wracać do Niemiec, bo w domu wchodzi w stare schematy rodzinne. Do tego okazuje się, że każdy ma pracę i swoje życie i nie będzie przez cały dzień pić z nami kawek. Ale są i tacy, którzy, jak mają wrócić do Niemiec, płaczą.

Do Niemiec wyjeżdżają nie tylko rodziny, ale i ludzie w pojedynkę.

– Takie osoby w dużej mierze doświadczają samotności, bo w Polsce zostawiają partnera, dzieci, rodziców. Wyjeżdżają, by poprawić warunki ekonomiczne swojej rodziny, zarobić na mieszkanie, spłatę długów... Będąc w Niemczech, odmawiają sobie wielu rzeczy i skupiają się wyłącznie na pracy, często ciężkiej, fizycznej. Wynajmują pokój, albo agencja, z której przyjechali, udostępnia im lokum, nierzadko nędzne, z wieloma innymi lokatorami.

Do takiego miejsca nie chce się wracać. A osoby, które przyjechały w celu zarobkowym, nie będą po wielogodzinnej harówce szły do kina czy szukały przyjaciół. Ich myśli są zdominowane przez pracę i pieniądze, bo wiedzą, że gdy je zarobią, wrócą do rodziny.

Jak długo można tak funkcjonować?

– Pamiętam mężczyznę, który przez wiele lat powtarzał: „Jeszcze trochę, jeszcze do emerytury”. Pracował bardzo ciężko fizycznie, razem z żoną skrupulatnie odkładali pieniądze, żyli bardzo skromnie, wynajmowali niewielkie mieszkanie. W Polsce wybudowali piękny dom, ale nikt w nim nie mieszkał. Całe ich życie było podporządkowane jednemu celowi: wrócić kiedyś do Polski i wtedy zacząć żyć. Gdy wreszcie przeszedł na emeryturę i przeprowadził się do Polski, był już bardzo chory, po niespełna roku zmarł.

Ta historia we mnie została. Pokazuje, jak łatwo odłożyć życie na później, zakładając, że kiedyś będzie na nie odpowiedni moment. Niestety, nie zawsze go dostajemy. Często okazuje się też, że nie ma już do czego wracać, bo rodzina się rozpadła: na odległość trudno dbać o relacje, czasem nie ma na to nawet chęci.

A w Niemczech nie ma z kim porozmawiać o tym, co się czuje.

– Wtedy pojawia się napięcie, które wiele osób reguluje za pomocą alkoholu, narkotyków czy hazardu. Pojawiają się depresje albo zaburzenia depresyjne, lęki. Brakuje rzeczy korzystnych dla psychiki: dobrych relacji rodzinnych, satysfakcjonującej pracy.



Co dzieje się z emigrantem, któremu rozpa-da się rodzina?

– Jeżeli może, dalej pracuje. Albo, gdy ma problem z uzależnieniami, traci pracę, ale przy dobrych wiatrach korzysta ze wsparcia socjalnego. Niestety, niektórzy Polacy lądują na ulicy. Najczęściej są to osoby, u których nałożyło się na siebie kilka kryzysów jednocześnie – rozpad rodziny, utrata pracy, uzależnienie i brak wsparcia. Wielu z nich przyjechało do Niemiec na chwilę, mieli zarobić i wrócić, jednak kiedy ich życie zaczęło się sypać, nie mieli ani do czego i kogo wracać, ani siły, by zacząć od nowa.

Ludzie nie wracają też ze wstydu.

– Bo uważają, że powrót jest też przyznaniem się do porażki. Pozostanie za granicą jest formą obronienia swojej decyzji, tym bardziej, jeśli życie rodzinne się rozpadło.

Czy w swojej pracy widzi pani, jeżeli w ogóle można tak powiedzieć, typowy scenariusz kryzysu migracyjnego? Kiedy on się pojawia?

– Po pierwszym, optymistycznym etapie, w którym zachwycamy się nowym miejscem i możliwościami, pojawia się urealnienie: praca okazuje się nie taka wspaniała, język nie jest na tak dobrym poziomie, co utrudnia znalezienie lepszej pracy, może doskwierać samotność, trudność w dbaniu o relacje. A kiedy i w związku jest źle, zaczyna być naprawdę trudno.

Przychodzą do pani też osoby, które mimo poukładanego życia w Niemczech chcą wracać do Polski.

– Częsty scenariusz: para wyjeżdża z ojczyzny, zostawia bliskich, często rodziców, mijają lata – rodzice starzeją się i umierają, dzieci dorastają i opuszczają dom, zostaje się samemu. Co wtedy robić? Zostać czy wrócić do Polski? Często pojawia się wtedy fantazja powrotu do ojczyzny. Szczególnie jeśli przez lata miało się poczucie winy.

Z powodu wyjazdu?

– Ludzie często mają poczucie winy, bo zostawili bliskich, bo za granicą może być im lepiej niż rodzinie, która została. Z tego poczucia ślali kiedyś marki, a później euro do Polski, przyjeżdżali z bagażnikami wypchanymi prezentami. Zdarza się też, że emigranci boją się przyznać, że wiedzie im się dobrze, że zapracowali na to,

• – **Staram się pokazywać, że życie na emigracji nie musi wiązać się tylko ze stratą – mówi Paulina Koszut. Na zdjęciu: centrum Berlina**

FOT. SEAN GALLUP/
GETTY IMAGES

co mają, i nie mają poczucia winy w związku z decyzją o wyjeździe z Polski.

Jeden z moich klientów opowiadał mi o spotkaniu z braćmi po przyjeździe do Polski. Pochwalił rozwój kraju, a oni mu na to: „Z naszych pieniędzy budowaliśmy, jak ciebie nie było”.

A jak jest u pani?

– Nie mam poczucia winy, nie czuję też rozgoryczenia z powodu wyjazdu. Do Polski latam raz w miesiącu na szkolenia, odwiedzam rodziców, ale patrzę na kraj z perspektywy obserwarki. Ostatnio, jadąc taksówką, powiedziałam do kierowcy: Gratuluję wam, tak tu wszystko ładnie wygląda, rozwija się.

Czuję dumę z rozwoju ojczyzny, ale ja się do tego nie przyczyniłam. Nie ma mnie na miejscu, nie jestem na bieżąco z tym, co się dzieje. Dlatego też, mimo że mogłabym, nie głosuję w polskich wyborach. Wielu Polaków od lat mieszkających za granicą głosuje i oburza się na samą myśl, że ktoś mógłby im to prawo głosu zabrać. To też świadczy o życiu trochę tu, trochę tam.

Dane mówią, że tylko w samej Nadrenii-Westfalii ponad jedna trzecia Polaków ma dwa obywatelstwa: polskie i niemieckie. W jednej z książek poświęconych Polakom w Niemczech przeczytałam: „Kiedyś się komuś żaliłam, że czuję się tu obco. Powiedział mi wtedy, że przyjdzie czas, że będę czuła się obco i w Polsce, i w Niemczech.” Czy pani się tak czuje?

– Kiedy przyjeżdżam do Polski to trochę czuję się obco, a nawet gdybym się tak nie czuła, to inni mi o tym przypominają. Znajomi wiedzą, że mieszkam w Zagłębiu Ruhry, nieraz słyszę od nich: bo wy tam w tych Niemczech. Ostatnio jedna z moich koleżanek, mówiąc o mnie innej koleżance, powiedziała: „to jest ta moja koleżanka z Niemiec”.

A w Niemczech jest pani z Polski.

– Jestem cudzoziemką, która przyjechała z Polski i która mówi po niemiecku z akcentem, ale dla mnie to bez znaczenia, bo mam misję – chcę pomagać Polakom, a w przyszłości może także i Niemcom. Staram się pokazywać na terapii i warsztatach, że życie na emigracji, w innej kulturze otwiera, że nie musi wiązać się tylko ze stratą.

Warsztaty są skierowane tylko dla Polaków?

– Prowadzimy je w języku polskim, dla Polaków, ponieważ w tym środowisku są skłonni otworzyć się nie tylko na rodaków, ale paradoksalnie, także na Niemców. Miałam takie przypadki: lękowe panie po naszych spotkaniach znajdowały niemieckich znajomych. Na warsztatach uczyły się komunikacji, nabierały odwagi.

Dlaczego Polacy, którzy w Niemczech są od dziesięcioleci i nie mają problemu z językiem, wybierają polskiego psychologa?

– Mówią, że w języku ojczystym łatwiej mówi się o emocjach. I że Polak Polaka lepiej zrozumie. Często słyszę od klientów: jak mam mówić o realiach życia w Polsce niemieckiemu psychologowi? Przecież on tego nie zrozumie. Ostatnio jeden z panów, który chciał się zapisać na wizytę, powiedział wprost, że ważne jest dla niego, by psycholog miał doświadczenie migracyjne. Osób, dla których jest to ważne kryterium, jest sporo.

Da się na emigracji żyć dobrze?

– Oczywiście. Tak jak wszędzie indziej, warto dbać o dobrą dietę, ruch, odpoczynek. A także podnosić swoje kwalifikacje, szukać ścieżki zawodowej, która będzie dawała satysfakcję i niezależność finansową. Można poszukać hobby, które będzie nas cieszyć. Ważne, by mieć coś, co będzie dawało nam sens i sprawiało, że chce się rano wstać z łóżka. Zmęczenie po całym dniu będzie dobre, jeśli będziemy w stanie powiedzieć sobie, że mieliśmy dobry dzień.

Ważne jest też budowanie relacji. W miejscach, w których robimy to, co lubimy – na siłowni czy basenie – możemy poznać osoby, które z czasem staną nam się bliskie. ●

Rozmawiała Iwona Görke

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444093

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Południe w Warszawie VII Wydziale Cywilnym, pod sygn. akt VII NS 399/23, toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Gocław-Lotnisko” w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Urszuli Kalinowskiej, córce Franciszka i Rozalii, urodzonej w dniu 05 października 1949 roku w Morągu, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu przy ul. Umińskiego 5 m. 9 w Warszawie, zmarłej w dniu 20 maja 2017 roku w Warszawie. W skład spadku po Elżbiecie Urszuli Kalinowskiej wchodzi w szczególności udział w wysokości 1/2 w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego nr 9, znajdującego się w budynku przy ul. Umińskiego 5 w Warszawie. Własnościowe prawo do powyższego lokalu związane jest z nieruchomością położoną w Warszawie, dzielnicy Praga-Pokudnie, opisaną w księdze wieczystej o numerze KW WA6M/00457896/4. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców (następców prawnych) Elżbiety Urszuli Kalinowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444088

Ogłoszenie o zamiarze wszczęcia postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanych stanach prawnych oraz o zamiarze wywłaszczenia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

na podstawie art. 4 pkt. 9, art. 124 ust. 1, oraz 124a, art. 113 w związku z art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

STAROSTA RADOMSKI,

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowań administracyjnych w sprawach dotyczących wydania decyzji ograniczających sposób korzystania z nieruchomości gruntowych o nieuregulowanych stanach prawnych, tj.:

1. **Przytyk, gmina Przytyk**, działka ewidencyjna **nr 530/1** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci elektroenergetycznej kablowej nN.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako właściciel przedmiotowej nieruchomości figuruje zmarła Marianna Reszka, c. Józefa i Józefy.

2. **Wierzchowiny, gmina Jedlińsk**, działki ewidencyjne **nr: 209/1, 209/3, 210, 211** – ograniczenie polegające na budowie infrastruktury telekomunikacyjnej.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako posiadacz samoistny figuruje Gmina Jedlińsk (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

3. **Grabina, gmina Kowala**, działka ewidencyjna **nr 594/2** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę kanalizacji telekomunikacyjnej światłowodowej oraz studni kablowej telekomunikacyjnej.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie przedmiotową nieruchomością figuruje Gmina Kowala (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

4. **Wrzosów, gmina Jedlnia – Letnisko**, działka ewidencyjna **nr 152** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci kablowej średniego napięcia, sieci kablowej niskiego napięcia oraz szafy oświetlenia ulicznego.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie przedmiotową nieruchomością figuruje Gmina Jedlnia – Letnisko.

5. **Gołędzin, gmina Zakrzew**, działka ewidencyjna **nr 469** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę gazociągu średniego ciśnienia.

Według zapisów ewidencji gruntów i budynków jako właściciel figuruje zmarły Józef Włoskiewicz s. Józefa i Cecylii.

6. **Nowa Wola, gmina Jedlińsk**, działka ewidencyjna **nr 61** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci elektroenergetycznej niskiego napięcia oświetlenia drogowego.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie figuruje Gmina Jedlińsk (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

7. **Groszowice, gmina Jedlnia-Letnisko**, działki ewidencyjne **nr 109/2 i 145** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci wodociągowej.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie figuruje Gmina Jedlnia – Letnisko (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

8. **Gzowice Kolonia, gmina Jedlnia-Letnisko**, działka ewidencyjna **nr 77** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci wodociągowej.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie figuruje Gmina Jedlnia – Letnisko (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

9. **Gębarzów, gmina Skaryszew**, działka ewidencyjna **nr 1387** – ograniczenie polegające na udzieleniu zezwolenia na budowę sieci wodociągowej.

Według zapisów rejestru ewidencji gruntów i budynków jako władający samoistnie figuruje Miasto i Gmina Skaryszew (brak informacji o urządzonej księdze wieczystej).

Zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie dotyczącej wydania decyzji o wywłaszczeniu nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym:

1. **Gębarzów, gmina Skaryszew**, działka ewidencyjna **nr 991/10** – wywłaszczenie polegające na budowie drogi gminnej.

Według zapisów ewidencji gruntów i budynków jako właściciel figuruje zmarły Eugeniusz Edward Sasin s. Józefa i Stanisławy.

W związku z powyższym w terminie dwóch miesięcy od dnia obwieszczenia niniejszego ogłoszenia osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wskazanych nieruchomości, winny zgłaszać się do Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Radomiu – budynek przy ul. Granicznej 24, pok. 302, 306, 307, (II piętro), tel. (48) 36-55-801 wew. 407, 409, 427.

Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, zostaną wszczęte postępowania w sprawach ograniczenia sposobu korzystania i wywłaszczenia nieruchomości o nieuregulowanych stanach prawnych. Niniejsze ogłoszenie wywiesza się również na okres dwóch miesięcy, tj. od dnia 20 lipca 2026 roku do dnia 21 września 2026 roku, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Radomiu, Urzędów Miast i Gmin: Przytyk, Jedlińsk, Kowala, Jedlnia-Letnisko, Skaryszew, Zakrzew oraz na stronie internetowej organu prowadzącego postępowanie www.radompowiat.pl i www.spradom.finn.pl.

Polskie ocupas. Mieszka bez umowy i prawa własności

Siostrzeniec Tadeusza pomieszkuje w domu swojego wuja bez umowy i prawa własności. Robi to, bo, jak twierdzi, w latach 90. pozwoliła mu na to babcia. Tadeusz emeryturę spędza w sądach. Siostrzeniec wytoczył mu już 12 spraw i ciągle nie chce opuścić nieruchomości. Oto polskie prawo własności.

Justyna Sobolak

Tadeusz jest właścicielem domu w miejscowości Osieczna koło Leszna. Odziedziczył go w 2007 roku po śmierci swojej matki wraz z rodzeństwem: starszym bratem i siostrą – po jednej trzeciej każdy.

W domu nie mieszka, nieruchomość zamierza sprzedać. Problem w tym, że na ten moment nie może, bo bezumownie i bez prawa własności pomieszkuje w nim jego siostrzeniec – Dariusz.

Absurdalna decyzja

Wróćmy do początków rodzinnego konfliktu.

W 2013 roku zmarła siostra Tadeusza. W testamencie swoją część zapisała braciom, wydziedziczając syna Dariusza. Dlaczego? To sprawy prywatne, ale notariusz nie miał wątpliwości, że opis zdarzeń kwalifikuje się do pominięcia syna w ostatniej woli.

Z relacji Tadeusza wynika, że siostrzeniec mieszkał w domu rodzinnym do września 1998 roku, gdy żyła poprzednia właścicielka – jego babcia. – Nie posiadał żadnego tytułu prawnego, był tylko wnukiem właścicielki i za jej zgodą tam mieszkał. Przyjął wtedy obywatelstwo niemieckie, zmienił nazwisko, wyjechał do RFN. Został wtedy wymeldowany – relacjonuje Tadeusz.

Potem, jak się okazało, przeprowadził się do Norwegii. Gdy dowiedział się o śmierci matki, zdecydował się przyjechać do Polski.

W 2013 roku Tadeusz, wiedząc, że siostra zostawiła testament, złożył wniosek do sądu, by przeprowadzić sprawę spadkową.

– To, co się wtedy stało to absurd, jakiego nie spodziewałem się doświadczyć. W dniu rozprawy udałem się do sądu i dowiedziałem się od pani sędzi, że sprawa się zakończyła. W rękach trzymała dwa dokumenty: w jednej – testament mojej siostry, w drugiej – orzeczenie, które sąd już wydał. Z tego orzeczenia wynikało, że mój siostrzeniec Dariusz zeznał, że jego matka nie zostawiła testamentu. Fakt ten zataił w czasie rozprawy w sądzie. Na tej podstawie sąd stwierdził, że siostrzeniec nabywa spadek po matce. Rozumie pani? Przecież sędzia trzymała w ręku testament mojej siostry! – nie kryje oburzenia Tadeusz.

Gdy poinformował o tym sędzię, ta powiedziała, że jedyne, co teraz może zrobić, to założyć nową sprawę.

Ta decyzja była początkiem wieloletnich batalii i wielu problemów.

Siostrzeniec Tadeusza, mając w ręce orzeczenie sądu, udał się do Urzędu Miasta i Gminy Osieczna. Okazał je urzędnikom i... został w 2013 roku zameldowany w domu rodzinnym.

– Rozpoczęła się moja gehenna. Zacząłem starania o wymeldowanie siostrzeńca i czekałem na wyrok sądu w sprawie testamentu, bo założyłem kolejną sprawę. Dopiero po dwóch

latach, w 2015 roku sąd uznał testament siostry, co oznaczało, że to ja i brat jesteśmy jedynymi właścicielami domu. Decyzja jest prawomocna – mówi Tadeusz.

Mężczyzna doprowadził do tego, że siostrzeniec udało się wymeldować z domu, ale ten próbował i nadal podejmuje kolejne próby meldunku. Tadeusz twierdzi, że za odmowę meldunku jego siostrzeniec wytoczył burmistrzowi sprawę w sądzie. Domaga się 80 tys. zł za naruszenie dóbr osobistych.

W urzędzie słyszymy, że „burmistrz zobowiązany jest do podejmowania działań w sprawach wskazanych przez przepisy prawa, w tym w sprawach meldunkowych”.

Organ administracji publicznej, nie angażując się w relacje pomiędzy osobami fizycznymi, w tym osobami wymienionymi w zapytaniu. Burmistrz Gminy Osieczna nie komentuje prowadzonych spraw administracyjnych – taką informację otrzymaliśmy na prośbę o komentarz.

Kolejne komplikacje

Gdy wydawało się, że sprawy zaczęły się układać, w 2019 roku zmarł brat Tadeusza, który mieszkał w domu rodzinnym. Zostawił testament, w którym swoją część domu zapisał bratu. Od tego czasu Tadeusz stał się jedynym właścicielem nieruchomości.

Siostrzeniec nie dał jednak za wygraną i próbował podważyć ostatnią wolę zmarłego w 2019 roku wujka. Sąd wydał prawomocny wyrok w 2024 roku, potwierdzając, że dom należy wyłącznie do Tadeusza.

– Po śmierci brata pojechałem do domu, posprzątałem niepotrzebne rzeczy, odciąłem media, odłączyłem ogrzewanie i szykowałem się, by wystawić nieruchomość na sprzedaż – relacjonuje Tadeusz.

Gdy dom trafił na serwisy ogłoszeniowe, dowiedział się o tym siostrzeniec.

– W czerwcu 2019 roku wyludził klucze, które, ze względów bezpieczeństwa, po śmierci brata zostawiłem u sąsiada i zaczął w mojej nieruchomości pomieszkować. Powycinał drzewa w sadzie, powymieniał zamki i zaczął zwozić tam swoje rzeczy i meble. Regularnie przyjeżdża z zagranicy i za każdym razem nocuje w moim domu. Oskarża mnie o kradzież jego własności, ale nie bardzo może to udowodnić i sprecyzować – zauważa Tadeusz.

Właściciel nie może wejść do swojej nieruchomości, bo siostrzeniec grozi powiadomieniem policji i zgłoszeniem zakłócenia jego miru domowego.

O przyjeździe i pobycie siostrzeńca powiadają Tadeusza sąsiedzi. Takich interwencji właściciel domu zgłaszał już prawie 15 razy w ciągu ostatnich lat. Policja bezradnie rozkłada ręce. Dzielnicy przekazał Tadeuszowi, że jego siostrzeniec za każdym razem informuje,

że ma prawo przebywać w domu, bo jest jego właścicielem, a sprawa o własność jest w sądzie i jeszcze się nie zakończyła.

Siostrzeniec złożył nawet na policję doniesienie na Tadeusza, że ten go nęka i uniemożliwia mieszkanie. Do tego zakłóca mu mir domowy.

Złożył też doniesienie do prokuratury, że odciąłem mu media. Prokuratura umorzyła, na szczęście, tę sprawę podkreślając, że przecież nie ma żadnej umowy najmu i prawa własności, by w tym domu mieszkał – mówi Tadeusz.

Sądowe batalie na koszt państwa

Od lat, zamiast cieszyć się emeryturą, mężczyzna siedzi w papierach i sądach. W tej chwili ma wytoczone przez siostrzeńca cztery sprawy o naruszenie dóbr osobistych. Jedną dotyczy tego, że nie poinformował go o śmierci jego matki. Są też inne. Sprawy wytaczane są nawet za słowa, które padają podczas zeznań w sądzie.

– Wystarczy, że usłyszysz słowo, które mu się nie spodoba, już mam pozew. Trudno się dziwić, skoro robi to na koszt państwa. Łącznie wytoczył mi 12 spraw. Te, które już się zakończyły – wszystkie przegrał.

Ściągnięcie kosztów sądowych jest niemożliwe, bo nie jest zameldowany w Polsce. Komornik rozkłada ręce. Do tego, we wszystkich sprawach jest reprezentowany przez adwokata z urzędu, czyli za te wszystkie sprawy, płacimy my, podatnicy, z naszej kieszeni – nie kryje irytacji Tadeusz.

Mężczyzna chciałby sprzedać dom i wreszcie zacząć odpoczywać. Ale nie może. Nie tylko dlatego, że siostrzeniec stale pomieszkuje w nieruchomości, ale również dlatego, że jako zabezpieczenie spraw złożonych w sądzie, siostrzeniec dokonał wpisu w dziele trzecim księgi wieczystej nieruchomości. Taki wpis ogłasza potencjalnym nabywcom, że w sądzie toczą się sprawy dotyczące lokalu.

Nie wiedząc już, jak pozbyć się pomieszkującego bez umowy i prawa własności siostrzeńca, złożył sprawę karną o naruszanie miru domowego. Decyzja sądu w Lesznie go zaskoczyła.

Sąd orzekł, że zakłócenia miru domowego nie ma. Powód?

„Dom w Osiecznej pozostaje niezamieszkały, zwłaszcza nie mieszka w nim Tadeusz (...). W związku z czym nie mogło dojść do ukła-

Policja często nie wie, jak w takich sprawach postępować. Wizyty kończą się najczęściej na zrobieniu notatki. Sprawy w sądach trwają latami, także te o eksmisję. Tempo procesów zależy od tego, czy lokator odbiera korespondencję oraz czy unosi o zapewnienie lokalu socjalnego

MAŁGORZATA MARCZULEWSKA

prezesa Grupy Averta



dzie do naruszenia czyjegokolwiek miru domowego. Nie można było ustalić, aby w tym wypadku Dariusz (...) wchodząc do spornego domu naruszył dobro będące przedmiotem ochrony tego przepisu. (...). W tej sytuacji pokrzywdzony oskarżyciel jest jednoznacznie i oczywiście chroniony roszczeniem eksmisyjnym i jak się wydaje jest to najtrafniejsze rozwiązanie, ponieważ zmierza bezpośrednio do odzyskania utraconej nieruchomości”.

Tadeusz nie może uwierzyć w taki wyrok. Złożył odwołanie. Ceka na rozpatrzenie apelacji. O eksmisję także walczy. Pozew złożył 25 października 2025 roku. Jeszcze nie ma wyznaczonego terminu rozprawy.

Pozwolenie od... babci

Mecenas Ariel Borkowski, radca prawny, który reprezentuje siostrzeńca Tadeusza, podaje, że aktualnie toczy się sprawa ze skargi o wznowienie postępowania spadkowego przed sądem pierwszej instancji, po zmarłej matce jego klienta, więc o braku prawa własności nie można w tym przypadku mówić.

Choć więc sprawa testamentu wujka z 2019 roku zakończyła się prawomocnie, uznając Tadeusza jednym spadkobiercą, to ze skargi siostrzeńca podjęta jest sprawa o testament jego matki.

– Powody, dla których testament nie jest uznawany, są znane panu Tadeuszowi, gdyż znalazły odzwierciedlenie w licznych pismach składanych w sprawie, a przytoczenie ich wszystkich w niniejszej odpowiedzi zajęłoby bardzo wiele miejsca. Ponadto – z uwagi na fakt, że sprawa jest w toku, mój klient nie chciałby ich obecnie komentować poza sprawą sądową – informuje mecenas.

Zapewnia, że co do zajmowania nieruchomości, to żadna z licznych interwencji policji, nie stwierdziła jakichkolwiek nieprawidłowości, a sprawa karna o naruszenie miru domowego zakończyła się uniewinnieniem jego klienta.

Radca prawny informuje, że jego klient uzyskał prawo do korzystania z nieruchomości



ści od swojej nieżyjącej już babci, która go wychowywała.

– Użyczenie do chwili obecnej nie zostało mu skutecznie wypowiedziane, bowiem sprawa spadkowa jest w toku. Roszczenia pana Tadeusza są sprzeczne z zasadami współżycia społecznego – twierdzi Ariel Borkowski.

Informuje, że jego klient ma żal do wujka o to, że ten nie powiadomił go o śmierci oraz o pogrzebie matki, a nawet o miejscu jej pochówku, oraz że z domu zostały usunięte wszelkie dokumenty.

Mój klient wielokrotnie podejmował próby dogadania się z wujkiem, aby raz na zawsze uciąć rodzinne waśnie, jednakże wujek odmawia dogadania się zarówno w mediacji, jak i poza nią – twierdzi prawnik.

Zapewnia, że jego klient jest osobą schorowaną, nie może pracować i z tego tytułu otrzymuje pomoc w Norwegii (rentę chorobową). – Z tego powodu nie stać go na ponoszenie kosztów we wszystkich sprawach, które wytacza mu wujek i które poprzez jego zachowania jest zmuszony wytaczać. Dlatego też korzysta w nich ze zwolnień z kosztów sądowych oraz pełnomocnika z urzędu – wyjaśnia mecenas Ariel Borkowski.

Dopytywany o to, czy siostrzeniec Tadeusza posiada umowę zawartą z babcią lub jakiegokolwiek inne potwierdzenie na to, że w latach 90. dała mu przyzwolenie na mieszkanie w domu rodzinnym, odpowiada, że w sprawach rodzinnych takie zgody wyglądają inaczej.

– Przy zgodzie członków rodziny często nikt nie spisuje takich kwestii na piśmie. Mój klient zamieszkiwał w przedmiotowym domu. To, że czasowo go opuszczał, np. jeżdżąc do pracy, nie oznacza, że wyzbył się posiadania. Zgodnie z polskim porządkiem prawnym domniemywa się, że posiadanie jest zgodne z prawem, przepis art. 341 Kodeksu cywilnego. Pan Tadeusz nie wykazał, jak dotąd, że mój klient wszedł w posiadanie nieruchomości bezprawnie. Wręcz przeciwnie mój klient wszedł w posiadanie domu, a dokładniej we współposiadanie, wszak w domu mieszkała też jego babcia, legalnie, za jej przyzwoleniem, którego nigdy nie cofnęła – twierdzi mecenas.

Można wejść do opuszczonego domu i... mieszkać

Małgorzata Marczulewska, licencjonowana detektyw, prezeska Grupy Averta, przyznaje, że rodzinne konflikty, których osiłą jest nieruchomość, nie należą do rzadkości. Jak twierdzi, właściciele mieszkań i domów, które zamieszkują osoby bez posiadania tytułu własności czy umowy wynajmu, są w trudnej sytuacji. Policja?

– Ta często nie wie, jak w takich sprawach postępować. Wizyty kończą się najczęściej na zrobieniu notatki – mówi.

Sprawy w sądach trwają latami, także te o eksmisję. – Tempo procesów zależy od tego, czy lokator odbiera korespondencję oraz czy wnosi o zapewnienie lokalu socjalnego – mówi.

Małgorzata Marczulewska wraz z posłami Konfederacji przedstawiła w marcu 2026 roku w Sejmie propozycję zmian, które dawałyby właścicielom narzędzia do tego, by szybciej rozwiązywać konflikty z lokatorami.

– Wśród propozycji znalazł się zapis, że lokal socjalny powinien należeć się osobom, które faktycznie go potrzebują: niepełnosprawnym, osobom starszym, samotnym matkom. Postulujemy także, by łatwiej było doręczyć korespondencję. Jeśli ktoś przebywa pod innym adresem, niż zadeklarował, powinien zgłosić to właścicielowi nieruchomości, by w ten sposób nie można było unikać odbierania listów – podaje Małgorzata Marczulewska.

W projekcie proponuje się także, by odcięcie mediów, gdy lokator zajmuje lokal bezumownie czy bez prawa własności nie było karane. Teraz właściciel, który chce odciąć prąd, gaz czy dopływ wody, by nie ponosić za to kosztów, może zostać oskarżony o przestępstwo zmuszania do określonego zachowania.

Projekt trafił pod obrady komisji kodyfikacyjnej. – Posłowie zgłaszali uwagi, ale, co ważne, głównie kosmetyczne. Wszyscy zgodzili się z tym, że przepisy są potrzebne. Liczę, że projekt zyska aprobatę i wejdzie pod głosowanie w Sejmie – mówi.

Na razie Marczulewska czeka na kolejne posiedzenie komisji kodyfikacyjnej, które ma odbyć się we wrześniu. ●

• Tadeusz chce sprzedać dom, ale siostrzeniec nie tylko pomieszkuje w domu rodzinnym, ale i wpiął mu roszczenie w dziale trzecim księgi wieczystej

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444070

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Zamawiający: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A.
Przedmiot zamówienia: budowa parkingu naziemnego zlokalizowanego w (20027) Lublinie przy ul. Mieczysława Karłowicza, dz. ewid. nr 33/16, 33/11
Siedziba zamawiającego: Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. ul. Grzybowska 81 00-844 Warszawa

Określenie sposobu uzyskania Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia: za pośrednictwem poczty elektronicznej przesyłając zapytanie na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl.

Wadium: Nie jest wymagane

Miejsce i termin składania ofert: Oferta powinna zostać złożona do dnia 24-07-2026r do godz. 13:00 za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w form skompresowanego/spakowanego folderu (zip, rar) zabezpieczonego hasłem. Tytuł wiadomości e mail powinien brzmieć „PRZETARG – parking Lublin”. Hasło do pliku należy przestać w osobnej wiadomości na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl. w dniu 24-07-2026 r. do godziny 13:00 zatytułowanej „Hasło do oferty parking Lublin”.

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. ul. Grzybowska 81 00-844 Warszawa z dopiskiem „PRZETARG – parking Lublin”.



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34443717

WÓJT GMINY ZAWOJA

**ogłasza III przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości oznaczonej nr działki
ewid. 22451/23 o pow. 0,0970 ha, położonej w Zawoi,
przysiółek Zawoja Policzne, objętej KW KR1B/00030600/6.**

Nieruchomość zabudowana budynkiem gospodarczym, przeznaczona do sprzedaży.
Cena wywoławcza: 770.000,00 zł brutto. Przetarg odbędzie się w dniu 24 września 2026 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Gminy Zawoja, pokój nr 15.

Wadium w wysokości 70.000,00 zł należy wpłacić **do dnia 18 września 2026 r.**

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Zawoja, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Zawoja.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34444051



**Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym
przetargu ustnym nieograniczonym
Prezydent Miasta Kalisza
informuje, że**

na stronach internetowych Urzędu Miasta Kalisza /www.kalisz.pl/, w Biuletynie Informacji Publicznej /www.bip.kalisz.pl – w zakładce ogłoszenia, sprzedaż dzierżawa nieruchomości/ oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Kalisza Główny Rynek 20, wywieszono ogłoszenie o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym dotyczącym sprzedaży prawa własności inwestycyjnych, niezabudowanych nieruchomości gruntowych, stanowiących własność Miasta Kalisza, zapisanych w księdze wieczystej KO1E/00006306/5, **położonych w Rusinowie**, gminie Postomino, powiecie stawieńskim, województwie zachodniopomorskim, **oznaczonych w obrębie 0024 Rusinowo** jako:

- 1) działka nr 55/5 i 56/2 o łącznej powierzchni 2,5960 ha,**
- 2) działka nr 57/2 o powierzchni 1,7948 ha.**

przeznaczonych pod **zabudowę pensjonatową domów wycieczkowych i kempingów.**

Nieruchomości stanowią grunt niezabudowany, **położony w odległości około 600 m od plaży Morza Bałtyckiego** oraz posiadający dostęp do utwardzonej drogi gminnej ul. Wczasowej. Teren uzbrojony jest w sieć energetyczną i wodno – kanalizacyjną, natomiast sieć gazowa zlokalizowana jest w rejonie ulic: Wczasowej i Peretkowej. Nieruchomości objęte są miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przyjętego Uchwałą nr XXXVI/327/13 Rady Gminy Postomino z dnia 8 listopada 2013r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miejscowości Rusinowo pn. „Rusinowo – Zmiana 2012”, w którym w bezwzględnej większości powierzchni oznaczone są symbolem ATMTO – tereny zabudowy pensjonatowej domów wycieczkowych i kempingów. Szczegółowe informacje zostały podane w ogłoszeniu o przetargu.

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Kalisza (62 – 800 Kalisz, Główny Rynek 20), I piętro, sala nr 36, w dniu 23 września 2026 r. o godz. 10.00.

- Nieruchomość oznaczona jako **działki nr 55/5 i 56/2** o łącznej powierzchni **2,5960 ha:**
 - cena wywoławcza** nieruchomości wynosi brutto **12.792.000,00 zł** (słownie złotych: dwanaście milionów siedemset dziewięćdziesiąt dwa tysiące, 00/100), w tym 23% podatku VAT;
 - wadium** w wysokości brutto **639.600,00 zł** (słownie złotych: sześćset trzydzieści dziewięć tysięcy sześćset, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona jako **działka nr 57/2** o powierzchni **1,7948 ha:**
 - cena wywoławcza nieruchomości** wynosi brutto **8.856.000,00zł** (słownie złotych: osiem milionów osiemset pięćdziesiąt sześć tysięcy, 00/100), w tym 23% podatku VAT;
 - wadium** w wysokości brutto **442.800,00 zł** (słownie złotych: czterysta czterdzieści dwa tysiące osiemset, 00/100).

Wadium w odpowiedniej kwocie należy wpłacić w pieniądzu na konto Urzędu Miasta Kalisza w ERSTE BANK POLSKA S.A nr: **39 1090 1128 0000 0001 5108 9160**, w terminie **do dnia 17 września 2026 r.**

Wszelkich informacji o przetargu udziela się w Wydziale Gospodarowania Mieniem Urzędu Miasta Kalisza, Główny Rynek 20, Ratusz, III piętro, pokój nr 71, tel. 62/76-54-376, e-mail: wgm@um.kalisz.pl.

Pomijane pokolenie na rynku pracy

Mają przed sobą jeszcze co najmniej dekadę życia zawodowego. Po piętach depczą im już młodszy koledzy, a na horyzoncie majaczy technologiczna transformacja. Choć czują się pomijani, będą dla pracodawców niezbędni.

Maria Korcz

Maja, 52 lata, branża finansowa: „Usłyszałam: »inwestujemy w ludzi, aby się rozwijali. W Pani przypadku ciężko jest określić stopę zwrotu«”.

Jakub, lat 40+: „Jako szef otrzymałem polecenie, by nie zatrudniać osób starszych i doświadczonych, bo może to zdaniem firmy źle wpłynąć na zespół, który jest młody”.

Krystian, lat 50+: „Miałem poczucie, że moje doświadczenie przestało być traktowane jako przewaga, a zaczęło być odbierane jako problem”.

Brzmi znajomo? Powyższe cytaty to fragmenty badania jakościowego przeprowadzonego przez Fundację

„The Best Age”, która przyjrzała się doświadczeniom pracowników po 50 roku życia na polskim rynku pracy. Wyniki ponad 4 tys. ankiet i 36 wywiadów pogłębionych zaprezentowała w raporcie „Siła doświadczenia w erze AI. Jak wykorzystać potencjał dojrzałych pracowników”.

Pracownik 50+ chce się rozwijać zawodowo

To, co w wynikach rzuca się w oczy najbardziej, to rozdział między tym, co pracownicy po pięćdziesiątce myślą o sobie i swojej pracy a tym, co myślą o nich inni.

Najbardziej dobitny przykład: chęci do rozwoju. Ponad połowa

(52,4 proc.) pracowników ze wszystkich grup wiekowych przyznała, że spotkała się z opinią, że osoby 50+ są mniej zainteresowane rozwojem zawodowym od innych. Ale gdy spytano o to ich samych, okazało się, że aż 95,6 proc. pięćdziesięciolatków chce uczyć się nowych rzeczy, nawet jeśli wymagałoby to od nich znacznego wysiłku.

Przekonania o oporze starszych pracowników wobec nauki i rozwoju są jeszcze silniejsze, gdy chodzi o nowe technologie. Co czwarty ankietowany (75 proc.) ocenił, że pracownicy po pięćdziesiątce uczą się ich wolniej niż osoby młode. Rzeczywistość jest jednak bardziej zniuansowana. W codziennej pracy z narzędzi sztucznej inteligencji korzysta częściej, niż co czwarty pracownik 50+.

„Byłam jedną z pierwszych osób, które zainteresowały się i zaczęły stosować narzędzia AI w pracy. [...] Potem nie dostałam zgody na szkole-

nie AI, ale dostali je moi młodszy koledzy (poniżej 35 r.ż.). Szkolenie opłaciłam sobie sama” – relacjonuje jedna z respondentek.

Rynek pracy potrzebuje pięćdziesięciolatków

Problemem wydaje się więc błędne koło wychodzące od przekonani o „niezdolności” pięćdziesięciolatków do nauki. Choć 95,6 proc. z nich chce zdobywać nowe umiejętności i dalej się rozwijać, firmy nie dają im tej szansy, bo wolą inwestować w rozwój młodych pracowników.

Tylko 22,3 proc. pracowników potwierdziło w trakcie badania, że w ich firmie osoby po pięćdziesiątce mają szansę dalej się rozwijać.

To, zdaniem autorów raportu, problem o tyle, że dzisiejsi pięćdziesięciolatkowie pozostaną aktywni na rynku pracy jeszcze przez co najmniej dekadę. I – co powinno zwrócić uwagę firm – pracodawcy będą ich potrze-

bować jeszcze przez dobrych kilka lat. Demografia sprawi bowiem, że w dalszym ciągu będą niezbędni dla funkcjonowania gospodarki. Młodych, którzy mogliby ich zastąpić, po prostu nie będzie.

Według danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego, do 2035 roku polski rynek pracy skurczy się o 2,1 mln osób.

To w interesie samych firm jest więc wspierać pracowników w zdobywaniu nowych kompetencji. Na razie to jednak tylko pobożne życzenia. Jak wynika z analizy raportów ESG, która jest częścią raportu „Siła doświadczenia w erze AI”, ok. 70 proc. firm nie prowadzi programów szkoleniowych uwzględniających wiek pracownika.

Mało kto umyślnie zarządza też wiekiem i doświadczeniem pracowników. Np. śladów tzw. odwróconego mentoringu (młodszy uczą starszych) dopatrzono się zaledwie w 8 proc. sprawozdań. ●

Ulga dla frankowiczów? Na pewno dla sądów

Sprawy frankowe w sądach wreszcie przyspieszą? Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę, która ma zmniejszyć obciążenie sądów. Wcześniej uchwalili ją sejm. Główny cel nowych przepisów: odciążyć sądy.

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę o szczególnych rozwiązaniach w zakresie rozpoznawania spraw dotyczących umów kredytu denominowanego lub indeksowanego do franka szwajcarskiego (CHF).

– Setki tysięcy obywateli od lat czekają na rozstrzygnięcie sporów z instytucjami finansowymi. Sprawy frankowe stały się jednym z głównych źródeł przeciążenia sądów cywil-

nych. Ustawa ma przyspieszyć procesy i ograniczyć energię sił między konsumentem a dużą instytucją finansową – tak swoją decyzję tłumaczył Karol Nawrocki.

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości za I kwartał 2026 r. sprawy frankowe stanowią obecnie około 25 proc. wszystkich oczekujących spraw cywilnych w sądach okręgowych oraz aż 70 proc. spraw oczekujących w sądach apelacyjnych.

Prezydent wskazał, że ważne są rozwiązania ograniczające możliwość wywierania presji na kredytobiorcę w czasie procesu między innymi przez wypowiadanie umowy lub stosowanie wpisów do biura informacji kredytowej jako swoistego straszaka.

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości za I kwartał 2026 r. sprawy frankowe stanowią obecnie około 25 proc. wszystkich oczekujących spraw cywilnych w sądach okręgowych oraz aż 70 proc. spraw oczekujących w sądach apelacyjnych

Przypomnijmy, że sądy są aktualnie zapełnione sprawami frankowymi. Szacuje się, że dla sądów apelacyjnych stanowią one aż 1/4 wszystkich spraw na wokedzie.

Co zmienia ustawa? Po pierwsze pomoże frankowiczom – samo dostarczenie pozwu do sądu oznacza zawieszenie opłacania kolejnych rat w kredytach walutowych. Dotychczas trzeba było składać wniosek o tzw. zabezpieczenie, sądy traciły na to czas, choć niemal zawsze były uwzględniane. Jednocześnie odwołania od spraw o zabezpieczenie wręcz zalały sądy cywilne – to nawet 70 proc. wszystkich spraw.

Co ważne, ustawa sprawi, że te sprawy z automatu staną się zala-

twione. Inne zmiany? Sprawy mają przyspieszyć, bo sąd będzie mógł rozpoznawać sprawy frankowe na posiedzeniach niejawnych, przesłuchiwanie może odbywać się także przez złożenie zeznań na piśmie.

Główny cel ustawy to więc zaoszczędzenie czasu sędziom, sądom, frankowiczom, prawnikom i także samym bankom. W dużo mniejszym stopniu ustawa rozwiązuje sam problem kredytów frankowych.

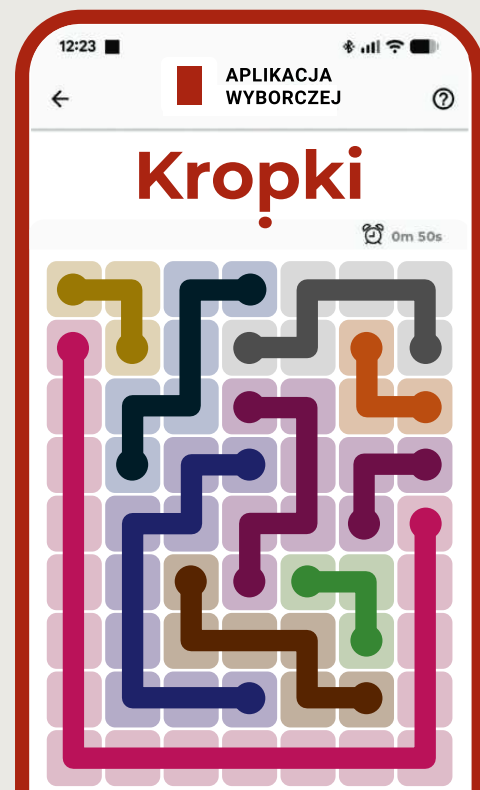
Ustawa ma wejść w życie bardzo szybko, bo 14 dni od dnia jej ogłoszenia w Dzienniku Ustaw. De facto oznacza to, że najprawdopodobniej frankowicze i sądy odczują ulgę już na początku sierpnia. ●

Eryk Kielak

Połącz Kropki

Idealna gra na krótką przerwę

Zeskanuj
QR kod i graj



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

Finanse publiczne

Potrzebna całościowa reforma podatków

Politycy wciąż domagają się obniżenia podatków i kolejnych wydatków, a jednocześnie krytykują rząd za to, że w finansach publicznych jest coraz większa dziura.

Gadomski



Przed kilkoma dniami przewodnicząca Polski 2050 Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz spotkała się z ministrem finansów Andrzejem Domańskim, namawiając go do podniesienia progu podatkowego ze 120 tys. do 140 tys. zł. Kosztowałoby to budżet państwa około 9 mld zł, co według pani minister można by zrekompensować, opodatkowując wielkie zagraniczne koncerny technologiczne i banki czy zwiększając akcyzę na alkohol.

Pani minister słusznie argumentuje, że trwające od kilku lat zamrożenie progów uderza w klasę średnią. Próg 120 tys. zł (10 tys. miesięcznie brutto), od którego płaci się wyższy podatek PIT, obowiązuje od 2022 roku. Po jego przekroczeniu podatek od nadwyżki wynosi 32 proc. (plus składka na NFZ). Wcześniej drugi próg zaczynał się od 85 528 zł. Przy wzroście nominalnych wynagrodzeń coraz więcej osób płaci wyższy PIT, nawet jeżeli ich realna siła nabywcza nie rośnie. Państwo dokonuje w ten sposób ukrytej podwyżki podatków bez formalnego podnoszenia stawek.

W latach 2022-2025 średnie wynagrodzenie w gospodarce narodowej wzrosło o ponad 40 proc., zaś wynagrodzenie przeciętne (mediana) o 30 proc. To w dużej mierze efekt inflacji, która do niedawna była wysoka. O ile w 2022 r. tylko 14-15 proc. podatników rozliczających się według skali podatkowej płaciło podwyższony podatek (miało miesięczne dochody przekraczające 10 tys. zł), to w 2025 r. dotyczyło to już co czwartego podatnika, a w roku obecnym zapewne co trzeciego. W dodatku wzrost podatku, po przekroczeniu progu jest skokowy z 12 do 32 proc. Oczywiście wyższy podatek dotyczy tylko nadwyżki dochodu ponad próg.

Pomysł pani Pelczyńskiej-Nałęcz jest wspierany przez ugrupowania opozycyjne, a także przez innych polityków rządzącej koalicji. Trzeba pamiętać, że Platforma Obywatelska obiecywała w czasie kampanii wyborczej podniesienie kwoty wolnej od podatku z obecnych 30 tys. zł do 60 tys. zł.

Tyle że problem jest znacznie trudniejszy niż przedstawia to pani minister. Opodatkowanie koncernów technologicznych prowadziłoby nas na ścieżkę kolizyjną ze Stanami Zjednoczonymi, banki już są opodatkowane znacznie wyżej niż spółki niefinansowe, a w przypadku akcyzy działa krzywa Laffera – nadmierne podniesienie stawek może spowodować zmniejszenie wpływów, gdyż wzrośnie przemysł i nielegalna produkcja. Nie to jest jednak najważniejsze. Nie chodzi o to, by zrekompensować ubytek 9 mld zł wynikający z podniesie-



• **Premier Donald Tusk i minister finansów Andrzej Domański nie planowali dotąd kompleksowej reformy podatkowej** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nia progu podatkowego, ale by „znaleźć” ponad 100 mld zł dodatkowych dochodów lub o taką kwotę obniżyć wydatki.

Politycy wydają się nie zauważać, że przestaliśmy być krajem o relatywnie niskich wydatkach publicznych. Od lat wpływy podatkowe nie nadążają za szybko rosnącymi wydatkami publicznymi. W latach 2015-2025 wydatki państwa (licząc według metodologii unijnej) wzrosły z 41,5 proc. PKB do 50,9 proc. PKB, zaś dochody z 38,9 proc. PKB do 43,6 proc. PKB. Pod względem udziału wydatków państwa w PKB Polska jest na 6 miejscu w Unii Europejskiej, pod względem dochodów na miejscu 13, ex aequo z Cyprem i Łotwą. Wydatki budżetowe w relacji do PKB są w Polsce większe niż w krajach, prowadzących od dawna politykę prosocjalną, takich jak Szwecja (49,9 proc.), Niemcy (50,5 proc.), czy Dania (48,0 proc.). Są też wyższe niż średnia unijna (49,5 proc.) Ekonomisci z pewną przesadą mówią, że podatki mamy irlandzkie, a wydatki włoskie. Tymczasem politycy wciąż domagają się obniżenia podatków, kolejnych wydatków, a jednocześnie krytykują rząd za to, że w finansach publicznych jest coraz większa dziura.

To problem strukturalny, który nie da się rozwiązać przez przeczekanie. Minister finansów uznał, że najprostszym i najmniej politycznym sposobem zmniejszenia luki między wydatkami, a dochodami jest zamrożenie progów podatku PIT, mając nadzieję, że podatnicy nie zauważą, że płacą coraz wyższy podatek. Kalkulacja ministra była błędna. Podatnicy doskonale potrafią liczyć, a wyższa stawka podatkowa zniechęca do dodatkowej pracy, czy nadgodzin.

Z drugiej jednak strony odmrożenie progów sprawi, że i tak wątpliwy scenariusz obniżenia deficytu, który minister finansów zaprezentował Brukseli w tak zwanym „średniookresowym planie budżetowo-strukturalnym”, straci resztkę wiarygodności. Nawet jeśli Komisja Europejska przyknie na to na razie oko, problem sam nie zniknie i z roku na rok

będzie coraz trudniejszy do rozwiązania. W pewnym momencie trzeba będzie ściąć wydatki o kilka punktów procentowych, co będzie szokiem dla gospodarki i dla społeczeństwa, a rząd, który będzie zmuszony dokonać tej operacji, prawdopodobnie upadnie.

Rządząca koalicja, nie mając poparcia prezydenta, nie podejmowała prób naprawy różnych obszarów. Liczyła zapewne na to, że utrzymujący się wzrost gospodarczy i coraz bardziej zasobne kieszenie wyborców pozwolą utrzymać względne poparcie dla rządu i zaufanie wierzycieli, którzy pożyczają rządowi z roku na rok coraz więcej pieniędzy. Kierowała się zasadą sędziego Sopli-cy z „Pana Tadeusza”: „Szlachta na koni

W latach 2015-2025 wydatki państwa wzrosły z 41,5 proc. PKB do 50,9 proc. PKB, zaś dochody z 38,9 proc. PKB do 43,6 proc. PKB.

wsiedzie, ja z synowcem na czele, i jakoś to będzie!”. Kryzys służby zdrowia, którego jaskrawym przykładem była afera w warszawskim Szpitalu Południowym, pokazał, że „jakoś nie będzie”.

Polska rzeczywiście staje się coraz bogatsza, przyciąga zagraniczne inwestycje i fundusze unijne, szybko rosną wynagrodzenia, ale wiele problemów pozostało i same się nie rozwiążą. Żle działająca służba zdrowia nie jest jedynym.

Donald Tusk od lat uznaje, że warunkiem utrzymania poparcia wyborców jest powstrzymanie się od radykalniejszych reform. Fiasko „polskiego ładu”, który w zamyśle Mateusza Morawieckiego miał zapewnić wzrost poparcia dla rządu, może potwierdzać słuszność rozumowania Tuska. Ale tak jak nieremontowany dom z czasem niszcze-

je i staje się coraz droższy w utrzymaniu, tak brak reform różnych obszarów życia publicznego wcześniej czy później prowadzi do narastania kosztów i kryzysów. Paradygmat „nie denerwujemy elektoratu reformami” przestał działać. Rząd koalicji demokratycznej jest postrzegany jako bierny i pozbawiony ambicji naprawy państwa.

Polityczne koszty utrzymania zamrożonych progów i rezygnacji z obiecaney podwyżki kwoty wolnej od podatku będą coraz większe. Z drugiej strony prosty ruch, polegający na podniesieniu progu – jak to proponuje pani Pelczyńska-Nałęcz – przyczyni się do dalszej dewastacji finansów państwa. Rządowi pozostaje ucieczka do przodu.

Premier zamiast składać nierealne i mgliste obietnice, że za kilka lat podniesie kwotę wolną, obniży górną stawkę podatkową i da finansowe wsparcie kolejnym grupom, powinien zlecić przygotowanie całościowej reformy podatkowej, obejmującej PIT, CIT, VAT i inne daniny. Powinna być tak zaprojektowana, by jej bilans był dodatni dla budżetu – to znaczy, by dochody wzrosły. Każda podwyżka stawki powinna być osłdzona korzystnymi dla podatników rozwiązaniami. Prosty przykład – należy zmniejszyć liczbę stawek podatku VAT (obecnie są aż cztery stawki), radykalnie zredukować liczbę towarów objętych stawkami preferencyjnymi, a jednocześnie obniżyć stawkę podstawową z 23 do 20 proc. Platforma proponowała to w 2005 roku, w wersji nadmiernej radykalnej (słynne 15-15-15) i zapewne źle policzonej, ale kierunek propozycji nie był zły.

Warto ujednolicić opodatkowania pracy etatowej, zlecenia i samozatrudnienia, a jednocześnie podnieść wszystkim kwotę wolną od PIT i wprowadzić automatyczne waloryzowanie progów. Warto też rozważyć stawkę pośrednią między 12, a 32 proc., przy czym górna powinna obejmować nie więcej niż 3 proc. podatników.

Należy zachęcać do tworzenia rzeczywistych firm, (a nie fikcyjnego samozatrudnienia) i przekształcania prostej działalności gospodarczej w spółki. Jednym ze sposobów powinno być natychmiastowe zaliczanie wydatków inwestycyjnych w koszty, powszechnie dostępny estoński CIT (firma nie płaci podatku dopóki zysk pozostaje w spółce), naliczanie składek emerytalnych i na NFZ od rzeczywistych dochodów z określonym limitem wysokości składek.

Każdą z tych zmian można „sprzedać” jako korzystną dla podatników-wyborców. No i oczywiście nie należy zapominać o wydatkach państwa, które trzeba relatywnie obniżyć, choćby poprzez zamrożenie wysokości świadczeń. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**



Grażyna Torbicka dla „Wyborczej”

PO PROSTU DOBRZE GRAM

Moja edukacja filmowa odbywała się na oczach widzów. Spotkało mnie ogromne szczęście, bo miałam znakomitego przewodnika.

ROZMOWA Z
GRAŻYNĄ TORBICKĄ
dyrektor artystyczną
Festiwalu Filmu i Sztuki Dwa Brzegi

PIOTR GUSZKOWSKI: Wiele osób może powiedzieć, że kocha kino, a jednak to hasło stało się właśnie pani wizytówką.
GRAŻYNA TORBICKA: Cieszę się, że pan tak mówi. Telewizja to medium, w którym łatwo się rozprościć, robić wiele rzeczy naraz. Ja w pewnym momencie zrozumiałam, że warto skupić się na jednym obszarze. „Kocham kino” było obecne na antenie przez dwadzieścia lat. To był długi czas budowania relacji z widzami. Jeśli dziś ktoś słyszy to hasło i myśli o mnie, to znaczy, że ta konsekwencja miała sens. Przygoda trwa dzięki audycji „Kocham Cię, kino”, którą od dziesięciu lat prowadzę w Radiu Zet.

Skąd się w ogóle wzięła nazwa „Kocham kino”?

– W Dwójce zastanawialiśmy się wtedy, jak wykorzystać ogromne zasoby kina autorskiego i artystycznego. To były filmy znakomite, takich reżyserów jak Gus Van Sant, Jim Jarmusch, Alan Parker i Aki Kaurismäki, ale niekoniecznie dla widza o dwudziestej w głównym paśmie. Ewa Banaszkiewicz wspólnie z Jerzym Kapuścińskim zaprosili mnie do współpracy.

Szukaliśmy pomysłu na wieczory filmowe i właśnie wtedy Ewa powiedziała: „Przecież wszyscy tutaj kochamy kino. Więc może po prostu »Kocham kino«?”. Jako że Piotr Łazarkiewicz zrobił film pod takim tytułem, zapytaliśmy go, czy

nie ma nic przeciwko. Ucieszył się i tak już zostało. A później do tego wszystkiego doszła jeszcze muzyka Staszka Sojki. Bez tego motywu z czołówki trudno dziś wyobrazić sobie „Kocham kino”.

W programie odkrywała pani kino razem z widzami.

– W pewnym sensie moja edukacja filmowa rzeczywiście odbywała się na oczach widzów. Spotkało mnie ogromne szczęście, bo miałam znakomitego przewodnika w postaci Tadeusza Sobolewskiego. Tadeusz był już wtedy uznanym krytykiem filmowym z ogromną wiedzą, a ja dotąd zajmowałam się głównie teatrem...

...do teatru jeszcze wrócimy...

– Nasze rozmowy przed projekcjami – początkowo trwały 7 minut, później te wstępy skracano – były spotkaniem dwóch perspektyw. Tadeusz wnosił doświadczenie i erudycję, ja – ciekawość widza, który próbuje ten świat lepiej poznać. Bardzo dużo mu zawdzięczam i cieszę się, że spotkałam go na swojej drodze.

U Tadeusza Sobolewskiego imponowała zawsze nie tylko ogromna wiedza, ale też sposób patrzenia na kino, wychodzący od potrzeby zrozumienia drugiego człowieka. Każdy film to dla niego zaproszenie do rozmowy i refleksji. W tej przestrzeni wrażliwości udało wam się spotkać.

– To prawda. Oboje odbieramy kino przede wszystkim emocjonalnie. Nigdy nie zapomnę naszych rozmów w Cannes. Wychodziliśmy z premierowych pokazów, szliśmy na pizzę i zaczyna-

łyśmy dyskusję. Okazywało się, że poruszyło nas w tym samym filmie coś zupełnie innego. Tadeusz zwracał uwagę na jedne rzeczy, ja na inne. Myślę, że miało to związek także z naszą różną wrażliwością – kobiecą i męską. To były fascynujące rozmowy, bo po nich nagle odkrywaliśmy ten sam film jeszcze raz, z zupełnie innej strony. Właśnie dlatego zawsze powtarzam, że w kinie najważniejsze są emocje. Wiedza jest niezwykle cenna, ale dopiero emocje otwierają film.

Jak wyglądało pani pierwsze Cannes?

– To były czasy przed naszym wejściem do Unii Europejskiej, kiedy nie jeździło tam jeszcze tyle ekip z Polski co dziś. Walczyłam, żeby „Kocham Kino” było obecne na największych festiwalach świata. Pani z Biura Współpracy z Zagranicą w Telewizji Polskiej przekazała mi kontakt do swojego przyjaciela, francuskiego producenta telewizyjnego Huberta Pierneta. Miał na miejscu ekipę i wynajęcie jej było zdecydowanie lepszym rozwiązaniem i tańszym niż sprowadzanie kilku osób i całego sprzętu z Polski.

Hubert miał mnie odebrać z lotniska w Nicei. Kiedy zobaczyłam starszego pana po siedemdziesiątce, przyznaję, że pomyślałam: „Jak on może mi pomóc?”. A potem okazało się, że wszystkie drzwi w Pałacu Festiwalowym otwierały się przed nim bez najmniejszego problemu. Hubert pokazał mi festiwal canneński od kulis. Poznałam wtedy, jak funkcjonuje cały łańcuch organizowania wywiadów z największymi gwiazdami. Pracowałam właściwie sama: byłam researcherką, dziennikarką – musiałam zobaczyć

wszystkie filmy, przygotować się do rozmowy, a na końcu byłam jeszcze własną makijażystką i stylistką.

Pod tym względem telewizja bardzo się zmieniła.

– Kiedy zaczynałam, nie było stylistów, wszystko musiałyśmy organizować sobie same.

Była pani inicjatorką niedoszedłego „buntu szarych koszulek”.

– To był żart. Zaproponowałam koleżankom, żebyśmy wszystkie wystąpiły na antenie w jednakowych szarych koszulkach, by zwrócić uwagę na to, że pora zatrudnić stylistów. Nic z tego ostatecznie nie wyszło.

Wracając jeszcze do Cannes. Czy dziś festiwal wygląda inaczej niż wtedy?

– Pozostał zaskakująco wierny sobie. W przyszłym roku odbędzie się 80. edycja i przez tyle lat miał zaledwie kilku dyrektorów. Nie zmieniła się struktura programowa, podział na sekcje, targi filmowe i konieczność, a nawet obowiązek uszanowania czerwonego dywanu, czyli pokazów premierowych, odpowiednim eleganckim strojem. To jest wielka siła Cannes. Zupełnie inaczej wygląda natomiast organizacja. Jest znacznie więcej dziennikarzy, influencerów, a także samych miłośników kina, dla których uruchomiono specjalny multipleks w Cannes La Bocca, poza Pałacem Festiwalowym.

Bardzo zmieniły się też kwestie bezpieczeństwa. Po zamachach z 11 września wprowadzono kontrole: bramki, uzbrojeni policjanci, wykrywacze meta-

• **Grażyna Torbicka:**
Trema wciąż jest, ale mobilizująca, nie paraliżująca

FOT. MATEUSZ
SKWARCZEK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

lu. No i gwiazdy są znacznie bardziej odizolowane od reszty uczestników festiwalu. Kiedyś można było wejść do hotelowego baru, usiąść obok Quentina Tarantino i z nim pogadać. Dzisiaj to już praktycznie niemożliwe.

Roman Gutek opowiadał mi parę lat temu, że zmęczyła go canneńska intensywność, ale też rutyna: wczesne wstawanie na seanse, długie kolejki do wejścia, spotkania. A pani natomiast nie się zmieniło czy entuzjazm pozostaje ten sam?

– Miałam moment przesyty, powtarzalności, także zmęczenia, zwłaszcza kiedy przygotowywałam wydania „Kocham kino” z Cannes na żywo. Ale przyszła pandemia i nagle okazało się, że nie mogę pojechać do Cannes. I wie pan co? Zrozumiałam wtedy, że jestem wybrańcem losu. Że przez tyle lat mogłam uczestniczyć w czymś tak wyjątkowym. Ta energia potrafi zmęczyć, ale jeśli naprawdę kocha się kino, to trudno bez niej żyć.

Dziś łatwiej sprowadzić do programu gorące tytuły prosto z największych festiwalu niż jeszcze dekadę temu?
– Tu nie ma reguły. Wszystko zależy od strategii producentów i dystrybutorów. Ale z pewnością marka naszego festiwalu Dwa Brzegi jest dziś lepiej rozpoznawalna niż przed dekadą. To ma znaczenie w negocjowaniu praw do pokazów.

Przez lata rozmawiała pani z ludźmi o bardzo różnych temperamentach i poglądach. Wśród nich byli też twórcy, których pewnie wcześniej podziwiała pani z kinowego fotela. Bywa pani jeszcze w ogóle onieśmiona swoimi rozmówcami? Bo prawdę mówiąc, nigdy nie daje pani tego po sobie poznać.

– Po prostu dobrze gram. Trema wciąż jest, ale jest mobilizująca, nie paraliżująca. Każdy z takich wywiadów, szczególnie kiedy zaczynałam, musiałam sobie wywalczyć. Kiedy dostajesz szansę na rozmowę z Miłosem Formanem, Sophią Loren, Richardem Gere’em, Russelem Crowe’em czy Davidem Lynchem, to musisz stanąć na wysokości zadania. Może to jest ten jeden raz i nie będzie już kolejnej szansy? Dlatego nie można pozwolić, żeby zjadły cię emocje. Najlepszym sposobem jest odpowiednie przygotowanie, choć nie można też przygotować się za bardzo. Nie ma sensu popisywać się wiedzą, parę razy popełniłam ten błąd. Wielcy twórcy mają za sobą setki wywiadów. I wiem już z doświadczenia, że wolą porozmawiać, niż odpowiadać na kolejne pytania. Trzeba więc słuchać i reagować. Jeśli w czasie odpowiedzi myślimy już tylko o następnym pytaniu, oni natychmiast to wyczuwają.

Ale nie tylko gwiazdy potrafią onieśmielać, miejsca także. Weźmy amfiteatr w Taorminie. Kiedy tam się jest, widzi te kamienne stopnie, które przetrwały wieki i zostaną jeszcze długo po nas.

– To miejsce rzeczywiście jest przepiękne. Gdy stoisz na scenie, za plecami masz Zatokę Naxos i widok na wulkan Etna – naprawdę trudno o piękniejszą scenografię. Wieczory, które tam prowadziłam przez sześć lat, przypominały trochę włoską wersję „Kocham kino”. Przyjeżdżały największe światowe gwiazdy, bo właśnie tam odbywały się włoskie premiery wielu europejskich i hollywoodzkich filmów. Dla mnie to była ogromna przygoda, ale też wyzwanie, bo prowadziłam te spotkania po włosku i po angielsku.

Do tego dochodził jeszcze włoski sposób pracy. Scenariusz potrafił zmieniać

Zawsze powtarzam, że w kinie najważniejsze są emocje. Wiedza jest niezwykle cenna, ale dopiero emocje otwierają film

GRAŻYNA TORBICKA

się dosłownie w biegu, kilka minut przed rozpoczęciem wieczoru. To kosztowało sporo stresu, ale właśnie takie sytuacje lubię najbardziej. Wtedy trzeba zaufać intuicji.

Skąd u pani włoski?

– Pod koniec lat 80. mój mąż, lekarz, dostał propozycję współpracy naukowej z Fondazione Clinica del Lavoro w Pavii, koło Mediolanu. Dopiero zaczynałam pracę w telewizji, ale nie wahałam się ani chwili. Wzięłam bezpłatny urlop i pojechałam z nim. Pomyślałam, że taki wyjazd – cały ten bagaż doświadczeń, emocji, nowych spotkań – może mi się kiedyś przydać w pracy dziennikarki. Pavia jest miastem uniwersyteckim, dla obcokrajowców organizowano kurs języka włoskiego. W naszej grupie było czternaście osób z czternastu krajów świata. To było fantastyczne doświadczenie. Po trzech miesiącach mogłam się już porozumiewać, a pomagało mi też to, że znałam francuski. Mieszkaliśmy we Włoszech prawie dwa lata.

Nie przypuszczałam, że znajomość języka włoskiego wpłynie na moją dalszą dziennikarską drogę. Tymczasem na zaproszenie Romana Gutka do Warszawy na premierę „Po tamtej stronie chmur” przyjechał Michelangelo Antonioni. To był 1996 rok. Antonioni miał za sobą udar, nie był w najlepszej formie. Producent filmu, Felice Laudadio, uznał, że reżyser nie powinien wychodzić na scenę. Próbowałam go przekonać, bo dla polskiej publiczności takie spotkanie z mistrzem byłoby wspaniałym doświadczeniem – i w końcu mi się udało. Jest nawet takie zdjęcie: stoję z Antonionim za kulisami Sali Kongresowej, on mocno opiera się na moim ramieniu i razem wychodzimy na scenę.

To właśnie wtedy włoski okazał się bezcenny. A później otworzył mi drogę do dalszej współpracy. Felice Laudadio został dyrektorem festiwalu w Wenecji i często wracał do tamtego spotkania w Warszawie. Nie mógł uwierzyć, jak udało mi się przeprowadzić rozmowę z Antonionim, który wtedy był w stanie powiedzieć niewiele więcej niż „tak” lub „nie”.

Zanim kino stało się pani zawodowym światem, pierwszą wielką miłością był teatr. Rok spędzony w Teatrze Dramatycznym, jeszcze za dyrekcji Gustawa Holoubka – takiej przygody można tylko pozazdrościć.

– Sama sobie zazdroszczę. To było fantastyczne doświadczenie. Teatr był wtedy moją największą miłością. Zresztą kino i teatr mają ze sobą bardzo wiele wspólnego. Wychodzą od dobrego tekstu, czyli literatury. Do tego dochodzi cała warstwa plastyczna. No, i aktorstwo. Przez wszystkie lata mojej pracy obserwowałam, jak te dwie dziedziny sztuki coraz mocniej się przenikają. Teatr coraz śmielej korzysta z języka filmu – wykorzystuje różne formy wideo, projekcje itd., a kino czasem wraca do teatralnej umowności, co w najbardziej radykalny sposób zrobił Lars von Trier w „Dogville”.

Jak wyglądał ten rok za kulisami Dramatycznego?

– Nie byłoby tej przygody, gdyby nie pierwsze niepowodzenie. Po maturze nie dostałam się na Wydział Wiedzy o Teatrze na PWST [dziś Akademia Teatralna w Warszawie]. Miałam wprowadzić indeks polonistyki, ale uznałam, że więcej nauczę się w teatrze niż na innym kierunku. Poszłam więc do Dramatycznego i zapytałam, czy mogę po prostu tam być, podglądać i oczywiście pomagać, jeśli okaże się do czegoś potrzebna. Czasem zaglądałam do działu literackiego, ale przede wszystkim siedziałam godzinami na próbach: patrzyłam, jak spektakl rodzi się od pierwszego czytania do premiery. Lepszej szkoły nie mogłam sobie wyobrazić.

Jak tak teraz pomyślę, najbardziej zostały ze mną przedstawienia z przełomu liceum i studiów.

– Pierwsze razy pamięta się najlepiej. I te dobre, i złe. Ja do dziś pamiętam „Noc listopadową” Macieja Prusa w Teatrze Dramatycznym. Pamiętam też „Szaloną lokomotywę” Krzysztofa Jasińskiego według Witkacego – spektakl Teatru STU grany w namiocie. To było ogromne przeżycie. I to dzięki niemu dostałam się na wymarzony kierunek. Przy drugim podejściu podczas egzaminu padło pytanie, czy jest jakiś spektakl, który szczególnie mnie poruszył. Zaczęłam wtedy opowiadać właśnie o „Szalonej lokomotywie”. Po egzaminie podeszedł do mnie jeden z profesorów i powiedział, że jeszcze tego spektaklu nie widział, ale po mojej opowieści koniecznie chce go zobaczyć.

Czyli już wtedy nawiązała pani kontakt z publicznością.

– Najwyraźniej. Z perspektywy czasu sama się sobie trochę dziwię, bo byłam przecież nastolatką, miałam mnóstwo różnych zainteresowań, a jednak coś mnie do tych spektakli nieustannie przyciągało. Każdy poniedziałek spędzałam z Teatrem Telewizji. Myślę, że brało się to także z tego, że wtedy bardzo często te spektakle były grane na żywo. Energię naprawdę czuło się nawet przez ekran.

Pamiętam swoje pierwsze takie zatrzymanie przed telewizorem. Do dziś widzę twarz Kazimierza Opalińskiego w „Drewnianym talerzu”. Kiedy niedawno przygotowywałam jubileuszową edycję festiwalu Dwa Teatry w Sopocie, sprawdziłam datę emisji tamtego spektaklu. Okazało się, że miałam wtedy dziewięć lat. Jeżeli dziewięcioletnia dziewczynka zatrzymuje się przed telewizorem i po tylu latach wciąż widzi przed oczami twarz Opalińskiego z tej jednej sceny, to chyba rzeczywiście było mi pisane związać życie ze sztuką, z teatrem.

A pamięta pani moment, kiedy pierwszy raz zobaczyła mamę w telewizji?

– Nie, bo przez długi czas w ogóle nie łączyłam tej osoby na ekranie z moją mamą. Mama była w domu, a w telewizji była po prostu jakaś pani. Dwa zupełnie różne światy.

Mama – legenda telewizji, tata – zasłużony działacz piłkarski. Rodzice byli aktywni zawodowo. Podkreśla pani, że zawsze byli obok, kiedy pani tego potrzebowała. Ale ich wyjazdy sprawiły, że miała pani więcej swobody?

– To prawda, ale taki mam też po prostu charakter. Lubię mieć dużo przestrzeni wokół siebie. To poczucie wolności jest dla mnie bardzo ważne. Ale lubię też pracę w zespole. Nie jestem krytyczką, która obejrzy film i siada do pisania w samotności. Moją rolą jest tworzenie wydarzeń wokół kina – programów, audycji, festiwalu. Tego nie da się zrobić

w pojedynkę. Bardzo lubię patrzeć, jak zespół dochodzi do wspólnego celu i jak każdy wnosi do niego coś od siebie.

Jak pani idzie delegowanie obowiązków – potrafi pani zaufać współpracownikom?

– Trzeba zaufać, nie ma innego wyjścia. Mamy wypracowany nasz modus vivendi – dla zespołu, ale też dla widzów, których uwag i sugestii słuchamy.

Ale uśmiechnęła się pani. Czyli jednak jest w pani potrzeba kontroli?

– Zawsze warto jeszcze zerknąć. My zresztą tak pracujemy przy Dwóch Brzegach. Nawzajem się sprawdzamy, bo przy takiej liczbie szczegółów zawsze może się zdarzyć jakaś drobna wpadka. A ja z natury lubię jeszcze na końcu rzucić okiem. Niekoniecznie po to, żeby coś zmieniać, ale żeby mieć pewność.

Dwa Brzegi obchodzą w tym roku dwudziestolecie. Mam wrażenie, że jak się już pani wiąże – to na długo. Zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

– Tak, jestem długodystansowcem. Ale chyba dlatego, że działałam w obszarach, które naprawdę lubię i które mnie fascynują. Lubię też wypracować sobie pewien określony styl pracy. Szkoda mi potem z tego rezygnować. Tak było z „Kocham kino”. Program miał różne momenty – trafiał do ramówki po północy, później wracał na lepsze pasmo – ale nigdy nie chciałam z niego zrezygnować. Wiedziałam, że to marka, która ma swoją publiczność. Szkoda było lat pracy włożonych w jej budowanie.

A jednak w końcu pani zrezygnowała: po tym, jak projekcję „Idy” Pawła Pawlikowskiego, bez pani wiedzy i zgody, poprzedzono bulwersującym materiałem.

– O okolicznościach mojego odejścia z TVP opowiadałam w ostatnim czasie kilka razy, więc chyba nie chciałabym znowu do tego wracać. Powiem tylko, że wspomniana przez pana sytuacja wymagała ode mnie decyzji. Bardzo trudnej, bo dotyczyła wielu lat pracy, ale podjęłam ją szybko. Jeśli chciałam pozostać wierna swoim zasadom – także etycznym i dziennikarskim – innego wyjścia nie było.

No dobrze, to na koniec kluczowe pytanie: na randkę do kina czy do teatru?

– Do kina oczywiście, w teatrze jest za jasno. ●

Dwa Brzegi

• **20. Festiwal Filmu i Sztuki BNP Paribas Dwa Brzegi odbędzie się 1-9 sierpnia w Kazimierzu Dolnym.** Festiwal otworzy „Tchórz” Lukasa Dhonta, a zamknie „Natura miłości” z wybitną rolą Javiera Bardema. Ale tytułów prosto z Cannes w programie będzie więcej. Do tego retrospektywy Larsa von Triera i Jana Komasy, a w ramach cyklu „I Bóg stworzył aktorkę” zobaczymy najważniejsze role z dorobku Anny Dymnej.

• Wydarzeniem jubileuszowej edycji festiwalu będą koncerty w malowniczej scenerii kazimierskiego zamku. Na początek projekt „Witkacy. Kompozycje astronomiczne” (1 sierpnia), w którym wizjonerskie teksty Stanisława Ignacego Witkiewicza spotykają się z autorską muzyką Wojtki Mazolewskiego oraz ekspresyjnymi interpretacjami Marcina Dorocińskiego. W kolejnych dniach wystąpią: Arek Jakubik, zespół Hańba!, duet Kirszenbaum, Pablopavo i Ludziki oraz Antoni Komasa-Łazarkiewicz i Mary Komasa.

• Sprzedaż biletów rozpoczyna się 20 lipca na **www.dwabrzegi.pl**

Drogi w mieście

Kiedy koniec remontu ulicy Marysińskiej?

Remont jednej z ważnych ulic na Bałutach ma usprawnić komunikację. Kiedy koniec prac?

Jerzy Walczyk

Do redakcji „Wyborczej” zwrócił się pan Wojciech, który od miesięcy obserwuje przebieg prac na odcinku od ul. Inflanckiej do ul. Szklanej.

Czytelnik pyta o nowe oświetlenie

– Na skwerze przy ul. Górniczej leżą materiały budowlane. Zniszczona jest również nawierzchnia pętli autobusowej linii nr 57, bo przez wiele miesięcy służyła jako parking dla ciężkiego sprzętu budowlanego – opowiada czytelnik.

Pan Wojciech zauważył, że prace w tym rejonie nie ograniczają się wyłącznie do ul. Marysińskiej, ale obejmują Szklaną i Górniczą, więc chodzi o więcej niż jedną ulicę.

Czytelnik zwrócił także uwagę także na jeszcze jeden element inwestycji. – Dlaczego na Marysińskiej nie zamontowano nowego oświetlenia? Nadal stoją stare słupy z wysłużonymi, sodowymi lampami. Tymczasem na ulicy Górniczej są już nowe słupy i nowoczesne lampy LED. Skąd taka różnica? – zastanawia się.

Co z remontem na Bałutach?

W środę 15 lipca, we wczesnych godzinach porannych, sprawdziliśmy, jak wygląda sytuacja na remontowanych odcinku ul. Marysińskiej.

Na pierwszy rzut oka widać, że inwestycja jest już mocno zaawansowana. Na całej długości przebudowywanego odcinka została ułożona ostatnia warstwa asfaltu. Po obu stronach jezdni wykonano także nowe chodniki oraz ciągi pieszo-rowerowe.

Na tym jednak lista zakończonych prac właściwie się kończy.

Nadal nie zamontowano znaków drogowych pionowych, nie wykonano jeszcze oznakowania poziomego, nie wyznaczono przejść dla pieszych ani linii rozdzielających pasy ruchu.

Około godziny 10 zauważyliśmy pracowników podwykonawcy w rejonie skrzyżowania z ul. Inflancką. Ich zadaniem było uzupełnianie ziemi oraz przygotowywanie terenu pod nowe nasadzenia.

Pan Wojciech zwrócił również uwagę na jakość wykonania chod-

nika przy ul. Górniczej. Rzeczywiście, część płyt chodnikowych sprawia wrażenie niestabilnych i delikatnie porusza się pod naciskiem. Pracownicy firmy ZRD Wiśniewska uspokajają jednak, że nie jest to wada wykonawcza.

– Końcowym etapem prac będzie fugowanie płyt. Po jego wykonaniu nawierzchnia będzie stabilna i problem zniknie – zapewniają. I dodają, że ulica Górnicza powinna zostać oddana do użytku w ciągu najbliższych dwóch, trzech tygodni.

Kiedy powrót MPK Łódź

Pętla autobusowa linii 57 przy ul. Marysińskiej. Przez wiele miesięcy ten teren służył jako zaplecze budowy. Stały tam koparki, samochody ciężarowe, składowano palety oraz materiały budowlane.

– Do piątku 17 lipca cały teren zostanie uporządkowany. Zniknie ciężki sprzęt, materiały budowlane

Na pierwszy rzut oka widać, że inwestycja jest już mocno zaawansowana. Na całej długości przebudowywanego odcinka została ułożona ostatnia warstwa asfaltu. Po obu stronach jezdni wykonano także nowe chodniki oraz ciągi pieszo-rowerowe

i drewniane palety. Musimy przygotować pętlę, ponieważ od niedzieli 19 lipca, zostanie przywrócony ruch autobusów linii 57 – usłyszeliśmy w środę. Największym wyzwaniem pozostaje jednak skrzyżowanie z ul. Szklaną. Mimo widocznego postępu robót, inwestycja nie jest jeszcze na finiszu.

Pozostaje kwestia wykonania przyłącza wodociągowego na skrzyżowaniu ulic Marysińskiej i Szklanej. Fragment ul. Szklanej nadal pozostaje rozkopany. Jak zapewnia kierownik budowy, roboty mają rozpocząć się w poniedziałek, 20 lipca.

– Przystępujemy do wykonania przyłącza. Zakładamy, że prace potrwać około dwóch tygodni i po ich zakończeniu będzie można przy-



• Remont ulicy Marysińskiej
FOT. JERZY WALCZYK

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34444076

GPB-1.747.16.2026
KKw/MM

OBWIESZCZENIE WOJEWODY ŁÓDZKIEGO

Działając na podstawie art. 90 ust. 1, 2 i 6 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2025 r. poz. 1234 z późn. zm.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 i 49a ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691 – j. t.), zwanej dalej „Kpa”,

Wojewoda Łódzki

zawiadamia, że wnioskiem z dnia 12 czerwca 2026 r., zostało wszczęte postępowanie w sprawie zmiany ostatecznej Decyzji Wojewody Łódzkiego Nr 1/2019 z dnia 8 lutego 2019 r. o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej dla inwestycji polegającej na wykonaniu robót na linii kolejowej nr 14 na odcinku Łódź Kaliska – Lublinek od km 0,000 do km 7,140, realizowanej pod nazwą: Zaprojektowanie i wykonanie robót dla zadania pn. „Prace na liniach kolejowych nr 14, 811 na odcinku Łódź Kaliska – Zduńska Wola – Ostrów Wielkopolski, Etap I: Łódź Kaliska – Zduńska Wola”, zmienionej decyzją Wojewody Łódzkiego Nr 9/2022 z dnia 4 kwietnia 2022 r. (znak: GPB-1.747.2.2022), w części dotyczącej nieruchomości oznaczonych jako działki o nr ewid. 1/89 i 1/93, obręb P-28, m. Łódź.

Jednocześnie, działając na podstawie art. 36 § 1 i § 2 Kpa zawiadamiam, że ww. wniosek nie zostanie rozpatrzony w ustawowym terminie określonym w art. 35 § 4 Kpa, z uwagi na, przedłużony na wniosek Inwestora, termin na udzielenie przez niego zgody na zmianę ww. ostatecznej decyzji Nr 1/2019 z dnia 8 lutego 2019 r. oraz konieczność weryfikacji stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o zmianę decyzji.

Sprawa zostanie załatwiona **do 31 sierpnia 2026 r.**

Zgodnie z art. 37 Kpa stronie służy prawo do wniesienia ponaglenia do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Łódzkiego. Ponaglenie powinno zawierać uzasadnienie.

Z aktami sprawy strony mogą się zapoznać w Oddziale Planowania i Zagospodarowania Przestrzennego w Wydziale Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 104 (**po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie**: tel. 42 664 11 70 lub 42 664 16 45).

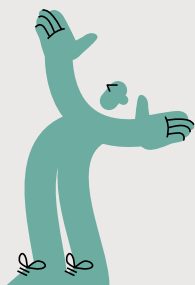
Ewentualne wnioski i uwagi w sprawie strony mogą składać na adres Łódzki Urząd Wojewódzki w Łodzi, Wydział Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa, 90-926 Łódź, ul. Piotrkowska 104 lub w formie elektronicznej za pośrednictwem e-doręczeń: AE:PL-15739-54094-JUCFW-24.

Obwieszczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. **20 lipca 2026 r.**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34444188

Słowno NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

Szukaj w

APLIKACJE
WYBORCZEJ

POBIERZ Z
Google Play

POBIERZ W
App Store

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34444057



**Burmistrz Miasta i Gminy
Parzęcew podaje
do publicznej wiadomości,**

że wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę został wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Parzęcew, ul. Południowa 1, w terminie od dnia 10.07.2026 r. do dnia 31.07.2026 r. i opublikowany na stronie internetowej www.parzeczew.pl

Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa

Bunt spółdzielców. Poszło o kredyt na termomodernizację

Zarząd Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej planuje zaciągnąć komercyjny kredyt na ocieplenie czterech bloków na Piątkowie. Mieszkańcy mieliby go spłacać przez 15 lat. W tym czasie ich czynsz byłby wyższy o 5,34 zł za każdy m kw. Wychodzi dodatkowo po 400 zł miesięcznie za mieszkanie o pow. 75 m kw.

Maria Bielicka

– Mieszkańcy wcześniej ocieplonych bloków na naszym osiedlu płacą od 1,1 do 2,2 zł za m kw. miesięcznie, owszem, przez 20 lat. Ale tu proponują takie kwoty! – denerwuje się Jacek Walczak, mieszkaniec os. Batorego.

Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa tłumaczy, że to nie jej wina: – Po prostu skończyły się tanie kredyty z Krajowego Planu Odbudowy – wyjaśnia rzeczniczka PSM, Dorota Wesołowska. – To dlaczego spółdzielnia nie wystąpiła o nie, gdy jeszcze taka możliwość była? Przecież wszyscy wiedzieli, kiedy mija termin na składanie wniosków – punktuje Walczak.

Decyzja, czy wstępna ocena?

30 czerwca mieszkańców bloków nr 15, 16, 17 i 21 na os. Batorego zelektryzowało pismo ze spółdzielni z propozycją termomodernizacji. Koszt proponowanej przez PSM termomodernizacji trzech pierwszych budynków został oszacowany na ponad 14 mln zł, „na podstawie audytu energetycznego”. 8,9 mln zł z tej kwoty ma pochodzić z pieniędzy Funduszu Europejskiego dla Wielkopolski, którym dysponuje Bank Gospodarstwa Krajowego, a 4,4 mln zł z kredytu komercyjnego BGK, opartego na zmiennym indeksie WIBOR. Brakujące 689 tys. zł. zostałoby dołożone z funduszu remontowego tych nieruchomości.

Na decyzję mieszkańcy mieli zaledwie kilka dni – do 8 lipca. Tego dnia mijał termin przyjmowania kart do głosowania. Z pisma wynikało, że wynik głosowania będzie dla spółdzielni podstawą do realizacji zadania lub do rezygnacji z niego. „O wynikach decyzji zostanie Państwo powiadomieni” – podała twardo spółdzielnia w ostatnim zdaniu pisma.

Mieszkańcy zirytowali się, że mają w tydzień podjąć decyzję w tak ważnej dla nich sprawie na podstawie tak lakonicznego pisma. Kilka dni później zorganizowali więc spotkanie, żeby się naradzić. Przyszło na nie ok. 70 osób. Małgorzata Wołoszyńska, mieszkanka bloku nr 17: – Uradziliśmy, że na tę propozycję się nie zgodzimy i napiszemy pismo do władz spółdzielni z żądaniem spotkania, które byłoby okazją do wyjaśnień.

Jak uzgodnili, tak zrobili: napisali, że chcą spotkania, wyjaśnień w sprawie podanych kwot i „pełnej rzeczowej informacji” na temat kalkulacji kosztów, oprocentowania pożyczki, wysokości prowizji, pochodzenia „udziału własnego” i stanu funduszu remontowego. Chcą też wiedzieć, kto będzie

ponosił ryzyko związane ze zmianą WIBOR-u? Dodatkowo domagają się udostępnienia dokumentów w formie elektronicznej, by każdy zainteresowany mógł się z nimi zapoznać, również w czasie wakacji. – Ostatecznie wyszły dwa pisma, łącznie podpisało się pod nimi ponad 160 osób – informuje Wołoszyńska.

Jacek Walczak natomiast zaznacza, że mieszkańcy innych budynków, już zmodernizowanych też wypełniali ankiety w sprawie termomodernizacji, ale dopiero po spotkaniach informacyjnych, a czasem nawet po przeprowadzeniu przetargu i poznaniu wszystkich kosztów. Dziwi go też, że każdą termomodernizację na osiedlu wykonuje ta sama firma. – Czyżby spółdzielnia nie wystąpiła o tani kredyt, dlatego, że ta firma ta była zajęta innymi modernizacjami? – zastanawia się.

33 proc. przymusowego kredytu komercyjnego

Mieszkańcy poprosili też o pomoc naszą redakcję. Wysłaliśmy więc spółdzielni serię pytań dotyczących kosztów i trybu podejmowania decyzji o tak kosztownych remontach.

Dorota Wesołowska, rzeczniczka PSM, tłumaczy, że „model finansowania przedsięwzięć termomodernizacyjnych uległ zmianie” nie z winy spółdzielni, ale dlatego, że nie można już przeznaczać na ten cel tanich kredytów z funduszy Krajowego Planu Odbudowy. „Dlatego w 2026 r. spółdzielnia „złożyła wnioski do programu Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027 w BGK dotyczące budynków os. Stefana Batorego 15, 16, 17 i 21”. Wesołowska dodaje, że to BGK zmienił zasady finansowania i zaproponował tzw. instrument hybrydowy. „Zakłada on finansowanie inwestycji częściowo ze środków KPO, a częściowo z finansowania uzupełniającego w postaci kredytu Krajowego Planu Odbudowy. „Dlatego w 2026 r. spółdzielnia „złożyła wnioski do programu Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027 w BGK dotyczące budynków os. Stefana Batorego 15, 16, 17 i 21”. Wesołowska dodaje, że to BGK zmienił zasady finansowania i zaproponował tzw. instrument hybrydowy. „Zakłada on finansowanie inwestycji częściowo ze środków KPO, a częściowo z finansowania uzupełniającego w postaci kredytu Krajowego Planu Odbudowy. „Dlatego w 2026 r. spółdzielnia „złożyła wnioski do programu Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027 w BGK dotyczące budynków os. Stefana Batorego 15, 16, 17 i 21”. Wesołowska dodaje, że to BGK zmienił zasady finansowania i zaproponował tzw. instrument hybrydowy. „Zakłada on finansowanie inwestycji częściowo ze środków KPO, a częściowo z finansowania uzupełniającego w postaci kredytu Krajowego Planu Odbudowy.

Dlaczego przed zmianami w dostępie do KPO PSM nie wystąpił o kredyt na tak korzystnych zasadach? W odpowiedzi Wesołowska pisze, że od 2021 r. spółdzielnia prowadziła inne „procesy termomodernizacji” i dostała na nie preferencyjne pożyczki na ponad 48 mln zł. Na pytanie, czy to prawda, że na osiedlu Batore-



• Mieszkańcy domagają się wyjaśnień od władz spółdzielni FOT. RAFAŁ POZORSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rzeczniczka PSM, tłumaczy, że „model finansowania przedsięwzięć termomodernizacyjnych uległ zmianie” nie z winy spółdzielni, ale dlatego, że nie można już przeznaczać na ten cel tanich kredytów z funduszy Krajowego Planu Odbudowy

go wszystkie remonty wykonuje jedna firma, rzeczniczka nie odpowiada. Zapewnia jedynie, że wykonawcy poszczególnych robót budowlanych zawsze są wybierani w trybie przetargu nieograniczonego.

Skąd wiadomo, ile będzie kosztowała modernizacja? Wesołowska przyznaje, że ostateczną wartość będzie znana dopiero po wyborze wykonawcy i podpisaniu umowy, ale zapewnia, że w oparciu o audyty energetyczne, ekspertyzy techniczno-ekonomiczne, analizę kosztów podobnych przedsięwzięć oraz aktualne wskaźniki rynkowe można stworzyć „wstępny kosztorys inwestorski”.

„Pragniemy również wyjaśnić, że ankieta skierowana do mieszkańców budynków 15, 16, 17 i 21 nie stanowiła głosowania ani nie przesądzała o realizacji inwestycji. Jej celem było wyłącznie poznanie opinii mieszkańców oraz zbadanie poziomu akceptacji dla planowanej termomodernizacji i proponowanego modelu jej finansowania” – dopisuje rzeczniczka. I dopowiada:

„Trudno więc uznać takie działanie za przejaw braku transparentności – przeciwnie, było ono wyrazem odpowiedzialnego podejścia oraz dążenia do prowadzenia dialogu z mieszkańcami jeszcze przed podjęciem ostatecznych decyzji.”

„Mając na uwadze zainteresowanie mieszkańców oraz mediów, przygotowujemy kompleksowe informacje dotyczące planowanych przedsięwzięć, sposobu ich finansowania oraz harmonogramu dalszych działań. Zostaną one przedstawione mieszkańcom w odpowiednim czasie i we właściwej formie” – zapowiedziała w mailu do „Wyborczej” Dorota Wesołowska.

Spotkanie jednak się odbędzie

Jacek Walczak przejrzał zasady naboru wniosków udzielanych przez BGK w województwie wielkopolskim z programu Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021-2027 i nie zgadza się z wypowiedzią rzeczniczki PSM: – Warunki pożyczki unijnej zmieniły się nieznacznie w stosunku do tych pożyczek, z których spółdzielnia już korzystała, oferując mieszkańcom ponad połowę niższe odpłatności. I nie jest prawdą, że 33 proc. wartości inwestycji musi stanowić kredyt komercyjny. W punkcie 21 jest napisane, że mogą to być również środki własne pożyczkobiorcy – przekonuje spółdzielca. – Tak właśnie było przy remontach poprzednich nieruchomości na osiedlu Stefana Batorego, gdy udziały własne finansowane były z nieoprocentowanej pożyczki, udzielanej z zasobów PSM, na które składali się wszyscy spółdzielcy.

Walczak wylicza, że kredyt komercyjny to ok. 2 mln zł samych odse-

tek i prowizji bankowej, które istotnie zwiększą comiesięczne opłaty za mieszkanie. – Uważam, że pozbawienie właścicieli mieszkań z tych czterech bloków takiej możliwości i proponowanie im kredytu komercyjnego na jedną trzecią inwestycji, jest po prostu niesprawiedliwe – ocenia, jednocześnie zaznaczając, że sam mieszka w budynku czekającym w kolejce na termomodernizację. – Mamy więc taką sytuację, że mieszkańcy tych czterech budynków ponoszą koszty funkcjonowania PSM, natomiast nie mogą sięgnąć po korzyści, jakie powinno dawać członkostwo w dużej spółdzielni.

Te m.in. tematy mieszkańcy nieocieplonych bloków os. Batorego chcą poruszyć podczas spotkania, który faktycznie zaproponowała im spółdzielnia. Ma się ono odbyć w czwartek 16 lipca o godz. 17.

W nadesłanym zaproszeniu zarząd PSM zapewnia, że wcześniejsze pismo w sprawie ankiety miało na celu przedstawienie wstępnych informacji i możliwości realizacji przedsięwzięcia oraz poznanie opinii. W czwartek mają zostać podsumowane wyniki ankiet. „Spotkanie będzie też „okazją do bezpośredniej rozmowy z przedstawicielami Zarządu PSM” oraz uzyskania odpowiedzi na pytania mieszkańców” – zapewnia zarząd PSM. – Niestety, gdyby nie media, żadnego dialogu i żadnego spotkania by nie było – komentują spółdzielcy goryczą. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na poznan.wyborcza.pl

Hotel naprzeciwko fontanny Neptuna w Gdańsku zostanie rozbudowany

10 kamieniczek i nowy budynek

Powstający od lat w unikalnym miejscu Gdańska hotel zostanie powiększony o obiekt zbudowany na podwórku. Spółka Hotelsberg, po zakupie 10 kamieniczek za blisko 49 milionów złotych, uzyskała pozwolenie na rozbudowę kompleksu.

Krzysztof Katka

Spółka Hotelsberg w 2019 r. uzyskała pozwolenie na adaptację dziesięciu kamienic przy ul. Długi Targ 1-10, o łącznej powierzchni użytkowej 3,3 tys. metrów kwadratowych. A teraz może zrealizować drugi etap trwającej jeszcze inwestycji, czyli zabudowę podwórka znajdującego się na tyłach kamienic leżących naprzeciw fontanny Neptuna i Dworu Artusa.

Nieruchomość sprzedana za 48, 8 mln zł

Pozwolenie na zabudowę podwórka zostało wydane 23 czerwca 2026 r. Powstanie tam druga część hotelu i parking podziemny. Całość zaprojektował architekt Jacek Droszcz. Spółka Hotelsberg należy do Tomasza Landsberga, właściciela zakładu kształtowników okiennych w powiecie starogardzkim na Pomorzu.

• **Ul. Długi Targ 1-10**
FOT. MICHAŁ RYŃIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



W całym kompleksie, razem z częścią dobudowaną na podwórku, ma znaleźć się ok. 200 pokoi. Według informacji branżowych, inwestor podpisał umowę z siecią IHG Hotels & Resorts na prowadzenie hotelu pod marką Indigo. Kamienice przy ul. Długi Targ 1-10 oraz podwórko sprzedała samo-

rządowa spółka Agencja Rozwoju Pomorza (ARP). W styczniu 2018 r. informowano, że luksusowy hotel będzie gotowy za trzy lata. Agencja szukała inwestora w otwartym konkursie, ostatecznie sprzedała całość za 48,8 mln zł firmie Hotelsberg, spółce założonej do tej transakcji przez biznesmena z powiatu starogardzkiego.

„To jedna z najbardziej atrakcyjnych ofert nieruchomości zlokalizowanych w centrum Starego Miasta w Gdańsku” – reklamowała nieruchomość ARP. – Realizacja hotelu w tak reprezentacyjnym miejscu zawsze była marzeniem prezesa firmy Landsberg – mówił Krzysztof Król, reprezentujący nowego właściciela.

Podwórko подарowane ARP przez Gdańsk

ARP poszukiwała kupca od wielu lat. Nabywca znalazł się dopiero, gdy w pakiecie kamienic znalazło się podwórko, które do Agencji wniosło miasto Gdańsk. – Miasto Gdańsk podjęło decyzję, by подарować te blisko 3 tys. mkw. nieruchomości od strony podwórek, żeby pomysł Agencji mógł zostać zrealizowany i żeby to miejsce ożyło, żeby było lepiej wykorzystane i otwarte – mówiła w 2018 r. Aleksandra Dulciewicz, wówczas zastępczyni prezydenta miasta Gdańsk. – Nie możemy się doczekać, kiedy powstanie tu hotel odpowiadający na potrzeby turystów, których na Pomorzu i w jego stolicy coraz więcej – dodała.

• Więcej czytaj na trojmiasto.wyborcza.pl

W całym kompleksie, razem z częścią dobudowaną, ma znaleźć się ok. 200 pokoi

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34443948

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34443708



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
Burmistrz Miasta Puck

ogłasza publiczne przetargi ustne nieograniczone na najem lokali użytkowych stanowiących własność Gminy Miasta Puck, położonych na terenie Miasta Puck.

Opis nieruchomości	Powierzchnia (m ²)	Położenie (adres)	Przeznaczenie	Okres dzierżawy	Wysokość wadium	Stawka wywoławcza czynszu (miesięczna)
Lokal znajduje się na części działki o nr 41 (obr.2m.4) KW GD2W/00001049/6	56,85 m ²	Lokal użytkowy znajdujący się na parterze budynku przy ul. 10 – Lutego 11 w Pucku	cele handlowo-usługowe	Nieoznaczony	300,00 zł	1 421,25 zł netto

Termin przetargu:	25.08.2026 r., godz. 9.00
Miejsce przetargu:	Urząd Miasta Puck ul. 1-go Maja 13, sala nr 115 I piętro

Opis nieruchomości	Powierzchnia łączna lokalu użytkowego	Położenie nieruchomości adres	Sposób zagospodarowania lokalu użytkowego	Okres dzierżawy	Wysokość wadium	Wywoławcza kwota czynszu dzierżawnego w stosunku miesięcznym
Część działki nr 124/1 (obr.2m.4) KW GD2W/00042046/4	22,00 m ²	Lokal użytkowym przy ul. 1 Maja 2 w Pucku na parterze budynku	Przeznaczenie na cele handlowo-usługowe	Nieoznaczony	150,00 zł	660,00 zł netto

Termin przetargu:	25.08.2026 r., godz. 10.30
Miejsce przetargu:	Urząd Miasta Puck ul. 1-go Maja 13, sala nr 115 I piętro

- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto Urzędu Miasta Puck nr **32 1240 1037 1111 0011 6386 5374 Bank PEKAO S. A.**, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 20.08.2026 r. do godz. 15.00** (liczy się data wpływu na konto).
- Wylicytowany czynsz płatny będzie miesięcznie zgodnie z terminem określonym w umowie. Wysokość czynszu dzierżawnego podlegać będzie corocznie waloryzacji zgodnie ze średniorocznym wskaźnikiem cen towarów i usług konsumpcyjnych ogłaszanych przez Prezesa GUS. Ujemny wskaźnik nie powoduje obniżenia wysokości czynszu. Oprócz czynszu dzierżawnego dzierżawca zobowiązany jest do ponoszenia wszelkich świadczeń publicznoprawnych związanych z dzierżawioną nieruchomością.
- Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Puck, na stronie internetowej <https://miastopuck.pl/> oraz na stronie Biuletyn Informacji Publicznej <https://bip.miastopuck.pl/arttykul/przetargi>
- Szczegółowych informacji dotyczących nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udziela Referat Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta w Pucku, pok. 103, ul. 1-go Maja 13, tel. (58) 673 05 24, e-mail: dzierzawy@miastopuck.pl.
- Zastrzega się prawo odwołania przetargu z podaniem uzasadnionych przyczyn.



BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu o powierzchni 30,00 m² stanowiącego działkę nr 109/2, obręb 9 miasta Lęborka przy ul. Chopina, na rzecz WM „Chopina 5” z wyłącznym przeznaczeniem na cele rekreacyjne.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.



Burmistrz Miasta Lęborka
Jarostaw Litwin

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34444075



Prezydent Miasta Sopotu
ul. Kościuszki 25/27
81-704 Sopot

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.)

PREZYDENT MIASTA SOPOTU,
wykonujący zadania starosty z zakresu administracji rządowej

informuje, że w budynku Urzędu Miasta Sopotu przy ul. Kościuszki 18, w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.sopot.pl i na stronie podmiotowej Wojewody Pomorskiego w Biuletynie Informacji Publicznej zamieszczony został, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Sopocie przy ul. 3 Maja 73, oznaczonej jako działka nr 15/21 o pow. 638 m², obr. 36, przeznaczonej do sprzedaży, w trybie bezprzetargowym, na rzecz jej użytkownika wieczystego.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34443942

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34444135



OGŁOSZENIE

Burmistrz Miasta Puck informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Puck w dniu 20.07.2026 r., na okres 21 dni, zostaną wywieszone do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do najmu i dzierżawy zarówno w trybie bezprzetargowym jak i przetargowym.

Informacje: Referat Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego, ul. 1-go Maja 13 Puck, pok. 103, tel. 58 673 05 24.

Z up. Burmistrza Miasta
Piotr Ciskowski
Z-ca Burmistrza

Slówko
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację



Syndyk Pawła Pazdrowskiego
osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej zamieszkałej w Siedlisku
OFERUJE DO SPRZEDAŻY

udział 1/6 w nieruchomości stanowiącej lokal mieszkalny nr 39 położony na IV piętrze w Poznaniu przy ul. Oś Przyjaźni 18 składający się z trzech pokoi, kuchni, łazienki z w-c i przedpokojem o łącznej powierzchni użytkowej 47,60 m² dla której Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą o nr KW P01P/00205032/4.

Cena wywoławcza wynosi 78.300,00 zł (siedemdziesiąt osiem tysięcy trzysta złotych 00/100)
Wadium wynosi 10 % ceny wywoławczej tj. 7.830,00 zł (siedem tysięcy osiemset trzydzieści złotych 00/100)

I. Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie do dnia **28.07.2025r.** pisemnej oferty kupna przedmiotu sprzedaży wraz z załącznikami w zamkniętej kopercie z napisem „Oferta na przetarg – Paweł Pazdrowski”, w biurze syndyka w Zielonej Górze 65-064 ul. Kościelna 2/7 oraz opłacenie wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej tj. kwoty **7.830,00 zł do dnia 28.07.2025r.** na rachunek masy upadłości Pawła Pazdrowskiego w upadłości, prowadzony przez Santander Bank Polska S.A. Oddział w Zielonej Górze nr 67 1090 1535 0000 0001 5451 1675 przy czym o terminie wpłaty wadium decyduje data uznania rachunku bankowego masy upadłości kwotą wadium,

II. Otwarcie i rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu **29.07.2026r. o godzinie 10.30** w biurze syndyka w Zielonej Górze, 65-064 ul. Kościelna 2/7,

III. Wszelkie koszty, opłaty i podatki związane z zawarciem umowy sprzedaży, jak również koszty wykreślenia hipotek widniejących w księdze wieczystej nieruchomości ponosi nabywca.

IV. Regulamin przetargu wraz z opisem i oszacowaniem nieruchomości można uzyskać w biurze syndyka w Zielonej Górze ul. Kościelna 2/7, po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania pod numerem telefonu 605643049.

Lubuskie/3444074

Syndyk mały uprzedza osoby fizyczne nieprowadzące działalności gospodarczej w imieniu Urzędu ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż z wolnej ręki:

- **prawa własności nieruchomości lokalowej niemieszkalnej** **ustytuowanej w budynku położonym w Szczecinie przy ul. Bolesława Krzywoustego 18**, w skład której wchodzi samodzielny lokal niemieszkalny nr U/1 o powierzchni użytkowej 123,21 m² objęty księgą wieczystą nr SZ1S/00123738/2 prowadzoną przez Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie X Wydział Ksiąg Wieczystych oraz udział w wysokości 117/1000 części wspólnych budynku oraz w prawie własności gruntu, objętych księgą wieczystą nr SZ1S/00041639/9 – za najwyższą zaoferowaną cenę, nie niższą niż 80% wartości oszacowania, tj. 318.400,00 zł (**słownie: trzysta osiemnaście tysięcy czteryście złotych 00/100**).

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do dnia składania ofert oraz złożenie oferty zgodnej z regulaminem, w terminie do dnia 19.08.2026 r. (decyduje data wpływu), w dwóch egzemplarzach: jeden w kancelarii syndyka Aleksandry Jamborskiej (ul. Poleska 3, 71-769 Szczecin) oraz do Sędzijsko-komisarsza (Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie XII Wydział Gospodarczy przy ul. Narutowicza 19, 70-231 Szczecin). Syndyk zastrzega, iż rozpatrywane będą tylko takie oferty, które złożone zostaną w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka, jak i sędzijskiego komisarsza. Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem **„Nie otwierać – Przetarg nieruchomości SZ1S/GUp/14/2026”**.

Zapłata części ceny wraz z należnym podatkiem VAT, w przypadku, gdy podatek taki będzie należny, oraz kosztów związanych z zawarciem umowy, nastąpi najpóźniej w dniu podpisania umowy.

Syndyk zastrzega brak możliwości dokonywania jakichkolwiek potrąceń w zakresie zapłaty całej ceny sprzedaży.

Szczegółowe warunki uczestnictwa w przetargu oraz sprzedaży nieruchomości zawarte są w regulaminie przetargu, z którym oferenci zobowiązani są zapoznać się przed złożeniem oferty.

Dodatkowe informacje dotyczące sprzedawanej nieruchomości, przetargu, procedury sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu **004 428 098** bądź poprzez e-mail: **kancelaria@radcaprawny-szczecin.pl**

Szczecin/34443924

Nasz znak: IN.6720.01.2025

Lubniewice, 20.07.2025 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA LUBNIEWIC

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu Planu ogólnego gminy

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 i w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.), art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) oraz Uchwały Nr II/14/2024 Rady Miejskiej w Lubniewicach z dnia 22 maja 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Planu ogólnego gminy Lubniewice, **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu Planu ogólnego gminy Lubniewice wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko. Konsultacje społeczne prowadzone będą w okresie od dnia 20 lipca 2026 r. do dnia 17 sierpnia 2026 r. w następujących formach:**

1. **Zbieranie uwag w terminie od 20 lipca 2026 r. do dnia 17 sierpnia 2026**

2. **Spotkanie otwarte:**

• **dnia 4 sierpnia 2026 r. o godz. 17.00** w Centrum Kultury w Lubniewicach przy ul. Jana Pawła II 51B, 69-210 Lubniewice.

3. **Dyżury projektanta** w Centrum Kultury w Lubniewicach.

• **dnia 24 lipca 2026 r. od godz. 16.00 do 18:00**

• **dnia 5 sierpnia 2026 r. od godz. 17.00 do 19:00.**

4. **Punkt konsultacyjny** w siedzibie Urzędu Gminy w Lubniewicach 51, przy ul. Jana Pawła II, 69-210 Lubniewice, czynny będzie:

• **23 lipca 2026 r. od godz. 15.30 do godz. 18:00;**

• **3 sierpnia 2026 r. od godz. 16.00 do 18:00.**

• w pozostałe dni okresu konsultacyjnego po wcześniejszym umówieniu się z pracownikiem urzędu.

Projekt planu ogólnego gminy wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko będzie udostępniony: w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://www.bip.lubniewice.pl/> (zakładka: PLANY, STUDIUM UWARUNKOWAŃ I KIERUNKÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO > **PLAN OGÓLNY – KONSULTACJE SPOŁECZNE**).

Każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu lub prognozie oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planu, może wnieść uwagi – zgodnie z art. 8i ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.

Forma i miejsce składania uwag:

Uwagi należy składać na FORMULARZU, którego wzór stanowi załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509).

Wzór formularza jest dostępny:

• w siedzibie Urzędu Miejskiego;

• w Biuletynie Informacji Publicznej: <http://www.bip.lubniewice.pl/> w zakładce > PLAN OGÓLNY – KONSULTACJE SPOŁECZNE.

Instrukcja jak wypełnić formularz: <https://www.youtube.com/watch?v=iKtd9CvKJQ8>

Uwagi należy składać:

1. Osobiście w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lubniewicach,

1. Osobiście na adres: Urząd Miejski w Lubniewicach, ul. Jana Pawła II 51, 69-210 Lubniewice.

3. Elektronicznie (opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym lub profilem zaufanym ePUAP):

- za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej na platformie ePUAP: vv7m3ek76h

- za pomocą usługi e-doręczenia: AE:PL-45913-24987-WBGVA-19

- mailowo na adres: urząd@lubniewice.pl

Jednocześnie, zainteresowani mogą wносить uwagi i wnioski w terminie jak wyżej do dokumentu POG Lubniewic **w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko** na podstawie art. 54 ust.2, art. 34 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko:

- w formie pisemnej na adres: Urząd Miejski w Lubniewicach, ul. Jana Pawła II 51, 69-210 Lubniewice – ustnie do protokołu

- za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym: na adres e-mail: urząd@lubniewice.pl; przez platformę ePUAP: vv7m3ek76h; poprzez e-Doręczenia: AE:PL-45913-24987-WBGVA-19.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Lubniewic.

BURMISTRZ LUBNIEWIC

/-/ Radosław Sosnowski

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność.”
Emily Dickinson

Naszej Przyjaciółce

*Ewie Dyk
i Jej Rodzinie*

składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci ukochanej Mamy

Joanny Kalinowskiej

Kasia i Jaś Borkusiewiczowie, Anna Czekanowicz, Marzena i Janusz Jaskiewiczowie,
Kasia i Tomek Kietliński, Anna Kieturakis, Isia i Józek Kulwikowscy,
Ala i Rysiek Rewakowicze, Małgosia Rybicka i Ryszard Banach, Basia i Paweł Skarżyński,
Grażyna Urbańska, Ludwika i Adzik Zawistowscy.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444066

Trudno pogodzić się z wiadomością o odejściu



Śp. Barbary Niepsuj

Tyle pięknych lat
Tyle wakacji, urlopów
Tyle pięknej przyjaźni

Staszku,

dla Ciebie wyrazy współczucia.
Jesteśmy z Tobą

Teresa Gruber z bliskimi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444158

„Kto w sercach bliskich żyje, nie umiera”

Spoczywaj w pokoju

Pogrążona w smutku rodzina zawiadamia,
że 15 lipca 2026 roku zmarł, w wieku 90 lat



Stanisław Strabel

Msza Święta żałobna w intencji Ukochanego Męża, Taty, Dziadka i Pradziadka
zostanie odprawiona we wtorek, 21 lipca 2026 roku, o godzinie 10:00
w Kościele Rzymskokatolickim pw. św. Dominika,
przy ul. Plac Ofiar Katynia 1 w Szczecinie.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się tego samego dnia
o godzinie 11:30 na Cmentarzu w Wielgowie, przy ul. Urodzajnej w Szczecinie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444182

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Joanny Kalinowskiej

Naszej Drogiej Przyjaciółce

Ewie Dyk oraz Jej Najbliższym

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Mamy.

Łączymy się z Wami w bólu i modlitwie.

Przyjaciele z Saint Louis

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444207

Wyrazy głębokiego współczucia

dla Bogdana Kurowskiego

z powodu śmierci

Żony

Dyrekcja i współpracownicy z CR OWI



www.nekrologi.wyborcza.pl/34444082

Kochanym Alicji, Ewie i całej Rodzinie

składamy wyrazy serdecznego współczucia po śmierci



Joanny Kalinowskiej
z domu Suchockiej

Łączymy się z Wami w smutku i modlitwie. Niech dobry Bóg otoczy Was swoją opieką,
a wiara oraz pamięć o Jej dobrym życiu i miłości, którą Was obdarzała,
dodają Wam siłę i przynoszą ukojenie.

Przyjaciele z Ruchu Młodej Polski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34444061

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

**Zamieść:
nekrolog
kondolencje
wspomnienie**



nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

ODESZLI.pl

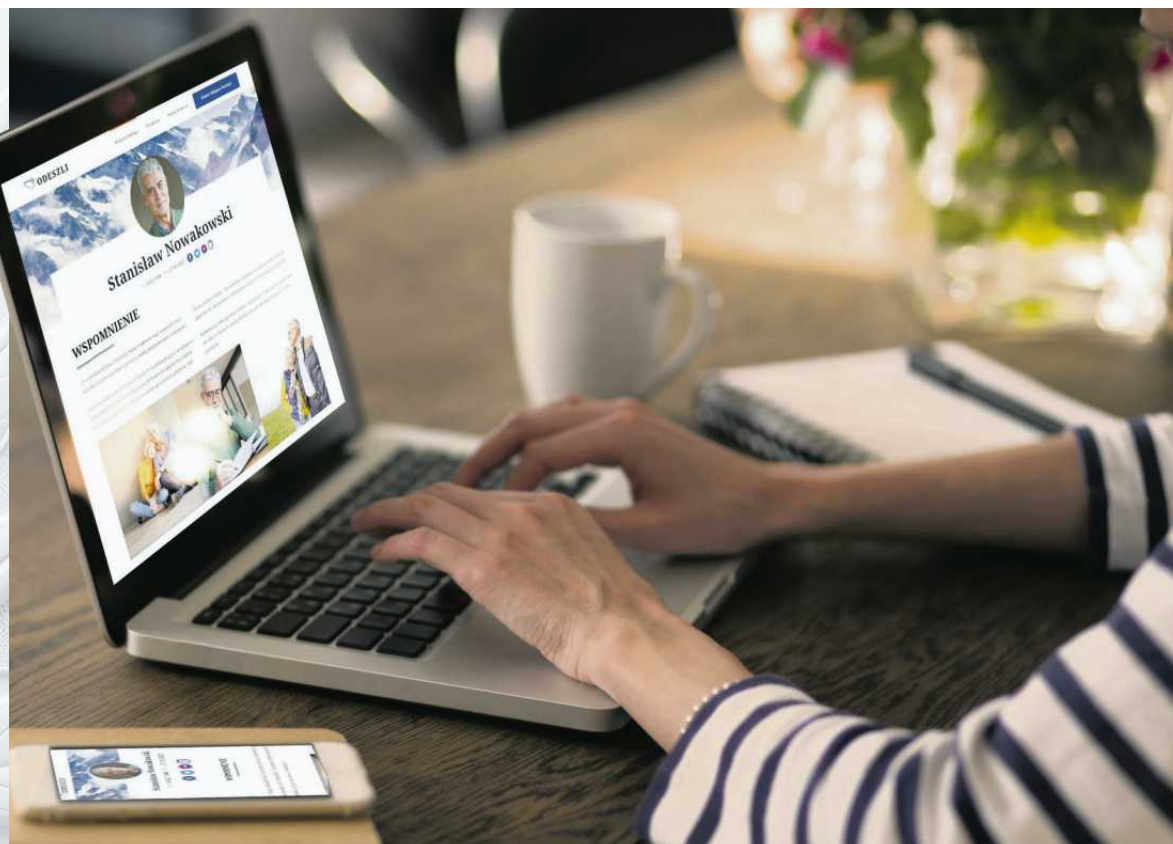
**STWÓRZ
MIEJSCE PAMIĘCI**



Napisz wspomnienie,
zrób galerię zdjęć.

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55, 22 555 53 83, 22 555 53 99





Słowno Literówka Quizy Sudoku Krzyżówki

Szukaj   APLIKACJ
W WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



Burmistrz Polic informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach wykazów nr 23/Dz/26, 24/Dz/26, 26/Dz/26, dotyczących przeznaczenia nieruchomości do dzierżawy w trybie bezprzetargowym oraz wykazu nr 25/N/26 dotyczącego przeznaczenia nieruchomości do najmu w trybie bezprzetargowym.

Szczecin/34443979



Zarząd Powiatu Choszczeńskiego informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Choszczynie przy ul. Nadbrzeżnej 2, został wywieszony na okres 21 dni

wykaz nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Choszczeńskiego posiadającej urzędzoną księgę wieczystą nr SZ1C/00028492/4 w skład której wchodzi m. in. działka nr 17/11 o powierzchni 0,0075 ha położona w obrębie 0002 Roścín, gmina Drawno, przeznaczona do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz właścicieli nieruchomości przyległej w celu poprawy warunków jej zagospodarowania.

Ponadto informuje, że powyższy wykaz został opublikowany w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Choszczynie (<https://bip.powiatchoszczenski.pl/>). Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Choszczynie, ul. Niedziałkowskiego 14, 73-200 Choszczno, od poniedziałku do piątku od 7³⁰ do 15³⁰, tel. 095 765 70 14 wew. 14.

Przewodnicząca Zarządu Powiatu
mgr Wioletta Kaszak

Szczecin/3444255



Wojewoda Zachodniopomorski

K-AP-1.7820.4.2026.EW(2)
Szczecin, 16 lipca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) podaje się do publicznej wiadomości, że na wniosek z 11.06.2026r. Pana Damiana Kraśniańskiego występującego w imieniu Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. „Budowa drogi krajowej nr 25 na odcinku węzeł Bobolice – rondo Bobolice”.

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy
Gmina Bobolice, obręb Chlebowo
dz. nr: 315/8, 322/1, 322/3, 318/2, 315/2, 315/4, 257/5, 260/2, 266/3, 266/2, 278/1, 345/3, 336;
Gmina Bobolice, obręb Ostrówek
dz. nr 81;
Gmina Bobolice, obręb Bobolice 3
dz. nr: 425, 426, 422, 423, 424/4, 390, 293, 289;
Gmina Bobolice, obręb Chociwle
dz. nr: 156/5, 156/6, 164, 165/12, 165/13, 165/10.

Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu i/lub obowiązku budowy/przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych i/lub obowiązku budowy/przebudowy innych dróg publicznych i/lub obowiązku budowy/przebudowy zjazdów i/lub obowiązku budowy tymczasowych obiektów budowlanych i/lub obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:

Gmina Bobolice, obręb Chlebowo
dz. nr: 260/1, 266/2, 278/1, 315/8, 315/2, 315/4, 260/2, 266/3;
Gmina Bobolice, obręb Bobolice 3
dz. nr: 362, 425, 424/4, 293, 289;
Gmina Bobolice, obręb Chociwle
dz. nr: 156/6, 164, 157/3, 165/12, 165/7, 165/13, 165/14;
Gmina Bobolice, obręb Ostrówek
dz. nr: 81.

Działki w stosunku do których inwestor jest uprawniony do ich nieodpłatnego zajęcia na czas realizacji inwestycji (tereny wód płynących):
Gmina Bobolice, obręb Bobolice 3
dz. nr: 427;
Gmina Bobolice, obręb Chociwle
dz. nr: 596;
Gmina Bobolice, obręb Ostrówek
dz. nr: 711.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 5 r., poz. 1691) organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie – delegatura w Koszalinie (ul. Władysława Andersa 34), od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 14.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.

Dane do kontaktu: numer telefonu: 94-34-28-375

Szczecin/34444146



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY PRYTOCZNA

w sprawie przyjęcia dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) **zawiadamiam o przyjęciu planu ogólnego gminy Przytoczna, uchwałą nr XXXII.225.2026 Rady Gminy Przytoczna z dnia 16 lipca 2026 r.**

Jednocześnie informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem i podsumowaniem, o których mowa w art. 43 ww. ustawy, można się zapoznać w terminie 21 dni od dnia ukazania się obwieszczenia, w siedzibie Urzędu Gminy Przytoczna, ul. Rokitniańska 4, 66-340 Przytoczna, w godzinach pracy urzędu. Po tym terminie dokumenty dostępne są zgodnie z obowiązującymi przepisami odrębnymi.

Wójt Gminy Przytoczna
(-) Bartłomiej Kucharyk

Lubuskie/34444193



RGP.6721.3.2022.

Duszniki, dnia 20 lipca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY DUSZNIKI

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części działki o nr ewid. 439/25 w Dusznikach

Na podstawie art. 8c i art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538.) oraz art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r., poz. 1688 z późn. zm.), w związku z uchwałą Nr LXXI/434/22 z dnia 21 listopada 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części działki o nr ewid. 439/25 w Dusznikach, a także stosownie do zapisów art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.), **zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części działki o nr ewid. 439/25 w Dusznikach wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, w dniach od 28.07.2026 r. do 20.08.2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Duszniki w godzinach pracy urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej tut. Urzędu pod adresem: <https://bip.ug.duszniki.eu/artykuly/miejscowy-plan-zagospodarowania-przestrzennego-dla-czesci-dzialki-o-nr-ewid-439-25-w-dusznikach> w dziale „Planowanie przestrzenne”, a także na stronie internetowej <https://www.duszniki.eu/planowanie-przestrzenne> w zakładce „Urząd Gminy – ważne informacje – planowanie przestrzenne”.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi rozwiązaniami w projekcie ww. planu miejscowego odbędzie się **w dniu 05.08.2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Duszniki – ul. Sportowa 1, 64-550 Duszniki, pokój nr. 4 **o godz. 9⁰⁰.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w związku art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść do niego uwagi **wyłącznie na formularzu stanowiącym załącznik do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii** z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r., poz. 2509), udostępnionym w siedzibie Urzędu Gminy Duszniki oraz na stronie internetowej gminy pod linkiem: <https://bip.ug.duszniki.eu/artykuly/miejscowy-plan-zagospodarowania-przestrzennego-dla-czesci-dzialki-o-nr-ewid-439-25-w-dusznikach>

Uwagi należy składać w postaci papierowej na piśmie utrwalonym na adres Wójta Gminy Duszniki, ul. Sportowa 1, 64-550 Duszniki albo w formie dokumentu elektronicznego za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w tym skrzynki podawczej tut. urzędu na platformie E-doręczenia: **AE:PL-23359-39055-IWGHS-18** lub poczty elektronicznej urzędu pod adresem: urzad@duszniki.eu **w terminie do dnia 04.09.2026 r.**

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedzibę, adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada oraz wskazanie czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, a także przedmiot wniosku i oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Jednocześnie w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w Urzędzie Gminy Duszniki w okresie przywołanym na wstępie oraz mogą wносить uwagi do prognozy oddziaływania na środowisko. Zgodnie z art. 54 ust. 3 ww. ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi można składać w formie pisemnej do Wójta Gminy Duszniki na adres wskazany powyżej albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poprzez e-Doręczenie lub pocztę elektroniczną urzędu pod ww. adresami, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 04.09.2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia złożonych uwag jest Wójt Gminy Duszniki.

/Wójt Gminy Duszniki
Radosław Łanoszka/

Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Urzędzie Gminy Duszniki

- Administrator danych osobowych jest Wójt Gminy Duszniki z siedzibą przy ul. Sportowej 1, 64-550 Duszniki.
- Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym kontakt jest możliwy w sposób: – elektroniczny, na adres e-mail: kontakt@rodo-leszno.com.pl; – telefoniczny: 783 479 791.
- Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz na podstawie udzielonej zgody.
- Podanie danych osobowych jest **obowiązkowe w zakresie wynikającym z przepisów prawa**, w szczególności niezbędnych do prowadzenia procedury sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i konsultacji społecznych, tj.: imię i nazwisko, adres zamieszkania lub adres do korespondencji. Podanie innych danych jest dobrowolne.
- Pani/Pana dane osobowe przetwarzane w celu wypełnienia obowiązków planistycznych ciążyących na Administratorsze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisów prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody.
- W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo do dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody, przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane.
- W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Wójtem Gminy Duszniki za pomocą adresu urzad@duszniki.eu. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są na stronie internetowej www.duszniki.eu lub z Inspektorem Ochrony Danych Osobowych w sposób wskazany w pkt. 2.

Poznań/34444227

I po mundialu

Czuję się przyjemnie oszukany

Messi, Pedri, Mbappe, Wyspy Zielonego Przylądka, Marciniak i sprawa Baloguna... „Życie to coś, co zdarza się między piłkarskimi mundialami”. Ten w USA, Kanadzie i Meksyku był na notę, którą na plecach nosił lider Argentyny.

Wołowski

Czuję się przyjemnie oszukany. Trzy i pół roku temu w Katarze futbol spłacił swój wielki dług wobec Lionela Messiego. 35-letni wówczas Argentyńczyk zdobył wreszcie najbardziej wyczekiwany tytuł, spłacając z kolei dług wobec ojczyzny. Na tym historia miała się zakończyć. Historia z happy endem.

Leo Messi zaplanował sobie jednak swój szósty mundial. Taki, na którym zagra bez presji. Szokujące okazało się jednak to, że czas od Kataru do turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku stanął dla niego w miejscu. W ten sposób urodziła się piłkarska wersja powieści „Portret Doriana Graya”.

Jeśli tak dalej pójdzie, nie jestem pewien, czy Messi nie wymyślił sobie jeszcze jakiegoś dalszego ciągu. W końcu mecz piłkarski rozstrzyga ciężka praca drużyny i przebłyśki geniuszu jej liderów. Nawet w wieku 43 lat Argentyńczyk wciąż będzie zdolny do kopnięcia piłki w taki sposób, żeby zmusić świat do wstrzymania oddechu.

Sfrustrowany porażką Anglii w półfinale Gary Neville powiedział: „Gdyby Argentyna nie miała Messiego...”. Ale go ma, co daje jego kolegom pewność, że ktoś czuwa nad nimi. Kapitan wyciągnie ich przecież nawet z najgorszych problemów. Tak było w meczu z Egiptem w 79. minucie przy stanie 0:2, tak było z Anglią w 85. minucie przy wyniku 0:1.

Brazylijczyk Pele zdobył swój trzeci tytuł mistrza świata w wieku 30 lat i uznał, że jest za stary na kolejny mundial. W tym wieku Messi dopiero się rozpędzał. Wszystko, co najcenniejsze w drużynie narodowej zdobył w ostatnich pięciu latach. Po co to przerywać, skoro układa się w tak fantastyczną powieść?

**Gdy przed mistrzostwami zapyta-
no mnie, kto będzie gwiazdą turnieju,
stwierdziłem, że Pedri.** To najważniejszy piłkarz Barcelony, który sprawia, że drużyna wznosi się na wyższy poziom. Ponieważ Pedri uznawany jest za następcę Andresa Iniesty, wydawało mi się, że, tak jak poprzednik, będzie potrafił przenieść swoją rolę z klubu do drużyny narodowej. Gra Pedriego na tym turnieju była jednak rozczarowaniem, co skłoniło selekcjonera Hiszpanów Luisa de la Fuente do odważnej decyzji posadzenia go na ławce rezerwowych. La Roja może grać wielki futbol bez Pedriego, widzieliśmy to już w decydujących meczach Euro 2024, gdy lider Barcelony doznał kontuzji.

Kylian Mbappe ma za sobą dwa lata, w których piłka była dla niego kapryśna. W połowie 2024 roku spełnił swoje wielkie marzenie o grze w Realu Madryt. Królewski klub wpadł jednak w kryzys, z którego nie wyciągnęło go nawet 86 goli zdobytych przez Francuza. Tymczasem PSG, po stracie swojego najlepszego piłkarza, rozkwitło dwoma triumfami w Lidze Mistrzów. Ten paradoks zrobił wodę z mózgu kibicom Realu, którzy powołali do życia teorię, że to Mbappe jest wszystkiemu winien. Di-



• Szymon Marciniak podczas meczu mistrzostw świata Egipt – Iran na stadionie w Seattle, 26 czerwca 2026 r.

FOT. REUTERS / MATTHEW CHILDS

dier Deschamps śmiał się z tego. W reprezentacji Kylian udowodnił, że jest niesamowity. Nawet najlepszy napastnik nie wygrywa jednak meczów w pojedynkę – to lekcja z półfinału z Hiszpanami.

Problem Realu łatwo zdiagnozować. W jego drugiej linii graczy tak kreatywnych, jak Toni Kroos i Luka Modrić, zastąpili Aurelien Tchouameni, Fede Valverde i Jude Bellingham – pomocnicy, którzy potrzebują miejsca do gry, nie lubią tłoku, nie dają sobie rady w grze kombinacyjnej. Prezes Florentino Perez przegapia wielki wzlot hiszpańskiej piłki. Wciąż woli zatrudniać gwiazdy z zagranicy niż posłuchać rady Luisa de la Fuente, który powtarza, że to Hiszpania ma dziś piłkarzy najlepszych na świecie.

Za nami wspaniały mundial, nawet jeśli Trump z Infantino zrobili wiele, by nam go obrzydzić

Rzeczywiście, La Roja pokazała w USA, Kanadzie i Meksyku ogromny potencjał. Przy czym poziom jej gry nie był prostą sumą umiejętności II zawodników. Opierał się na systemie, w którym można było wymieniać jednostki, bez naruszenia atutów całości. Skromny De la Fuente osiągnął więc synergę, czego oczekuje się od dobrych trenerów.

„Przeżyłem najwspanialsze chwile w moim życiu” – wyznał Erling Haaland, opuszczając mundial po porażce z Anglią w ćwierćfinale. To był debiut na wielkim turnieju napastnika, który od lat jest na szczycie. Norwegia spełni-

ła oczekiwania i rzeczywiście była rewelacją mistrzostw. Można pokonać Brazylię w fazie grupowej, można w meczach towarzyskich, ale wyrzucić ją z turnieju w 1/8 finału to dokonanie historyczne. Nawet dziś, gdy pięciokrotni mistrzowie świata są tylko wspomnieniem wielkiej drużyny.

Z debiutantów na mundialu pierwsze miejsce należy się bezwzględnie Republice Zielonego Przylądka. Kiedy zremisowała z Hiszpanią (0:0) w pierwszym meczu, uznaliśmy to za cud i chwilowe zaćmienie mistrzów Europy. De la Fuente pocieszał się wtedy, że jego drużyna nie dopuściła do zagrożenia pod bramką Unaia Simona. Brzmiało to jak nieudolne wykrety. Tymczasem okazało się, że właśnie gra defensywna jest największym atutem Hiszpanów. A piłkarze Republiki Zielonego Przylądka sprawiali, że La Roja nie będzie musiała się wstydzić swojego pierwszego meczu na tych mistrzostwach. Wystawili do domu Urugwaj, a potem postavili się Argentynie w 1/16 finału (2:3 po dogrywce). 40-letni bramkarz Vozinha zaskoczył nawet tych nielicznych, którzy już wcześniej o nim słyszeli.

Mistrzostwa były klęską dla drużyn z Azji. Z dziewięciu tylko dwie przebrnęły fazę grupową: Japonia i Australia, która rywalizuje w strefie azjatyckiej. W 1/8 finału nie było już zespołów z tego kontynentu, co wskazuje, że podbój Azji przez piłkę nożną następuje wolno. Zespoły ze strefy Concacaf ratowali gospodarze turnieju. Panama, Haiti i debiutujące Curacao były dostarczycielami punktów, wzbogacali egzotykę mistrzostw. W ćwierćfinałach grało sześciu przedstawicieli Europy, Argentyna i Ma-

roko – czyli hierarchia w światowej piłce pozostała bez zmian.

Współczuję Folarinowi Balogunowi, bo grał w tych mistrzostwach naprawdę dobrze. Tak jak drużyna USA, która budziła sympatię ofensywnym stylem. Interwencja Trumpa u Infantino, by zawiesić mu karę za czerwoną kartkę przed meczem 1/8 finału z Belgią, będzie wisieć już do końca nad napastnikiem. Chociaż on sam był w tej sprawie Bogu ducha winien. Do meczu z Belgią zespół Mauricio Pochettino budził szacunek, potem, z poczuciem głębokiego niesmaku, zwróciliśmy się przeciwko drużynie USA. Belgia wykonała wyrok na boisku w imieniu milionów kibiców oburzonych zachowaniem Trumpa i Infantino (4:1).

Na koniec zostawiłem sobie sprawę polskiego arbitra, którego dokonania szczerze podziwiam. Nie podzielał jednak narodowej hysterii wokół decyzji FIFA w sprawie Szymona Marciniaka (co za skandal, że nie dali mu prowadzić finału, a nawet meczu o brązowy medal). Wyglądamy na nację, która nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie znaczy zbyt wiele w wielkiej piłce. Aby świat dowiedział się, że w ogóle istniejemy, musieliśmy wywoływać larum wokół honoru polskiego sędziego.

48 drużyn, 104 mecze, rekordy frekwencji na stadionach USA, Kanady i Meksyku. Za nami wspaniały mundial, nawet jeśli Trump z Infantino zrobili wiele, by nam go obrzydzić. W hiszpańskim dzienniku „El Pais” przeczytałem zdanie, że życie jest tym, co zdarza się między piłkarskimi mundialami. Dziś, z lekkim przymrużeniem oka, podpisał bym się pod nim obiema rękami. ●

Dariusz Wołowski

SPORT.PL

• Komentarze,
analizy i reakcje
po finale mistrzostw świata

• Jaki był ten mundial
– podsumowania ekspertów

• Reportaż z Czech
– dlaczego ich tenis jest taki dobry?

Wiadomości,
wyniki, historie
sportowe znajdziesz
na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

Francja zegna Deschamps

Debiutował jako selekcjoner Francji tego samego dnia, co Waldemar Fornalik w kadrze Polski. Po czternastu latach Didier Deschamps zegna się z kadrą jako jeden z największych w historii, choć wokół jego pomnika unosi się mgła niedosytu i gdybania.

Bartosz Królikowski

Ile w futbolu potrafi się zmienić w rok? W przypadku Didiera Deschampsa mówimy o czternastu latach nieprzerwanej pracy z reprezentacją Francji. Dla kontekstu: najmłodszym powołanym na trwający mundial Francuzem jest Desire Doue, który urodził się 3 czerwca 2005 r. Oznacza to, że gdy Deschamps zaczynał pracę w kadrze Trójkolorowych w lipcu 2012 r., jego obecny zawodnik miał siedem lat. A kiedy Deschamps debiutował w nowej roli (15 sierpnia 2012 r. w 0:0 w towarzyskim meczu z Urugwajem), tego samego dnia pierwszy mecz jako selekcjoner Polaków poprowadził... Waldemar Fornalik.

Miał co robić

Deschamps miał otworzyć w kadrze Trójkolorowych nowy rozdział. Choć będąc szczerym, praca selekcjonera reprezentacji Francji w 2012 roku nie jawiła się jako posada marzeń. Ta drużyna od kilku lat była jak szafa, z której raz za razem wypadały kolejne trupy. Targana skandalami i klótniami.

Zaczęło się już za kadencji Raymondona Domenecha. To nigdy nie był szczególnie lubiany przez piłkarzy trener, ale po srebrnym medalu na mistrzostwach świata w 2006 r. zaczął się totalny upadek. Na Euro 2008 Francuzi nie wyszli z grupy. Na mundial w 2010 r. pojechali dzięki barażowi z Irlandią (1:0 i 1:1), który wygrali dzięki bramce zdobytej po asyście Thierry'ego Henry'ego, ewidentnie pomagającego sobie ręką.

Może lepiej stałoby się dla Francji, gdyby na turniej się jednak nie zakwalifikowała? Przed ogłoszeniem składu na mundial w RPA policja przesłuchiwała Francka Ribery'ego, Karima Benzemę i Sidneya Gouvou, a sprawa dotyczyła stosunku seksualnego z nieletnią prostytutką. Na mundialu większość zespołu była już skłócona i ignorowała sztab szkoleniowy. Skończyło się kolejnym odpadnięciem w grupie.

Bałagan po Domenechu miał posprzątać Laurent Blanc. Ale on – na boisku prezentujący się niczym arbiter elegancji – w 2011 r. stał się częścią rasistowskiego skandalu. Nagrania ujawnione przez francuskie media ukazywały rozmowy na szczycie władzy w tamtejszej piłce dotyczące pomysłu ograniczenia przyjmowania przez akademię młodych zawodników pochodzenia arabskiego oraz czarnoskórych. Sam Blanc mówił o chęci dawania szansy zawodnikom „z naszą kulturą, naszą historią”. Ostatecznie z zarzutów go oczyszczono, ale długo i tak nie popracował, bo na Euro 2012 Francuzi odpadli w ćwierćfinale (0:2 z Hiszpanią), a selekcjoner odszedł. W dodatku w trakcie tego turnieju też nie brakowało doniesień o kiepskiej atmosferze w drużynie.

Słowem: Deschamps miał co sprzątać. W dodatku piłkarskie „narzędzia” miał wówczas słabej jakości. Z ówczesnej

skadry Trójkolorowych gwiazdami na skalę światową byli właściwie tylko Ribery i Benzema. Patrice Evra był już po trzydziestce, za Jeremy Menez, Mamadou Sakho czy Yohan Cabaye byli dobrzy, może nawet bardzo dobrzy, ale nie wybitni. Do zespołu z 2006 roku z Zidanem, Henrym, Vieira czy Thuramem było bardzo daleko. A zmiana pokoleniowa to zawsze jedno z największych wyzwań.

Czas jest najcenniejszy

Deschamps nie był jednak człowiekiem znikąd. Mistrz świata i mistrz Europy jako piłkarz. W AS Monaco, już jako trener, pracował cztery lata (2001-05) i dotarł z tym klubem do sensacyjnego finału Ligi Mistrzów w sezonie 2003/04 (przegranego 0:3 z FC Porto). W Marsylii był trzy lata (2009-12) i zdobył mistrzostwo kraju w 2010 roku, do dziś ostatnie, jakie ten klub wywalczył. W międzyczasie wyciągnął też Juventus z Serie B, do której Turynicy trafili po niesławnej korupcyjnej aferze Calciopoli.

Dziś wiemy już, że w roli francuskiego selekcjonera dostał tego czasu więcej, niż wielu trenerów dostanie łącznie przez całą karierę. Jednak czy nad Sekwaną ktokolwiek żałuje? Choć nie zawsze było kolorowo. Dwa pierwsze duże turnieje nie były jeszcze aż tak udane. Mundial w 2014 roku w Brazylii jeszcze dało się zrozumieć. Co prawda reprezentacji do tego czasu objawili się już m.in. Paul Pogba, Antoine Griezmann i Raphael Varane, ale na medalowy sukces było najwyraźniej za wcześnie. Oraz zbyt pechowo w drabince, bo Francuzów w ćwierćfinale wyrzucili złoci potem Niemcy (0:1).

Jednak brak tytułu na domowym Euro 2016? To już zabolalo. Szczególnie że w finale z Portugalią (0:1 po dogrywce) z boiska już w pierwszej połowie zszedł Cristiano Ronaldo, a i tak nie udało się wygrać. Bardzo gorzka pigułka, ale nikt ani myślał zwalniać Deschamps. Na francuskie szczęście, bo szybko się okazało, że ten selekcjoner ma coś, bez czego w futbolu trudno o sukcesy na dłuższą metę – szczęście. Oczywiście na start kadencji Deschamps musiał prowadzić najsłabszą kadrowo Francję w XXI wieku. Jednak jego szczęście polegało na tym, że mniej więcej od 2014 roku Trójkolorowi zaczęli masowo produkować piłkarzy z najwyższej półki. Wystarczy małe porównanie.

Efektywnie, a nie efektownie

Sześć lat po tym, jak Francuzi walczyli o awans na mundial 2014 Menezem, Cabaye, Diabym, Yangą-M'biwą czy Mavumbą, Deschamps miał na mistrzostwach świata w 2018 roku w wyjściowej jedenastce Pogbę, N'Golo Kantę, najlepszą wersję Blaise'a Matuidiego, Antoine'a Griezmanna, Kyliana Mbappe, czy Theo Hernandeza. Delikatna różnica jest, trzeba przyznać. A to był przecież dopiero początek, bo dziś Francuzi w samej linii ofen-



• **Didier Deschamps** po sobotnim meczu o trzecie miejsce mistrzostw świata. W Miami Francja przegrała z Anglią 4:6. FOT. SAM NAVARRO/IMAGN IMAGES VIA REUTERS

sywnej mają kwintet Olise – Dembele – Doue – Mbappe – Barcola, a pozostałych formacjach też przecież roi się od zawodników bardzo wysokiej klasy.

Podstawowym pytaniem przez niemal całą kadencję Deschamps'a było: czy on umie odpowiednio korzystać z całego tego potencjału, zwłaszcza ofensywnego? To do dziś zarzut numer jeden względem Francuza. Przez lata w reprezentacji zdecydowanie nie był szkoleniowcem, który przykładał dużą wagę do efektywności. Miało być przede wszystkim efektywnie. I przyznać trzeba, Francuzi potrafili zamulić. Wielokrotnie przepychali spotkanią jakością piłkarską, przez co tym bardziej można się było denerwować, że skoro mają jej tak wiele, to czemu nie mogą bardziej tego wyeksponować? Dlaczego Deschamps trzyma ich fantazję na tak krótkiej smyczy?

Deschamps miał co sprzątać. W dodatku piłkarskie „narzędzia” miał wówczas słabej jakości

Trójkolorowi nieraz się na tym przejechali. Jak na Euro w 2021 roku, gdy odpadli już w 1/8 finału po rzutach karnych ze Szwajcarią, jak w tym roku w półfinale mundialu z Hiszpanią (0:2), gdy mimo tak gigantycznego potencjału w ataku nie potrafili przeprowadzić składnej akcji i zostali wręcz upokorzeni. Drugi raz z rzędu, bo podczas Euro 2024 to też Hiszpania i też w półfinale pokazała im swoją wyższość.

Jednocześnie potrafili pójść na wymianę ciosów, np. z Chorwacją w finale mundialu w 2018 roku (4:2). Złoty turniej Francji Deschamps'a był idealnym przykładem dwóch twarzy tej drużyny. W fazie grupowej grali przeciętnie i choć wyszli z pierwszego miejsca, to bilans bramkowy 3-1 mówi sam za siebie. W fazie pucharowej z kolei był zarówno półfinał z Belgią (1:0), jak i totalnie szalone mecze w finale oraz w 1/8 finału z Argentyną (4:3). Drużyna ewident-

nie kierowana w stronę zimnej kalkulacji i wyrachowania, ale jednocześnie tak napakowana umiejętnościami, że one po prostu musiały co jakiś czas znaleźć ujście.

Kunktatorstwo Deschamps'a to jego największa wada. W połączeniu z upartością, bo miał przecież wiele dowodów na to, że Francja po prostu może sobie pozwolić na odważniejszą grę i to bardziej niż ktokolwiek inny na świecie. Niestety, za często tego nie robiła i to wydaje się główny powód tego, iż choć z siedmiu wielkich turniejów pod wodzą Deschamps'a Francja przyniosła trzy medale, to złoty tylko jeden.

Oczywiście jego kadencja to wciąż ogromny sukces. Ba! Pod kątem osiągnięć jest najlepszy w historii kraju. Żaden inny selekcjoner nie zdobył z Francją dwóch medali mistrzostw świata, nie mówiąc o trzech w sumie (a jest przecież też srebro Euro 2016). Nawet gdy Trójkolorowi byli mistrzami świata oraz Europy jednocześnie, to tytuły te zdobywali z dwoma różnymi trenerami (złoto mundialu 1998 z Aime Jacquetem, a złoto Euro 2000 z Rogerem Lemerrem).

Odchodzi we właściwym momencie

Deschamps o rozstaniu z kadrą po mundialu informował już w styczniu ubiegłego roku. Doszedł do wniosku, że formuła się wyczerpała. Po trudnym wizerunkowo Euro 2024 oraz jesiennych meczach Ligi Narodów, gdzie atmosfera wokół kadry tylko gęstniała, poczuł, że tracenie energii na ciągłą walkę z mediami i opinią publiczną nie ma sensu. – Trzeba umieć powie-

dzieć stop, istnieje życie po kadrze. Najważniejsze jest, aby Francja pozostała na szczycie, tak jak była przez wiele lat – tłumaczył Deschamps.

Zresztą ten turniej pokazał dobrze, że formuła się już wyczerpała i dalsze brnięcie w to groziłoby kompletnym rozbiciem atmosfery w tym zespole. Tymczasem Deschamps dobrze pamięta, jaki bałagan musiał sprzątać 14 lat temu. Po półfinale z Hiszpanią były doniesienia, że piłkarze mają wątpliwości co do wyborów trenera. Za to w meczu o brąz z Anglią do przerwy było 0:4. W jej trakcie zawodników oślniło, że tak zasłużonego szkoleniowca nie wypada tak żegnać i odpięli przysłowiowe wrotki. Na brąz nie starczyło, przegrali 4:6 (choć przy większej skuteczności mogli wygrać), ale przynajmniej zachowali twarz.

Dziś Francja nie jest na szczycie, ale znowu jest tuż pod nim. Pomnik Deschamps'a we francuskiej kadrze nie pozostaje bez skazy, ale jest pomnikiem w rzeczy samej. Posprzątał bałagan po poprzednikach, przeprowadził zmianę pokoleniową, przywrócił Trójkolorowych do czołówki. Teraz w jego miejsce wejść ma kolega ze złotej kadry z 1998 i 2000 roku Zinedine Zidane, który czyha na tę posadę od dawna.

Jeśli Zidane uwolni potencjał ofensywny Francuzów i uczyni z nich europejskiego dominatora, pewien niedosyt przy Deschampsie wzrośnie. Jeśli jednak Trójkolorowi nie osiągną tego, czego zapragną, wielu zapewne powie: cóż, Deschamps może i denerwować minimalizmem, ale na koniec jednak wyszło na jego. ●

34443046

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

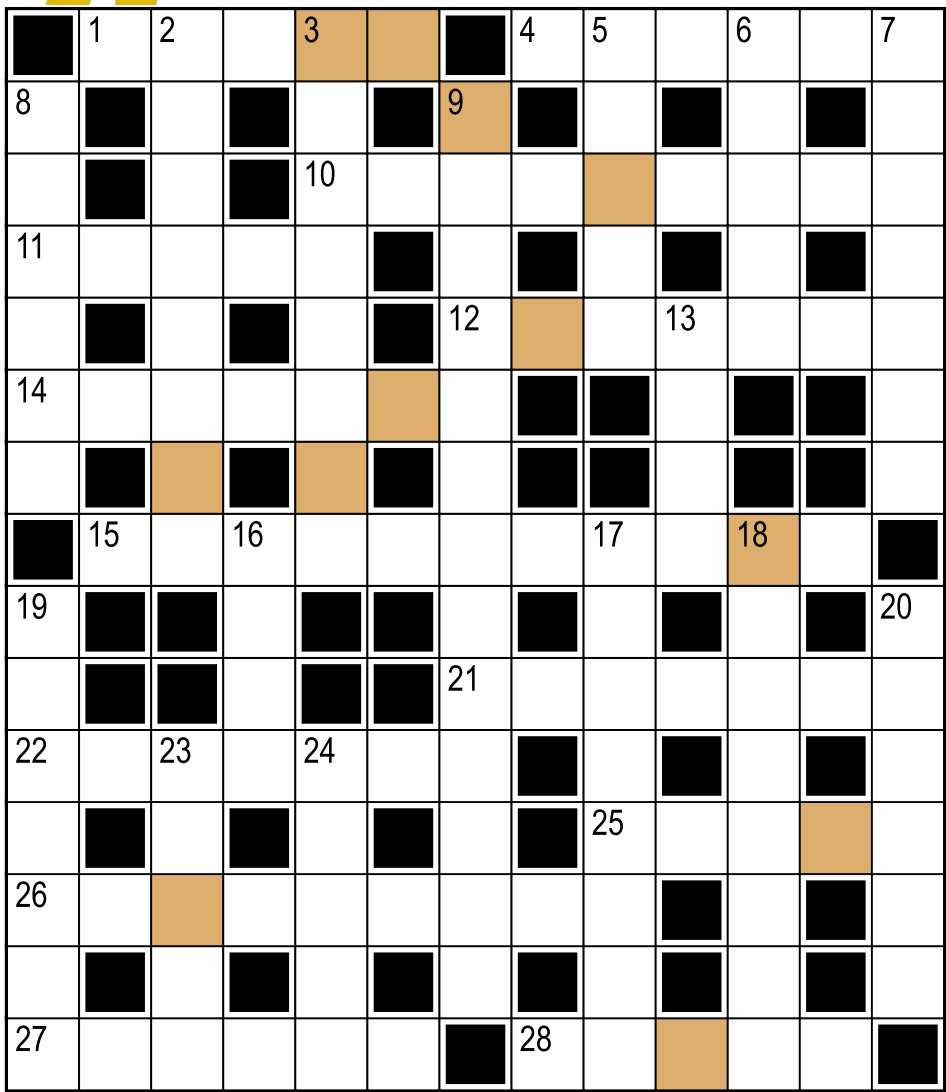
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





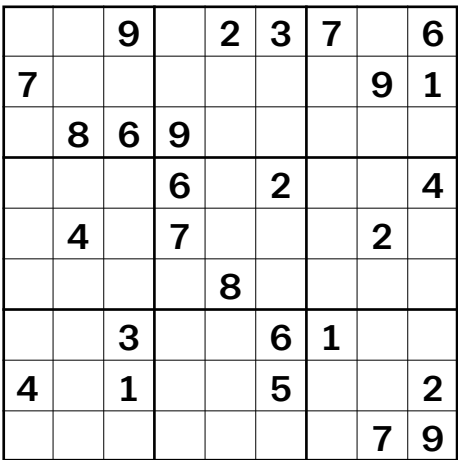
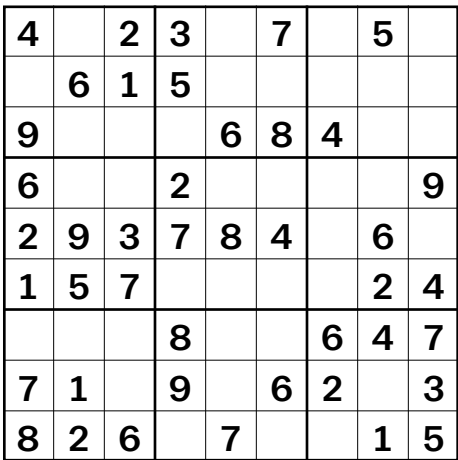
krzyżówka



Hasło:

Rozwiązanie „krzyżówki” nr 76 z 17.07:
Poziomo: 1) Słęża 4) lapsus 10) Słoweniec 11) jenot 12) alergja 14) Hiszpan 15) kosaćcowate 21) zderzak 22) podjazd 25) zasób 26) szczegóły 27) iperyt 28) sadza
Pionowo: 2) lotnisko 3) zastępca 5) Aleje 6) Sting 7) suchary 8) wajcha 9) Polanica-Zdrój 13) rola 16) stój 17) Wierzyca 18) Trzęsacz 19) zapiski 20) skobel 23) dęcie 24) Ateny
Hasło: Lilia wodna.

su do ku



Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:**
1) potocznie: wpadka spiskowców
4) drobny skorupiak wodny; cyklop
10) „Jedynie co mam to ..., że mogę mieć własne pragnienia”, w piosence zespołu Czerwony Tulipan
11) David, nagrał piosenkę „Let’s Dance”
12) Gustaw ...-Grudziński
14) Vito ..., estradowy pseudonim Mateusza Dopierańskiego
15) kawałeczki większej całości
21) odpowiada za cięcia w szpitalu
22) rozjaśnia twarz
25) krzew parkowy z liter wyrazu „coraz”
26) maluszek z oddziału neonatologicznego
27) „Nie szukaj drogi, znajdziesz ją w sercu, smutna jest ... byłych morderców” (w piosence Kultu)
28) można je komuś pomieszać

- Pionowo:**
2) imię autora dramatu „Tango”
3) liczba kilometrów przejechanych przez dany samochód
5) komiks „Asterix i Obelix kontra ...”
6) internetowe „sznurki”
7) chór żurawi
8) tureckie, z pieczonego na rożnie mięsa krojonego na małe kawałki
9) „jeżdżące stopnie” w galerii handlowej, na stacji metra
13) fobie
16) niemiecki koncern samochodowy z Ingolstadt
17) Indianin z Ameryki Północnej
18) Gerwazy Rębajło
19) zapożyczył się
20) niedopałony kawałek świecy
23) wprawiony w prawieniu
24) paradontoza – radon, neuroprzeznacznik – ?

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy
na Twoje
uwagi i pomysły

ROZRYWKA
@WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężkiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

E	W	S	P	Ó	Ł	P
L	P	I	E	B	L	R
Y	M	T	E	I	E	A
M	E	I	N	A	Ł	C
Y	O	S	I	O	D	A
R	N	A	C	I	P	T
K	A	P	O	Ł	Z	S
O	A	R	C	H	N	E
N	A	I	P	Z	N	O

neon rymy szpica pit
piano współpraca osiodłanie biel
chłopak

Hasło z 17.07: rozsądek

skojarzenia

Bajkał	Montgomery	Helena	Struś Pędziwiatr
Świnie	Usain Bolt	Delfin	Gepard
Bismarck	Forrest Gump	Selfiaczek	Oranie
Salem	Filadelfia	Laminy	Belfer

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 17.07:
Układy kart w pokerze: Kolor, Karetka, Trójka, Para.
Powieści Stefana Żeromskiego: Uroda życia, Wiatr od morza, Przedwiośnie, Popioły. **Westerny:** Rzeka Czerwona, Dylizans, Nienawistna ósemka, Jesień Czejenów.
Grzegorzowie: Lato, Obywatel G.C., Skrzecz, Dyndała

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34426992

Słowno

Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka

Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej

Szukaj w aplikacji



Zakreślanka

Skojarzenia

DUŻYFORMAT

REDAGUJĄ:
Mariusz Burchart (redaktor naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

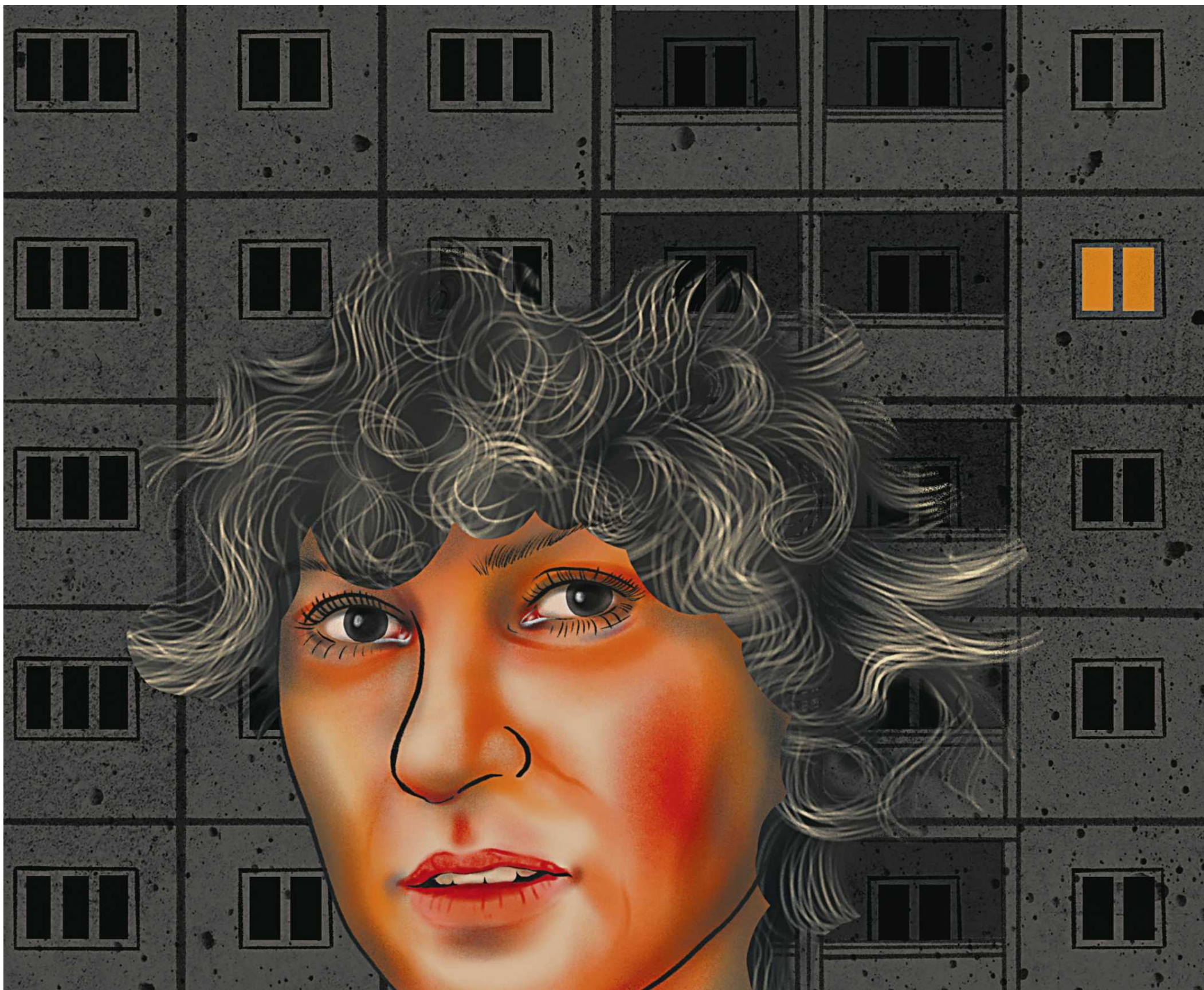
NR 28 / 1688
20 LIPCA 2026

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wrobieni W FOTOWOLTAIKĘ

Reportaż
Marcina Wójcika





Polska samotność

Siedem połączeń

PRYWATNYCH PRZEZ TRZY MIESIĄCE

Rozwazałem, czy lepiej by było zostać dłużej w szpitalu, czy przenieść się do hotelu.
Po operacji nogi leży się w łóżku, więc potrzebny jest ktoś, kto chociaż kanapkę przyniesie.

1RP

Samotność może odczuwać 68 proc. dorosłych Polaków. Najbardziej samotni są młodzi ludzie i osoby w wieku podeszłym

swoich relacji?”, „Czy masz osobę bliską, z którą możesz w każdej chwili porozmawiać?”.

– Ludzie wstydzą się samotności. Zwłaszcza ci, którzy są w związkach. Z innych naszych badań wynika, że 75 procent osób „wyszło” na bardziej samotnych, gdy pytaliśmy ich o to pośrednio, niż wtedy, gdy pytaliśmy ich wprost. W kulturze zachodniej mamy problem z przyznawaniem się do słabości. W mediach społecznościowych widzimy człowieka, który jada w najlepszych restauracjach, jest otoczony ludźmi, podróżuje, osiąga sukcesy zawodowe i właściwie się nie starzeje. Mamy być gorsi? – pyta prof. Misiak i dodaje, że są też osoby, które nie zdają sobie sprawy ze swojej samotności.

– To może to nie jest problem? Może one nie cierpią?

– Cierpią, bo brakuje im ludzi, kogoś, z kim mogą porozmawiać, kto ich wesprze, tylko nie identyfikują tego jako samotność, ale są narażeni na wszelkie jej konsekwencje, w tym zdrowotne. To jak z depresją. Ktoś może mieć objawy, nie wiedząc, że to jest ta choroba – mówi prof. Misiak.

– A czym właściwie jest samotność?

– To niezadowolenie z liczby albo jakości relacji, np. przekonanie, że nie mam nikogo, kto mnie rozumie. Nie da się tego zobiektywizować. Żaden specjalista nie jest w stanie ocenić, czy ktoś przesadza czy nie – tłumaczy prof. Misiak i dodaje: – Czym innym jest natomiast izolacja społeczna. To mniejsza niż przeciętna liczba relacji i kontaktów społecznych. Ona jest obiektywna i mierzalna. W Polsce dotyczy 23 procent dorosłych.

KRZYSZTOF I WYUCZONE ZACHOWANIA

– Nigdy nie miałem wielu kolegów. Może pięciu na krzyż. Śmiałem się, że idę w jakość, a nie w ilość. Najwięcej kontaktów miałem w młodości. Przez cały cykl edukacji pięć dni w tygodniu widywałem się z ludźmi, dwa-trzy razy w tygodniu spotykałem się z kimś w czasie wolnym. To mi całkowicie wystarczało. Mówilem, że lubię swoje towarzystwo – wspomina Krzysztof.

– Pierwszy raz pomyślałem, że jestem samotny, jakieś 11 lat temu. Krótko po tym, jak się przeprowadziłem z żoną pod Warszawę i urodziło nam się dziecko. Dotarło do mnie, że z nikim się nie widuję ani nie kontaktuję. Wtedy wpisałem w kalendarz, żeby raz w tygodniu zadzwonić do rodziców i zapytać, co u nich słychać. Wcześniej robiłem to raz na miesiąc. Tatę wprawdzie spotykałem na korytarzu uczelni, na której obaj pracujemy, ale to było tylko „cześć – cześć”. Brat też mieszka w Warszawie, ale widywaliśmy się głównie w święta i urodziny. Moja żona ma lepszy kontakt z moją bratową niż ja z bratem. W ciągu miesiąca wykonywałem w sumie może dwa telefony do znajomych. Wiedziałem, że i tak nie mam czasu się z nimi spotkać, więc po co miałem dzwonić? Facebook trochę mi mówił o tym, co u nich słychać, a jeśli ktoś nic nie pisał na Facebooku, to znaczyło, że źle się u niego dzieje, a jak u kogoś jest źle, to nie dzwonię. To znaczy: tak było wcześniej. Teraz dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy jestem w stanie pomóc, ale to wyuczone zachowanie, nie z potrzeby serca.

My w spektrum autyzmu mamy problem z nawiązywaniem relacji – to prawda, ale jednocześnie ich potrzebujemy. Ja dodatkowo mam ADHD. Diagnozę obu zaburzeń dostałem rok temu. Wcześniej od psychiatry usłyszałem, że mam depresję. Poszedłem do niego z lękiem przed ludźmi. Miałem problem z przekroczeniem progu uczelni. To był wrzesień, więc jeszcze nawet nie zaczęły się zajęcia, które miałem pro-

wadzić. Przyjechałem, bo miałem dyżur, ale przez 45 minut nie byłem w stanie wyjść z samochodu. Psychiatra przepisał mi leki, dał półroczne zwolnienie i wysłał na terapię. Pomogła. Dzięki niej zmieniłem miejsce pacy. Nie wiem, czy rzeczywiście miałem depresję. Na pewno byłem przebudcowany. Może też wypalony zawodowo. Wtedy ani terapeuta, ani psychiatra nie wpadli na to, że mam ADHD czy autyzm. Dopiero kiedy pani psycholog zauważyła objawy autyzmu u mojej starszej córki i zaczęła o nich mówić, zorientowałem się, że większość z nich widzę też u siebie. Począwszy od tego, że jestem wybredny żywieniowo, np. jajka nie jestem w stanie zjeść, bo uważam je za obrzydliwe. Metki z ubrań mnie drażnią, więc je wycinam. Nie noszę bluz ani swetrów, które mają przylegające rękawy. Utrzymywania kontaktu wzrokowego nauczyłem się, kiedy zacząłem prowadzić wykłady. Wcześniej wyszukałem informacje, jak należy się zachowywać w różnych sytuacjach społecznych, bo wiedziałem, że jestem w tym kiepski.

Drugi raz poczułem się bardzo samotny krótko przed pandemią. Przeżywałem kryzys zawodowy. Nie wiedziałem, w którą stronę iść. Rozmawianie o tym po raz kolejny z żoną nie nowego by nie przyniosło. Mamy podobną perspektywę, przez lata trochę przejąłem jej tok myślenia, a ona mój. Taty opinię też znałem: „Napisz doktorat”. Przejrzałem listę kontaktów w telefonie i nie znalazłem nikogo, z kim mógłbym o tym pogadać. Nie zadzwonię przecież do człowieka, którego nie widziałem dwa lata, by zapytać, co mam zrobić z życiem. Potem przyszła pandemia i poczułem kompletną pustkę.

Na początku się cieszyłem, że nie muszę tracić dwóch godzin na dojazdy ani widywać ludzi z pracy. No wiadomo... nie wszystkich lubilem. Potem zaczęliśmy wariować w tym zamknięciu. Miałem trzy do pięciu godzin zajęć online. Żona też pracowała w domu. Największą atrakcją było jeżdżenie na szóstą rano po zakupy do Lidla, żeby wejść z pierwszą turą. Wtedy stwierdziłem, że te kontakty przez telefon i Facebooka to nie są żadne kontakty. Potrzebny jest żywy człowiek. No okej, jest żona, są rodzice, ale z rodziną nie można o wszystkim pogadać. Nie ma tej drugiej osoby, tego tak zwanego najlepszego przyjaciela, czy najlepszej przyjaciółki. Kogoś, kto spojrzy z zewnątrz, z kim mógłbym porozmawiać o różnych swoich wątpliwościach. Kogoś, kto wysłucha bez komentowania, przy kim można się wygadać i kogo się wysłucha, a nawet razem pomilczy. Żeby obie osoby wiedziały, że nie są same.

Miałem w życiu dwóch bliskich kumpli. Pierwszego poznałem w przedszkolu. Poszliśmy do innych podstawówek, ale mieszkaliśmy niedaleko siebie, więc od czasu do czasu się widywaliśmy. Potem kontakt się urwał. Drugiego poznałem w liceum. Spędzaliśmy razem dużo czasu. Dziesięć, może piętnaście lat temu przestaliśmy się regularnie widywać. On jest duszą towarzystwa, i większość osób na studiach poznałem dzięki niemu. Żonę z kolei poznałem dzięki swoim rodzicom. Przyjaźnił się z jej rodzicami.

Kolejny kryzys miałem w październiku dwa lata temu. Siedziałem w poczekalni u dentysty i znów przeglądałem telefon. Szukałem kogoś, z kim będę mógł porozmawiać. O wyzwaniach, jakie miałem w małżeństwie, i o problemach, jakie miały dzieci w szkole. Po przeanalizowaniu ponad stu kontaktów doszedłem do wniosku, że nie mam z kim. Ostatecznie w listopadzie spotkałem się z tym przyjacielem z liceum. Okazało się, że kilometr od jego domu jest sala zabaw, do której miałem zawieźć córkę na urodziny. Zadzwoniłem do niego kilka dni wcześniej i powiedziałem, że będę w okolicy. Zaprosił mnie do siebie. Pogadał mi się

1 – Twoja żona napisała do mnie, że często czujesz się samotny i chętnie o tym opowiesz.

– Bycie w związku nie wyklucza samotności. Bycie w związku oznacza, że jak ktoś padnie na zawał, to go odnajdą tego samego dnia, a nie po trzech latach. W szczęśliwej, zgranej rodzinie też można być samotnym – przekonuje 44-letni Krzysztof.

2 – Po śmierci męża, z którym przeżyłam 28 lat, z czego 23 w małżeństwie, samotność boli mnie od wewnątrz każdej nocy. Razem z nim odeszli jego znajomi i krewni – mówi 49-letnia Daria.

3 – Potrafisz określić, kiedy czujesz się najbardziej samotny?

– Tak. Od rana do wieczora. Wieczorem to już jakoś leci – mówi 51-letni Piotr.

POLACY W IZOLACJI

Samotność może odczuwać 68 proc. dorosłych Polaków. W przypadku 50 proc. jest to stan utrzymujący się co najmniej sześć miesięcy. Najbardziej samotni są młodzi ludzie i osoby w wieku podeszłym. Tak wynika z badań prof. Błażeja Misiaka z Katedry Psychiatrii Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Naukowiec nie pytał o to wprost, tylko wykorzystywał kwestionariusz z pytaniami pośrednimi, jak np. „Czy czujesz się zadowolony ze

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

EWA PAŃGOWSKA

.....



☉ półtorej godziny. O swoim kryzysie mu nie powiedziałem. Nie było warunków.

W pierwszych dniach stycznia zacząłem dzwonić po znajomych z życzeniami noworocznymi. Od jednego usłyszałem, że mu matka umiera, od drugiego, że się rozwodzi, od koleżanki, że mąż ma problem alkoholowy, kogoś czekała skomplikowana operacja. Pomyślałem: „Jest źle, zaraz zaczniemy umierać. Trzeba się spotkać, wspominać stare czasy, może zbudować nowe relacje”.

Zaprosiłem 15 znajomych z liceum i ze studiów na urodziny. Z osobami towarzyszącymi i dziećmi. Trzy dni przygotowywałem imprezę. Sam sprzątałem dom i robiłem jedzenie. Wynająłem wielkiego dmuchańca dla dzieci. Udało się. Nawet pogoda wypadła. Zrozumiałem, jak bardzo mi ludzi brakowało. Chociaż może nie w takiej dużej dawce. To było w czerwcu, prawie rok temu. Trochę mnie boli to, że nikt potem nie wyszedł z podobną inicjatywą. Mnie jest łatwiej reagować, odpowiadać na zaproszenia, niż samemu je wysyłać.

Czasem, kiedy zbliża się weekend, zastanawiamy się z żoną, z kim go spędzić, i następuje wyliczanka: z tym nie możemy, ten nie ma czasu, z tym nie chcemy. Na wakacje i ferie zwykle z kimś jeździmy, ale często mamy zupełnie inny sposób na spędzanie czasu niż nasi znajomi. Ci, z którymi byliśmy ostatnio, wolą leżenie na plaży, a my zwiedzanie.

Co, jeśli nie uda mi się rozwinąć żadnych relacji? Człowiek wszystko jest w stanie zaakceptować, ale nie będę w pełni szczęśliwy. Dlatego uważam, że trzeba zadbać o znajomości z liceum. Już ileś lat w nie zainwestowaliśmy. Jednocześnie czuję lęk, że nie będę miał na nie czasu. Z kilkorgiem znajomych widzimy się w przyszłym tygodniu. A co jeśli kolejne spotkanie uda nam się ustalić dopiero na listopad? To wszystko pochłania dużo energii.

Żona pozytywnie zareagowała na to, że chcę ci opowiedzieć o sobie. Po pierwsze dlatego, że wyjdę i z kimś się spotkam, a po drugie, że będę miał okazję do wszystko przemyśleć i przegadać. Ona kiedyś była osobą bardzo społeczną, ale jej przyjaciółki rozjechały się po świecie. Teraz też czuje się samotna.

KTO JEST PODATNY NA SAMOTNOŚĆ?

– Można być samotnym, pozostając w związku romantycznym, tak samo jak można być singlem i nie czuć się samotnym – mówi prof. Magdalena Śmieja, która kieruje Laboratorium Bliskich Związków w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. – W tym pierwszym wypadku powodem może być słaba jakość relacji romantycznej, poczucie bycia nierozumianym lub nieakceptowanym przez partnera czy partnerkę, ale nie musi. Nie jest dobre, gdy człowiek skupia się tylko na swoim partnerze, nawet jeśli on jest wspaniały. Potrzebujemy różnego rodzaju relacji: przyjaciół, znajomych, osób, które znamy z widzenia, jak np. pani w warzywniaku czy listonosz. Niektórym brak tych innych osób, to ograniczenie do romantycznego partnera przeszkadza bardziej niż innym.

Nie wszyscy też jesteśmy w równym stopniu zagrożeni samotnością.

Prof. Błażej Misiak mówi, że można mieć pewną genetyczną podatność do jej rozwoju.

Prof. Magdalena Śmieja wskazuje na większe ryzyko w przypadku osób bardziej lękowych: – Taka cecha może prowadzić do częstszego poczucia zagrożenia, braku zaufania do ludzi i skłonności do przypisywania im złych intencji. To oczywiście oddala od ludzi.

Przyczyn wzrostu liczby osób samotnych Magdalena Śmieja upatruje też we wzroście naszych oczekiwań. – Profesor John Cacioppo, który był pionierem badań nad samotnością i autorytetem w tej dziedzinie, mówił, że samotność jest jak poczucie głodu. Jest sygnałem od organizmu, że potrzebujemy ludzi i powinniśmy postarać się o kontakt z nimi.



Przejrzałem listę kontaktów w telefonie i nie znalazłem nikogo, z kim mógłbym pogadać. Nie zadzwonię przecież do człowieka, którego nie widziałem dwa lata, żeby zapytać, co mam zrobić z życiem

Nawiązując do tej metafory, powiedziałabym, że zmienił się sposób, w jaki jemy. Kiedyś korzystaliśmy ze stołówki. Jedzenie może nie było wyrafinowane – raz lepsze, raz gorsze, ale zaspokajało nasze codzienne potrzeby. Dzisiaj szukamy wykwintnej restauracji, która zapewni nam wiele różnych doznań. Przebieramy, analizujemy i często zostajemy głodni. Rzadziej jesteśmy gotowi zabiegać o relacje. Wysiłek nie jest w modzie. Zwłaszcza wśród młodszych osób. Może chodzi o to, że technologia tak bardzo ułatwiła życie codzienne, że oczekujemy też większej łatwości w relacjach – mówi prof. Śmieja i dodaje, że kiedyś do spełnienia wielu potrzeb niezbędny był bezpośredni kontakt z innymi ludźmi, np. sprzedawcami, nauczycielami, współpracownikami, kelnerami, lekarzami. Dziś możemy kupować, pracować, uczyć się i leczyć wyłącznie online. Kontakty społeczne nie są konieczne, więc wiele osób z nich rezygnuje.

Prof. Misiak mówi o paradoksie, który zaobserwował ze swoim zespołem: – Ludzie, którzy czują się samotni, rezygnują z kontaktu z drugą osobą z pozornie błahych powodów, np. dlatego, że musieliby pojechać na spotkanie do centrum miasta. A bądnmy szczerzy: jaki to jest wysiłek?! Naszym zdaniem to jest tylko pretekst. Pod tym kryje się często lęk przed tym, że zostaniemy ocenieni, skrytykowani, odrzuceni, zranieni. Zauważyliśmy też, że przyjemność z kontaktu z drugim człowiekiem nie jest dla nich wystarczająco motywująca. Wrażliwość na tę nagrodę jest u tych osób dużo mniejsza niż u innych. Czy samotność zmniejsza odczuwanie przyjemności z kontaktu, czy może mała przyjemność prowadzi do samotności? To między innymi próbujemy odkryć.

DARIA CAŁA NA CZARNO

– Przez okno tarasowe patrzyłam na magnolię, która tego roku szybciej zakwitła. Miała wielkie różowe kwiaty. Koło niej na huśtawce siedziała mama z teściową. Tata rozmawiał z moją siostrą, dzieciaki grały w gry, Tomek – mój mąż, siedział przy stole, ja nakładałam potrawy. Było pięknie. Pomyślałam, że to może być ostatnia Wielkanoc w tym składzie, bo teściowa chorowała na raka płuc. Pięć dni później umarł mój mąż, a ja poczułam, jakby ktoś odrąbał część mnie. Razem z nim odeszła cała jego rodzina i wszyscy nasi wspólni znajomi. Moje dzieci straciły chrzestnych, babcię, ciocię i wujków od strony męża. Wszyscy przestali się odzywać. Zostali przy nas moi rodzice, moje dwie przyjaciółki i profesorka, u której robiłam doktorat. Ona rozumiała, przez co przechodzę, bo straciła męża po 40 latach małżeństwa – mówi Daria.

– Tomka poznałam na pierwszym roku studiów. Na drugim zaczęliśmy się ze sobą spotykać. Był piękny, przystojny i zabawny, ale podniecał mnie przede wszystkim jego intelekt. Przeżyliśmy razem 28 lat. Wręcz wrył się we mnie. Zakorzenił. Zaspokajał

wszystkie moje potrzeby: emocjonalne, intelektualne i seksualne. Czasem, kiedy pracowałam na piętrze, a on siedział na dole, wysyłał mi haiku, które wymyślał dla mnie. Odpisywałam swoimi fraszkami. Oczywiście były też kłótnie, czasem wkurzaliśmy się na siebie, ale bardzo się kochaliśmy. To był mój jedyny przyjaciel i kochanek w życiu. Budziłam się uśmiechnięta i zasypiałam uśmiechnięta.

Niektórzy mówili, że jesteśmy pokazowym małżeństwem. Mieliśmy swój kod – różne sformułowania, które tylko my rozumieliśmy. Uważałam, że umiem bezbłędnie rozszyfrować mojego męża. Dlatego byłam taka zdziwiona, gdy rok przed jego śmiercią zobaczyłam, jak pije wódkę w garażu. Nie tyle popija, co pije prosto z butelki. Potem to się zaczęło powtarzać. Pytałam: „O co chodzi? Mamy siebie, mamy dom, mamy dzieci, wszystko idzie dobrze”. Zagroziłam separacją, jeśli czegoś z tym pić nie zrobi. Trzy tygodnie przed śmiercią poszedł na terapię. Powiedział, że chce znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego nie może przestać pić. Potem syn mówił, że widział u ojca wcześniej różne kolorowe buteleczki. Ja nie nie dostrzegłam. Dużo pracowałam, ale wydawało mi się, że jestem uważna.

Na wizytę u lekarza zaczęłam go namawiać w tę ostatnią Wielkanoc. Najpierw na tle różowej magnolii wydał mi się żółty. Zapytałam go nawet, czy smarował się jakimś fluidem. Potem pomyślałam, że to pewnie poświata od koszulki khaki, którą miał na sobie. Kiedy poszedł odwiedzić swoją matkę do domu, zobaczyłam, że kuleje. Okazało się, że ma spuchnięte kolano. Nie zgodził się pojechać do lekarza. Na drugi dzień kupił żel na urazy, leki przeciwbólowe i opaskę na kolano. Mówił, że sportowcy też miewają kontuzje i w ten sposób sobie pomagają. Jemu nie pomogło. Kiedy dzieciaki też zaczęły go namawiać na wizytę, powiedział, że mamy się odpedzić, jest dorosły i jak będzie chciał, to pojedzie.

Przez cały następny dzień nie mogłam się do niego dodzwonić z pracy. Kiedy wieczorem przyjechałam do domu, zobaczyłam, że brama od domu jest zamknięta w taki sposób, jak ją rano zamknęłam. To znaczyło, że mąż nie wyszedł do pracy. Zaczęłam go szukać. Leżał na łóżku przykryty kocami w pokoju, w którym pracował, i ciężko oddychał. Najpierw pomyślałam, że jest pijany. Potem zobaczyłam, że jest zielono-fioletowy. Zadzwoniłam po pogotowie i moich rodziców. Ratownicy tylko na niego spojrzeli i powiedzieli: „Zabieramy pana”. Tomek zgodził się po dłuższej rozmowie. Wynieśli go na noszach. Chciałam jechać z nim, ale ratownicy i rodzice mi odradzili. Mama przypomniała mi, że rok wcześniej zawiozłam Tomka na SOR, bo miał ciśnienie 200, siedziałam tam z nim całą noc, pojechałam do domu tylko po to, żeby zawieźć syna do szkoły, a kiedy wróciłam do Tomka, okazało się, że wypisał się na własne żądanie. Mama przekonywała: „Wszystko będzie dobrze, wreszcie go porządnie przebadają i wyleczą”. O godz.

22 Tomek mówił mi przez telefon, że robią mu badania. Potem nie mogłam się do niego dodzwonić. O 2 odebrała jakaś pani, powiedziała, że Tomek ma bardzo złe wyniki, będzie wymagał specjalistycznego leczenia i mam przyjechać o 7.30, jak już będzie po obchodzie. Spakowałam mu torbę i pojechałam.

Wyszła do mnie młoda lekarka: „Bardzo mi przykro, pani mąż przed chwilą umarł”. Zemdlalam. Obudziłam się na wózk. Ktoś mi wbijał igłę w rękę, ktoś mi mierzył ciśnienie. Cały czas powtarzałam, że muszę zobaczyć męża. Kiedy mnie do niego przywieźli, przytuliliłam się do niego. Był jeszcze ciepły. Leżał dziwnie wyprostowany, miał półotwarte oczy. Zamknęłam mu je. „Co ty mi zrobiłeś człowieku?! Jak to się stało?” – powtarzałam. Lekarz powiedział, że to była błyskawicznie postępująca sepsa.

Po jego śmierci dowiedziałam się, że był adoptowany. Wzięłam pełny odpis aktu urodzenia i tam znalazłam tę informację. Pojechałam z tym dokumentem do teściowej, a ona wyrzuciła mnie z domu. Potem podjęłam jeszcze jedną próbę. Powiedziałam jej, że chcę wiedzieć, kim był mój mąż, z kim mam dzieci, jak to się stało. Niczego się nie dowiedziałam. Zadzwoniłam do przyjaciela mojego męża, który pomagał mi zorganizować pogrzeb. Znali się od dziecka. Powiedział, że Tomek wiedział, że jest adoptowany, ale nie ma pojęcia, kiedy się o tym dowiedział. Na męskim wypadzie mówił przy ognisku, że nie może sobie poradzić z tym, że nie wie, kim była jego matka.

Poczułam się oszukana przez męża. Może zaczął pić z tego powodu? A może chodziło o to, że nie wiedział, jak mi powiedzieć o adopcji? Zaczęłam sobie zadawać pytanie, czy ja w ogóle znałam Tomka. Poszłam do jego terapii. Powiedział, że musi zachować poufność. Zapewnił tylko, że Tomkowi bardzo zależało na rodzinie i chciał wyjść z nalogu. Próbowaliśmy rozmawiać z kuzynem Tomka. Też wiedział o adopcji, ale odradził mi dalsze drażnienie.

Teściowa zmarła w zeszłym roku. Wydziedziczyła moje dzieci. Mieszkanie, którego współwłaścicielem był mój mąż, zapisała swojemu bratu. Moje dzieci nie dostaną też renty po ojcu. Okazało się, że Tomek przez ostatnie lata nie płacił ZUS-u. Brał pieniądze od szefa do ręki. Mieliśmy intercyzę i osobne konta, więc ja o tym nie wiedziałam. Mój mąż był szalony. Kiedyś na walentynki zastałam pod domem samochód obwiązany kokardą. Tyle że teraz muszę go spłacać, bo podpisał mój podpis.

Mój tata mówi, że Tomek nie kochał ani mnie, ani naszych dzieci, bo ktoś, kto kocha, nie robi takich świństw. A mnie się wydaje, że to nie były świństwa, tylko głupoty, które mój mąż mógł popełniać z różnych powodów. Ja wiem na 100 procent, że mój mąż kochał mnie i nasze dzieci.

Przez pierwszy rok po jego śmierci nie myślałam o samotności. Walczyłam o przetrwanie. Musiałam żyć, żeby zadbać o dzie-

ci. Córka studiuje w innym mieście, mieszka z chłopakiem, ale syn jest nieletni, jeszcze muszę go wychować. Przez pierwszy rok chodziłam cała na czarno. Nawet koszulę do spania, szlafrok, majtki i stanik miałam zawsze czarne. Schudłam 12 kilo. Spałam po dwie-trzy godziny. Plakałam w poduszkę. Pięć dni w tygodniu mieszkalam z synem u rodziców we Wrocławiu. Na weekend wracałam pod miasto do swojego domu. Wiedziałam, że muszę go sprzedać, bo każdy parapet i kawałek drzewa przypominał mi Tomka. Poza tym dom był za duży i za drogi do utrzymania. Przez rok byłam na terapii dla osób w żalobie.

Psycholog mi tłumaczyła, dlaczego nikt z naszych wspólnych znajomych i krewnych Tomka nie dzwoni, nie pyta, jak dzieci, nie oferuje pomocy, nie przyjeżdża. Po pierwsze, byli związani z Tomkiem i kontakt ze mną ich boli. Wolą zamknąć ten rozdział niż widywać się z wdową. Po drugie, jeśli znali jego tajemnice, mogą czuć się głupio, że nic mi nie powiedzieli. Po trzecie, mogą sądzić, że będą ich prosić o pożyczkę. Po czwarte, kobiety czasem boją się, że wdowa zabierze im męża.

Najbardziej samotna czuję się w chwilach radości lub wielkiego smutku. Moje ciało zaczęło się domagać bliskości. Koleżanka z pracy ostatnio mi poradziła, żebym kupiła sobie koc obciążeniowy. „On cię tak otuli” – powiedziała. Zaczęłam się bać, że wysyłam jakieś dziwne sygnały. Cierpię też z powodu braku intelektualnego kontaktu. Tyle się dzieje na świecie. Tak bardzo bym chciała poznać Tomka zdanie na ten temat. Mieliliśmy takie hobby, że ze słownikiem łacińsko-polskim tłumaczyliśmy dzieła wielkich mistrzów. Z nikim już nie będę tego robić. Tęsknię za jego głosem, zapachem, obecnością w łóżku, za szakszką, którą gotował, chlebem, który piekł, tapenadą i konfiturami ze śliwek, które robił. Tych smaków nikt nie powtórzy.

JAK LECZYĆ

– Kiedyś popularna była koncepcja, że samotni są ci, którzy mają niskie kompetencje społeczne. Próbowano więc pomóc im je zwiększyć np. poprzez treningi prowadzenia rozmowy, aktywnego słuchania lub odczytywania komunikatów społecznych. Okazało się jednak, że to niewiele daje. Niektórzy są samotni pomimo wysokich umiejętności społecznych – mówi prof. Magdalena Śmieja i tłumaczy, że aby wyjść z samotności, trzeba przede wszystkim wyprostować skrzywioną percepcję świata i wykształcić bardziej ufną postawę. – Żeby skorzystać z okazji, którą niosą ze sobą inni ludzie, trzeba zmienić sposób myślenia o nich.

– Z badań wiemy, że osobom samotnym na pewno pomagają: terapia poznawczo-behawioralna, interwencje związane ze wzmacnianiem identyfikacji społecznej oraz te z odtwarzaniem pozytywnych doświadczeń z przeszłości przenoszeniem ich na dzisiejsze sytuacje – dodaje prof. Błażej Misiak.

PIOTR Z CHIŃSKĄ RÓŻĄ

– Netflix, Apple TV, Max, Amazon Prime, SkyShowtime, Disney+... – mam wszystkie streamingi. Obejrzałem jakieś 3,5 tysiąca filmów i 800 seriali. Kiedyś potrafiłem cały sezon obejrzeć za jednym podejściem. Tyle że wtedy byłem pod wpływem narkotyków – mówi Piotr i zaraz dodaje: – Właściwie całe dorosłe życie byłem pod ich wpływem. Spróbowałem ecstasy w wieku 25 lat. Znajomi mnie namówili. Potem w prawie każdy weekend przez ponad 20 lat brałem ecstasy, amfetaminę, dopalacze lub mefdron. W dużych ilościach. Przerwę zrobiliśmy z żoną na rok, kiedy staraliśmy się o dziecko. Na mnie używki dobrze działały. Do niej przychodziły demony. Pod wpływem narkotyków mówiła o mnie straszne rzeczy. Robiła ze mnie potwora. Potem zaczynała wierzyć w swoje słowa. Strasznie mnie to bolało. Była moją wielką miłością. Po trzech latach małżeństwa powiedziałem: „Jeśli jesteś ze mną taka nieszczęśliwa, to się rozstańmy”. To było kilkanaście lat temu. Po rozwodzie poczułem się wolny, ale też samotny. Pierwszy raz w życiu. Dojmujący smutek był nowym uczuciem, ale potrzebowałem go, bo był oczyszczający.

Na początku mieliśmy z byłą żoną opiekę naprzemienną nad synem, ale kiedy weszła w nowy związek, zacząłem widywać go rzadziej. Długo nikogo nie potrzebowałem. Wystarczyły dopalacze i muzyka klubowa: house, techno, minimal. Kiedy znalazłem odpowiednią piosenkę, to aż się rozplywałem. Zakochiwałem się w niej. Mogłem jednego utworu słuchać przez dwa, trzy dni non stop. Siedziałem sam w domu, często tańczyłem. Nikogo i niczego więcej nie potrzebowałem wtedy do szczęścia. A jak nie tańczyłem, to pracowałem. Czasem trzy doby bez przerwy. Miałem własną firmę, sprzedawałem sprzęt komputerowy przez internet. Przyjeżdżał po niego kurier. Wychodziłem z domu tylko do sklepu spożywczego pod blokiem. Ze znajomymi się nie spotykałem. Po ślubie z większością zerwałem kontakty, bo znali moją wcześniejszą dziewczynę, a żona była o nią zazdrosna. To było aż niezdrowe.

Po półtora roku siedzenia w domu dostałem zaproszenie na urodziny znajomego. Ja jestem słaby w inicjowaniu kontaktów i z poznawaniem ludzi też mam problem. Nigdy nie potrafiłem się przełamać – podejść do kogoś i zagaadać. Po urodzinach w 20 osób poszliśmy do klubu. To było pierwsze miejsce, w którym puszczali muzykę, jakiej ja słuchałem. Była kabina ze stoliczkiem do wciągania narkotyków. Nikt się z tym nie krył. Tam poznałem ludzi, z którymi zacząłem chodzić na imprezy. To nie byli przyjaciele. Nawet nie znajomi. Byli dodatkami do muzyki. Elementem imprez. Wszyscy młodszy ode mnie mniej więcej o 15 lat.

Szedłem z nimi do klubu w piątek, potem do kogoś na „after”. Do domu wracałem w poniedziałek. W samochodzie wozilem bielejącą na przebranie i szczoteczkę do zębów.

Dwa razy do roku spotykałem się też ze znajomymi z klasy.

Moja kolejna partnerka, Monika, była starą znajomą. Kiedy się rozwiodła, zaczęliśmy spędzać ze sobą więcej czasu. Najpierw na imprezach, potem tylko we dwoje. Zamieszkalem u niej. Byliśmy ze sobą 10 lat. Jeśli chodzi o kontakty z ludźmi, Monika mi wystarczała. Na początku też brała narkotyki, ale przestała. Wtedy nasze światy zaczęły się rozjeżdżać. W końcu dostalem od niej ultimatum: albo przestaję brać, albo mam się wyprowadzić. „No okej, to się wyprowadzę” – pomyślałem, bo i tak od pewnego czasu nie było między nami bliskości.

Liczyłem na to, że będzie trochę jak kiedyś po rozwodzie: uczucie ulgi, wolność, kawalerskie życie. Tym razem jednak samotność nie była oczyszczająca, tylko depresyjna. Miałem problemy z pieniędzmi, bo kilka lat wcześniej przestałem pracować. Żyłem z oszczędności. Zastanawiałem się, w jaki sposób najlepiej by było zakończyć życie. Nie czułem, właściwie nadal nie czuję, radości życia. Nie cieszy mnie kolejny dzień, że on nadchodzi. Kolejny dzień jest po prostu kolejnym dniem, takim samym jak poprzedni.

Jeszcze na krótko wróciliśmy do siebie z Moniką, ale mieszkaliśmy osobno i spotykaliśmy się rzadziej. Nie miałem pieniędzy na wakacje ani na restauracje. Spędzaliśmy czas w domu tylko we dwójkę.

Rok temu przestałem brać narkotyki, bo dawały już tylko negatywne efekty. Miałem problemy z oddychaniem, silne napięcie mięśni i ucisk na przeponę. Stwierdziłem, że wystarczy. Stałem się jeszcze bardziej depresyjny. Monika powiedziała, że już nie chce się ze mną spotykać. To mnie zaskoczyło. Nikogo oprócz niej nie miałem. Nikogo, z kim bym się tak często kontaktował.

Mój syn ma 20 lat, przez pięć mieszkał poza Polską. Dwa-trzy razy w miesiącu idziemy razem na lunch, do kina lub na bilard. Dzwonimy do siebie po to, żeby się na to spotkanie umówić. Nie wie, że brałem narkotyki.

Wcześniej po wzięciu stymulantów trzy dni nie spałem, potem jeden-dwa dni odsypaniem i jeden dzień funkcjonowałem normalnie. Teraz mam siedem normalnych dni. Nie wiem, jak ludzie spędzają wolny czas, jeśli go aż tyle mają. Zwykle budzę się o 7-8. To dla mnie środek nocy, więc próbuję zasnąć, ale jestem wyspany, więc czasem włączę w telewizji coś usypiającego. Budzę się ponownie o 11 lub później – nawet koło 14. Przebieram się w ubranie domowe, jem śniadanie, znów coś oglądam i tak do wieczora. Odwiesiłem firmę, więc w ciągu dnia 15-20 minut pracuję. Święta ostatni raz obchodziłem w małżeństwie. Monika jeździła sama do rodziców na Wigilię i Wielkanoc. Na początku proponowała, żebym dołączył, ale wtedy nie chciałem, a potem już było mi głupio z nią pojechać.

Moja mama nie żyje od trzech lat, ale kontakty zerwaliśmy kilkanaście lat temu. Do

mojego ślubu byliśmy ze sobą blisko. Moi rodzice rozstali się, gdy miałem 10 lat. Tata założył nową rodzinę. Potem mama zachorowała na raka. Bałem się, że umrze, i zastanawiałem się, czy trafię do domu dziecka. Kiedy poznałem przyszłą żonę, mama stwierdziła, że to nie jest dziewczyna dla mnie. Krytykowała, że Wiola ciągle na mnie wisi. Mówiła, że tak nie powinna się zachowywać porządna dziewczyna, że zostanie przez nią wykorzystany. Ja byłem zakochany po uszy. Mama na ślub przyjechała, ale cały czas mi mówiła straszne rzeczy o mojej żonie. Przez jakiś czas ze sobą nie rozmawialiśmy. Po moim rozwodzie zaczęła powtarzać: „A nie mówiłam?!”. Kiedy się unosiła, przedstawiała się kontrolować. Wyzywała mnie od różnych. Pytałem: „Czy ty słyszysz, co do mnie mówisz? Jak ty mnie nazywasz?!”. Groziłem, że przestanę się odzywać. W końcu odciałem ją od swojego życia. Na pogrzebie nie byłem. Kiedyś pójde na jej grób, ale na razie mam w sobie dużo złości. Ojciec 20 lat temu wyjechał do Irlandii i przestał się odzywać. Nie wiem, czy żyje.

Byłem u psychiatry. Depresji nie stwierdził. Powiedziałem, że przestałem brać narkotyki i potrzebuję czegoś, żeby zmotywować się do pracy, bo znów otworzyłem firmę. Dostałem antydepresanty. Krótko je brałem. Nie dawały mi tego, czego oczekiwałem – nadal nie ogarniałem życia. Poprawiały jedynie nastrój, ale kiedy źle się czułem, nawet rozplakać się nie mogłem. Psychiatra proponował terapię. Nie zapisałem się. Może by pomogła, nie wiem.

Od listopada chodzę na siłownię. Myślałem, że kogoś poznam, ale tam albo ludzie przychodzą parami, albo ćwiczą ze słuchawkami na uszach. Zastanawiałem się, czy nie zadzwonić do kogoś z klasy, nie zaproponować spotkania, ale niechętnie mi odezwać się po latach milczenia. Najpierw nie poszedłem na corocznego śledzika, potem nie odebrałem telefonu, potem nie oddzwoniłem i jakoś tak wyszło... Ostatnio odezwała się Ola – siostra kolegi z liceum. To nie był mój przyjaciel, ale był mi bliski. Przyjaciela to chyba nigdy nie miałem.

Jak często z kimś rozmawiam? Przez ponad trzy miesiące spotkałem się raz z Ołą, raz z synem, cztery razy z Moniką, żeby coś oddać albo odebrać, i teraz z tobą. Połączeń prywatnych naliczyłem siedem.

Kiedy byłem w związku z Moniką, wymienialiśmy po 20-30 wiadomości dziennie, teraz najwyżej kilka na tydzień. Wczoraj spłakałem się na dokumencie o Rorym McIlroyu i w pierwszej chwili chciałem nawet napisać o tym do Moniki, ale już przestaliśmy dzielić się ze sobą emocjami. Był czas, kiedy sam do siebie mówiłem. Komentowałem to, co robiłem lub to, co oglądałem w telewizji. Kiedy czasem rozczułam się przy programie przyrodniczym, myślę, że chciałbym poznać fajną osobę, którą mógłbym pokochać, zaopiekować się nią, przytulić. Nie mam nikogo, do kogo mógłbym zadzwonić, gdy jestem w dołku. Nauczyłem się sam rozwiązywać swoje problemy. Ostatnio miałem kontuzję kolana i zastanawiałem się, co by było, gdybym musiał mieć operację. Rozważałem, czy lepiej by było zostać dłużej w szpitalu, czy przemieścić się do hotelu. Po operacji nogi leży się w łóżku, więc potrzebny jest ktoś, kto chociaż kanapkę przyniesie. Mógłbym do syna zadzwonić. Ma studia, ale pewnie by mi pomógł. Chociaż między nami już nie ma takiej bliskości jak kiedyś.

Trochę nie czuję sensu życia. Ludzie mówią, że chcą ileś lat żyć, zestarzeć się. A ja myślę: „Po co?”. Mam kwiatka, którym się opiekuję od 25 lat. Byłoby mi go szkoda zostawić. To chińska róża. Jest już taki duży, że nie ma go jak przewieźć. Zawsze, kiedy wyjeżdżałem na wakacje, nalewałem mu dużo wody. Kiedy wracałem, on był tylko trochę zwiędnięty. Podlewałem go i on ożywał. ●

Imiona bohaterów zostały zmienione



Wrobieni w fotowoltaikę

TYLKO NIE MÓW
sąsiadom

Agenci chodzili po wsiach. Powiedzieli, żebyśmy się zdecydowali na panele, bo jest dotacja. Miał być prąd za darmo, a zaciągnęli na nas kredyty.

Spółka Nasz Prąd S.A. sprzedaje panele fotowoltaiczne, pompy ciepła, magazyny energii. Na uroczystych kongresach znani aktorzy zabawiają sprzedawców, a członkowie zarządu chwalą się swoimi luksusowymi rejsami u wybrzeży Grecji. Tymczasem coraz więcej klientów przez „model sprzedażowy” spółki wpada w dług, ma depresję, zgłasza się do prokuratury.

Zbigniew Jakubiec, koordynator kilkudziesięcioosobowej grupy poszkodowanych na jednej z platform społecznościowych: – Ich handlowcy to ten sam typ ludzi, co ci od drogich garnków sprzedawanych po domach.

Krzysztof Balicki, pozwany przez Nasz Prąd za komentarz w sieci, koordynuje tę samą grupę poszkodowanych: – Wciąż zgłaszają się nowi ludzie. Dziwię się, że spółki jeszcze nie prześwietliła Prokuratura Krajowa.

NAJPIĘKNIEJSZY OGRÓD

Zbigniew Jakubiec mieszka w Wiedniu, jest specjalistą od odnawialnych źródeł energii (OZE). W Polsce mieszka jego teść Ryszard.

– Teść jest uparty, przed podpisaniem umowy z Naszym Prądem nie skontaktował się ze mną i wpadł w kłopoty. Przyszły do niego dwie młode kobiety, powiedziały, że organizują konkurs na najpiękniejszy ogród i są z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Podstępem zataiły, że reprezentują firmę Nasz Prąd. Teść miał fotowoltaikę, pokazał im rachunki, zrobiły mu wyliczenia i namówiły na magazyn energii. Powiedziały teściowi, że należy się mu 16 tys. zł dofinansowania, co było bzdurą. Złożyły mu maila, bo nie ma pojęcia o internecie, same autoryzowały kredyt kodem, który przyszedł w SMS-ie na telefon teścia. Nie miał pojęcia, że zgadza się na kredyt – myślał, że będzie tylko spłacał raty Naszemu Prądowi. O kredycie dowiedział się po montażu magazynu, od nas, bo ze szwagierką wzięliśmy sprawę w swoje ręce.

A z montażem u teścia się spieszyli – montowali od godziny 22 do 1 w nocy. Śpieszą się, bo protokół wystawiony po montażu uruchamia przełanie kredytu na konto Naszego Prądu. Agentki nie zostawiły umowy z Naszym Prądem ani umów z bankiem. Zaczęliśmy wydzwaniać do jednej z nich, kiedy się o tym wszystkim dowiedzieliśmy. Łaskawie odpisała mojej szwagierce, że kredyt jest w Inbanku – nic więcej, tylko nazwa banku.

Magazyn energii, który wcisnęli mojemu teściowi, kosztuje na rynku 10 tys. zł, a Nasz Prąd sprzedał go za 34,6 tys. zł plus 11 tys. zł kosztów kredytu. Wykonałem ekspertyzę na Politechnice Wrocławskiej. Wyszło, że magazyn zwróci się teściowi po 108 latach.

Udało nam się wypowiedzieć umowę z Inbankiem. Teść był gotów pokryć koszty demontażu urządzenia, ale firma się nie zgodziła. Chcą od teścia zwrotu 34,6 tys. zł. Podali go do sądu. Teraz – 1 lipca – Sąd Rejonowy w Kłodzku oddalił powództwo Naszego Prądu. Teść nie jest im nic dłużny.

MEBEL NIEZGODY

Krzysztof Balicki jest właścicielem firmy informatycznej w Łodzi. Do swojego domu kupił fotowoltaikę od Naszego Prądu.



MARCIN WÓJCIK



– Podwykonawcy podczas montażu uszkodzili mi mebel. Napisałem do Naszego Prądu, żeby wybrali dowolną instytucję wspierającą Ukraińców i wpłacili dowolną sumę – tyle, ile uważają, że wart jest mebel. Czekałem kilka miesięcy. Nikt się nie odezwał. Napisałem im mało przyjemną opinię w internecie – nic obraźliwego, same fakty. Po krótkim czasie dostałem pismo od adwokata, że mam usunąć opinię, bo jak nie, to chcą 50 tys. zł. Zlekceważyłem to, a oni pozwali mnie za naruszenie dóbr osobistych. W sądzie w Łodzi zapadł korzystny dla mnie wyrok, od którego się odwołałem. Bo w uzasadnieniu sąd uznał, że jednak naruszyłem ich dobra, ale jest niska szkoldliwość czynu, więc nie ma kary. Ale ja nie naruszyłem ich dóbr, pisałem tylko o faktach, dlatego się odwołałem.

– A fotowoltaika działa?
– Nie miałem do nich większych uwag poza uszkodzonym meblem. Tylko utrudniony kontakt. Przed wystawieniem faktury odbierali telefony. Po wystawieniu faktury kontakt się urywa.

Po tym, jak spółka pozwała Balickiego, a on to opisał w sieci, zaczęli do niego pisać poszkodowani. Tak powstała grupa na jednej z platform społecznościowych.

„DALIŚMY SIĘ NACIĄGNĄĆ”

Dom w polach.

– Agenci chodzili po wsiach. Powiedzieli nam, żebyśmy się zdecydowali na fotowoltaikę, bo jest dotacja. Będzie prąd za darmo, a co zostanie, to sprzedam do sieci.

Adam Dytrych z matką Marianną mieszkają w Nowym Lubielu nad Narwią. Adam nie ma stałej pracy – jest zarejestrowany w pośredniaku. Marianna dostaje emeryturę rolniczą, około 2 tys. zł na rękę.

– Ile miało być dotacji? – pytam Adama.
– Coś 30 tysięcy.
– A ile miały kosztować panele?
– Prawie 40 tysięcy. Trzeba było wziąć kredyty. Jeden na mnie, drugi na matkę. Od razu, przy nas wypełnili wnioski. Założyli nam maile. Zakładali na swoich komórkach. Na maile przyszły umowy z bankami. Na nasze komórki kody z banków – kody były po to, żeby potwierdzić umowę. Przejęli nasze maile i komórki – sami czytali SMS-y i wpisywali kody. Zdziwiliśmy się, że można dostać kredyt bez wychodzenia z domu. Ale my tych pieniędzy nie widzieliśmy. Banki przełały na konto Naszego Prądu.

Kredyt bezrobotnego Adama to 30 tys. zł, oprocentowanie 11,66, całkowita kwota do zapłaty to prawie 50 tys., spłacane przez 10 lat. Umowę zawarto w Credit Agricole. Kredyt emerytki Marianny to 10 tys. zł, oprocentowanie 10,97, całkowita kwota do zapłaty ok. 13 tys. zł, spłacane przez cztery lata. Kredytu udzielił Santander Consumer Bank.

Adam: – Coś, co miało kosztować 40 tysięcy, urosło do sześćdziesięciu kilku tysięcy. Nam tego tak nie przedstawiono.

Czytam dokumenty z banków. Według nich dochody Marianny i Adama prezentują się tak:

Adam zarabia miesięcznie 6500 zł, Marianna jako emerytka ma miesięczny przychód w wysokości 8500 zł.

I Adam, i Marianna – jak wynika z dokumentów – potrzebują miesięcznie 50 zł, by przeżyć.

Adam: – Bzdury popisali! My takich pieniędzy nie mamy! Ja na bezrobociu, matka z najniższą rolniczą emeryturą. Gospodarki żadnej, parę kur, parę krów, jest parę hektarów, może to wzięli pod uwagę, ale my byśmy się z tego nie utrzymali. Agenci popisali we wnioskach co chcieli, a banki to łyknęły.

Marianna: – Boże, przecież mam emerytury niecałe 2 tysiące. I jeszcze z gminy dostają na jedzenie 230 zł. Płaciliśmy około 200 zł za prąd. Nie wiem, czemu daliśmy się tak naciągnąć.

Adam przez kilka tygodni dzwonił do agentów, by się dowiedzieć o obiecaną dotację, ale nie odbierają telefonów. – Ta dotacja była ściemą – mówi.

BYŁA NAJWIĘKSZA PRZYJACIÓŁKĄ AGENTA

Anna ma rodziców i siostrę, którzy mieszkają na podlubejskiej wsi – matka przyjmuje leki, po których nie ma z nią logicznego kontaktu, siostra jest niepełnosprawna intelektualnie, a ojciec niedawno miał zawał. Anna nie wie, skąd agent Naszego Prądu wiedział, że jej rodzina ma pompę ciepła. Przyszedł do nich i powiedział, że jeśli nie zamontują magazynu energii, to będą mieć spiećcie i pożar domu, chociaż pompa działała bez zarzutu.

– Siostra i tata bardzo się przestraszyli – mówi Anna. – Siostra, nie zastanawiając się, zgodziła się na kredyt.

Agent siedział z nią przy komputerze, a ona udostępniła mu wszystko, co potrzebował do zaciągnięcia kredytu na magazyn energii.

– Ile?
– Prawie 60 tysięcy. Z odsetkami ponad 100 tysięcy!
– Siostra pracuje?
– Jest sprzątaczką w magazynie Biedronki.
– Miała zdolność kredytową na 100 tys. zł?
– Z pensją i rentą mogła mieć.
– Agent mógł nie dostrzec niepełnosprawności intelektualnej siostry?
– Nie da się tego nie dostrzec.

Podwykonawca Naszego Prądu montuje magazyn. Anna robi zdjęcia i wysyła do firmy w Lublinie, która zajmuje się tego typu instalacjami. Właściciel wycenia – ten sam magazyn z montażem u niego kosztuje 20 tys. zł, a nie 59,9 tys. zł.

Annie udaje się wypowiedzieć kredyt siostry w Inbanku. Wypowiada też umowę Naszemu Prądowi. Mimo odstąpienia od umowy spółka nadal chce od jej siostry 59,9 tys. zł.

– Razem z mężem uznaliśmy, że musimy zabezpieczyć moją rodzinę przed tego typu cwaniakami. Mąż zamontował kamerę na domu. Agent wrócił, a spotkanie z nim nagrała kamera. Byłam wtedy u rodziców. Uściskał moją siostrę i powiedział, że jest jego największą przyjaciółką. Wygarnęłam mu, co myślę, a on do mnie: „Taka ładna, a taka nerwowa”. Powiedział, że demontaż będzie nas słono kosztował, że będziemy musieli zapłacić za paliwo, hotele, bo jadą z Wrocławia. I że on nie jest jakimś Waldkiem, tylko reprezentuje firmę z milionowym wkładem. Na koniec rzucił, żebyśmy cokolwiek wpłacili. Uderzyło mnie słowo „cokolwiek”. Jakby chciał wydrzeć ostatnie pieniądze rodziców i siostry. Zgłosiłam sprawę prokuraturze w Lubartowie. Dzwonię do agenta. Nie zgadza się na rozmowę.

AGENT STRASZY KARAMI

Elżbieta z okolic Wąbrzeźna dała się namówić na termomodernizację, pompę ciepła, kilka kaloryferów i panele fotowoltaiczne. Nasz Prąd straszy ją, że będzie musiała zapłacić nawet 99 tys. zł, chociaż nigdy nie zobaczyła paneli, kaloryferów i pompy.

– Wszystko zaczęło się 9 stycznia 2024 roku, kiedy do mojego domu przyjechało trzech mężczyzn. Powiedzieli, że są z państwowej instytucji. Naciskali na podpisanie umowy, bo następnego dnia zawiozą ją do NFOŚiGW. Chodziło o to, że mogą dostać 135 tys. zł albo 99 tys. zł dofinansowania na termomodernizację domu, a jak starczy, to na pompę ciepła i panele fotowoltaiczne, a firma dorzuci jeszcze kilka kaloryferów. Mówili, że od nowego roku będzie obowiązywał zakaz palenia w kopcuchach i gmina ma nakładać kary po 5 tys. zł co kwartał. Powiedzieli, że gminie nie zależy, by pomagać mieszkańcom, bo z kar będzie miała dochód. Dlatego fundusz sam wybiera osoby, którym chce pomóc. Byłam przekonana, że są z NFOŚiGW. A oni byli z Naszego Prądu, o czym dowiedziałam się dopiero w oddziale funduszu.

Podczas tego spotkania naciskali na podpisanie umowy, że to szansa, tylko trzeba się śpieszyć. Podpisałam. Nie zostawili mi kopii umowy, wizytówki, niczego; jedyne, co zapamiętałam, to to, że jeden z nich miał na imię Oliwer.

Ten Oliwer wrócił do mnie i zaczął mówić o kredycie. Poprosił o kod, który przyszedł na moją komórkę. Odmówiłam podania kodu, a on podniósł na mnie głos. Napisał na kartce, że rezygnuję z montażu, nie mam zdolności kredytowej, a firma ma zwrócić zaliczkę do funduszu. Podpisałam to. Niestety, nie zostawił mi kopii. Kilka tygodni później podczas wizyty w NFOŚiGW w Toruniu dowiedziałam się, że spółka otrzymała na swoje konto niecałe 26 tys. zł zaliczki, na podstawie umowy ze mną. A przecież ze wszystkiego zrezygnowałam.

Zgłosiłam na komendzie w Wąbrzeźnie, że zostałam wprowadzona w błąd, ale policja nie przyjęła zgłoszenia, tylko wysłała mnie do funduszu. Poszłam do rzecznika praw konsumenta. Pomógł mi napisać kolejne pismo rozwiązujące umowę z Naszym Prądem. Na to pełnomocnik firmy, mecenas Kuc, odpisał, że umowy wiązą strony, a brak montażu wynika z „procedur związanych z prefinansowaniem”.

W NFOŚiGW w Toruniu powiedzieli mi, że wszystko można cofnąć, ale Nasz Prąd musi zwrócić zaliczkę. Bo wzięli te niecałe 26 tys. zł, a nic nie zrobili. Balam się, że będę musiała zapłacić karę funduszowi. Przez stres podupałam na zdrowiu. Bywało, że całą noc chodziłam po ogrodzie. Mąż obwinia się, że nie wyrzucił tych trzech mężczyzn, kiedy przyszli do domu. Zachorował na depresję, musiał być hospitalizowany.

Przedstawiciel Naszego Prądu dzwonił, że jak im nie zapłacimy ponad 40 tys. zł, to później będziemy musieli zapłacić prawie sto.

W 2026 roku wysłałam do spółki Nasz Prąd kolejne pisma, w których domagam się wyjaśnienia sprawy i rozwiązania umowy. Firma odpisała, że moje wnioski „nie znajdują oparcia w stanie faktycznym i prawnym”. Fundusz zgłosił moją sprawę do Prokuratury Rejonowej w Toruniu, ale umorzyli postępowanie, ponieważ „nie stwierdzono w zachowaniu przedstawicieli spółki znamion czynu zabronionego”. Zgłosiłam się do Europejskiej Prokuratury – EPPO – bo chodzi przecież o pieniądze unijne. Odpisali, że mogliby coś zrobić, gdyby zgłoszenie miało charakter zbiorowy.

AGENT WSPIERA JANA W CHOROBIĘ

Jan Lasecki jest rencistą. Mieszka z matką w stuletnim drewnianym domu w mazowieckim Rząśniku. Wąż ogrodowy łączy dom z oborą – Jan będzie poił krowę i byka, bo w oborze nie ma wody. Kiedyś nosił wodę w wiadrach, ale musi się oszczędzać po chemioterapii. Wieś trzyma za niego kciuki, by mu się udało pokonać chorobę. O zdrowie Jana martwił się również agent Wiktor, kiedy siedział na ławce przy płocie i opowiadał Janowi, jak bardzo pomoże mu w życiu dodatkowy panel fotowoltaiki na dachu oraz magazyn energii w sieni.

Jan zapamiętał zwłaszcza ten fragment rozmowy z Wiktorem:

Agent do telefonu: – Panie kierowniku, jestem na podwórku pana Jana. Może pan kierownik sprawdzić, czy panu Janowi należy się dotacja? Naprawdę?! Należy się?! Ile? 24 tysiące?!

Jan: – Naiwny jestem i głupi. Uwierzyłem, że państwo tak od ręki daje mi dotację.

Usłyszał od Wiktora, że najpierw musi się posilkować dwoma kredytami: 20 tys. zł w Inbank, 15 tys. zł w Santander Consumer Bank. Ale nie powinien się martwić, bo zaraz dostanie dotację i spłaci większość kredytu. Agent założył maila Janowi, gdzie przysłyły umowy, których Jan nigdy nie widział, bo nie ma internetu i nawet nie wiedziałby, co zrobić, by dostać się do „jakiejs skrzynki pocztowej”. Przejął również telefon Jana, na który przysłano SMS-y z kodami z banków.

Jan: – Szybko przysłali firmę, żeby zamontować magazyn. Potem dzwoniłem do Wiktora, żeby zapytać o dotację, ale przestał odbierać telefony. Chciałem się wycofać ze wszystkiego, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Muszę spłacać 700 zł miesięcznie.

Zobowiązania Jana:
20 tys. w Inbanku, całkowita kwota do zapłaty: 33 tys. zł.

15 tys. w Santander Consumer Bank, całkowita kwota do zapłaty: około 20 tys. zł.

Jan: – Jak mi się uda sprzedać krowę i byka, to pieniądze wsadzę w kredyty, a nie w zdrowie.

– Zgłaszał pan się gdzieś po pomoc?
– Byłem na policji w Wyszkowie, ale powiedzieli, że jak podpisałem, to nie jest to ich problem.

SPRAWIALI WRAŻENIE PROFESJONALNYCH

Agenci zapukali do drzwi Marii i Andrzeja Kołodziejewskich z Mikołajek Pomorskich. Zapytali, czy wiedzą, że nie będą już musieli nosić węgla, bo jest dotacja na pompę ciepła. Na Marię i Andrzeja zadziałał ten argument, bo Andrzej po dwóch zawałach i udarze nie ma siły dźwigać wiader z węglem.

Adam, syn: – Rodzice już mieli fotowoltaikę i zero rachunków za prąd, tylko przesyłowe. Agenci obiecali rodzicom, że nie wzrosną rachunki, że prąd z fotowoltaiki wystarczy na działanie pompy. Chodzili po całym domu i mierzyli grubość ścian, wielkość okien, sprawiali wrażenie, że wiedzą, co robią. Rodzice zapłacili z oszczędności życia 56 tys. zł za pompę, co, jak się później okazało, było wyjątkowo drogo. Problem pojawił się, kiedy przyszedł pierwszy rachunek. To był 2022 rok. Do dziś rodzice łącznie zapłacili za prąd ponad 50 tys. zł; w jednym roku nawet 20 tysięcy. Dzwoniliśmy na infolinię Naszego Prądu, a mama wysłała do nich odręcznie napisany list – niczego nie żądała, prosiła grzecznie, żeby przyjechali i zobaczyli, że może coś poszło nie tak. Kontakty z infolinią kończyły się obietnicą, że ktoś oddzwoni, ale nikt nie oddzwaniał; na list mamy nikt nie odpowiedział. W tym roku grzewczym, od listopada do lutego, rodzice

◀ Jan Lasecki z Rząśnika: Dzwoniłem do agenta, żeby zapytać o dotację, ale przestał odbierać telefony. Chciałem się wycofać ze wszystkiego, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Muszę spłacać 700 zł miesięcznie

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

zaplacili za prąd 10 tys. zł. Podejrzewam, że firma świadomie dobrała złą pompę, bo tylko na tego rodzaju pompy było dofinansowanie z programu „Czyste powietrze”.

– Do dzisiaj nikt się nie skontaktował?
– Raz odpisał mecenas Naszego Prądu, że pompa była montowana w 2022 roku, więc czas gwarancji i rękojmi minął. Na co mu odpisałem, że przecież mama wcześniej napisała list, były maile i wydzwania nie na infolinię.

Maria napisała list również do LG Polska (bo tej marki jest pompa), żeby firma wpłynęła na Nasz Prąd. Odezwał się jeden z dyrektorów LG. Obiecał przed jesienią za darmo wymienić pompę na bardziej wydajną, a zarazem energooszczędną.

„JAKI MAGAZYN ENERGII? TO NIE MÓJ PODPIS”

Jadwiga (imię zmienione) mieszka w Mazowieckiem. Ma kilkanaście krów.

– Przyszedł agent. Powiedział, że dostałam dotację 100 procent na panele fotowoltaiczne, że przez 10 lat będę tylko płaciła 400 zł za prąd miesięcznie. Zrobiło to na mnie wrażenie, bo przez dojarke płacę 800 zł za prąd. Jeszcze przy mnie dzwonił do kogoś i ta osoba w telefonie potwierdziła, żeby się nie martwiła, bo dostałam dotację z funduszu. Agent potrzebował maila do umowy, założył mi, bo nie miałam. Szybko zaczęli pracownicy i zaczęli montaż. Zadzwonili z Inbanku, że mam kredyt. Jaki kredyt?! Nic o kredycie nie wiedziałam. Powiedziałam, że nie zgadzam się na kredyt. Zadzwonił agent i mówi do mnie: „Co pani narobiła? Będzie pani miała problemy”.

Zgłosiłam się do gminy z prośbą o pomoc. Wynajęłam także panią mecenas w mieście i się okazało, że mam jeszcze kredyty w Santander i Credit Agricole – łącznie we wszystkich trzech bankach 90 tysięcy. Szybko zaczęliśmy odkręcać kredyty i umowę z Naszym Prądem. Pani mecenas odkryła, że na głównej umowie jest mój sfałszowany podpis. Na umowie roboczej, którą miałam w domu, nie ma magazynu energii, a na tej głównej są panele i magazyn, że niby chciałam. Zdążyli zamontować słupki pod panele i magazyn. Niech to teraz zabierają.

PRZEDSĄDOWE WEZWANIE

Waldemar jest emerytem, mieszka pod Ostrołęką. Niesłyszy. Agentka przyszła do domu i powiedziała, że jest dla niego 17 tys. zł dotacji państwowej, że w 10 lat zarobi na fotowoltaice 90 tys. zł, tylko musi natychmiast podpisać umowę. I nie może mówić o tym sąsiadom, bo będą zazdrośni.

Utworzyła Waldemarowi maila, bo nie korzysta z internetu, poprosiła o kody z komórki – myślał, że to potrzebne do umowy z Naszym Prądem. Nie wiedział, że agentka zaciąga mu kredyty na 58 tys. zł (w Inbank i Santander Consumer Bank). Nie wiedział, że podobna instalacja, którą mu założył, dostępna jest na rynku za dużo niższe pieniądze. A montaż robili szybko, od 21 do 1 w nocy.

Rodzinie Waldemara udało się wypowiedzieć kredyty w bankach – nie udało się skłonić firmy do demontażu paneli. Nasz Prąd wysłał mu przedsądowe wezwanie do zapłaty.

„ZOSTAWILI SAMOCHÓD KILKA ULIC DALEJ”

Włodzimierz Dudziak z Żar miał już fotowoltaikę, co zauważyli agenci chodzący po miasteczku – kobieta i mężczyzna. Zapukali do drzwi, powiedzieli, że współpracują z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska, że należy mu się 23 tys. zł dotacji, i że musi się szybko decydować, by nie przepadła.

– Mam 80 lat, a tak się dałem podejść. Siedzieliśmy przy stole w trójkę. Założyli mi maila, bo ja nie potrafiłbym, przejęli moją komórkę. Zdziwiło mnie, że między sobą porozumiewali się SMS-ami, a siedzieliśmy przy jednym stole. Zaciągali na mnie dwa kredyty – w Inbanku i Santander Consumer Banku, łącznie 40 tys. zł. Po montażu przestali odbierać ode mnie telefony. Nie wiem, gdzie ich szukać. Jak tu przyjechali, to zostawili samochód kilka ulic dalej, żeby pewnie nie spisał numeru rejestracji. Wydzwaniałem do Naszego Prądu, ale odsyłali mnie do agentów, a ci przecież nie odbierają. Zadzwoniłem w sprawie dotacji do funduszu aż w Warszawie. Powiedzieli, że nie ma wniosku

na moje nazwisko, że maksymalnie mógłbym dostać 16 tysięcy, a nie 23, i że wniosków jest tyle, że musiałbym czekać ze trzy, cztery lata. Nie wiem, czy dożyję.

BANKI

Pytam banki, czy odnotowały skargi na Nasz Prąd.

Credit Agricole: „Otrzymaliśmy kilka skarg na działalność firmy Nasz Prąd, z którą współpracujemy. Liczba skarg nie jest duża, biorąc pod uwagę skalę tej naszej współpracy. Jednak każdy sygnał o nieprawidłowościach zgłaszany przez klientów dokładnie analizujemy i wyciągamy wnioski”.

Inbank: „Z uwagi na dbałość o bezpieczeństwo procesów bankowych oraz konieczność zachowania tajemnicy przedsiębiorstwa, przekazanie informacji, o które Pan prosi, nie jest możliwe”.

Santander Consumer Bank: „(...) kierując się zasadą ostrożności, od 12 maja 2026 r. wstrzymaliśmy współpracę z tym kontrahentem do czasu zakończenia prowadzonego postępowania wyjaśniającego, które nadal jest w toku”.

OKNO CZASOWE

Poszkodowani mówią, że agenci podczas jednego spotkania zaciągają nawet dwa kredyty, by zwiększyć zdolność i nie dać czasu bankom na udostępnienie informacji do Biura Informacji Kredytowej. Bo jeden bank nie pożyczyci 40 tysięcy przy dochodach 3 tysiące. Ale jeśli podczas jednego popołudnia weźmie się kredyty w dwóch bankach, po 20 tysięcy, to już coś innego. Dlatego podczas spotkania zaciągane są po dwa kredyty, by banki nie zdążyły tego zobaczyć.

Biuro Informacji Kredytowej: „Zgodnie z obowiązującymi zasadami banki komercyjne, banki spółdzielcze, SKOK-i oraz firmy pożyczkowe są zobowiązane do aktualizacji danych w terminie do 7 dni od momentu ich zmiany. W praktyce dane przekazywane do głównych systemów BIK są aktualizowane dwa razy w tygodniu, a BIK z taką samą częstotliwością przetwarza i udostępnia informacje otrzymywane z sektora bankowego”.

„NIEUPRAWNIONE DZIAŁANIA”

Pytam Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, czy dochodziły do nich informacje, że agenci pracujący na rzecz spółki Nasz Prąd przedstawiają się jako pracownicy funduszu.

„Takie informacje były zgłaszane. Wnioskodawcy otrzymywali jednoznaczną informację, że NFOŚiGW nie współpracuje z żadnym podmiotem świadczącym usługi w zakresie dostawy i montażu instalacji fotowoltaicznych, magazynów energii, pomp ciepła. W 2025 roku po sygnale o wykorzystywaniu przez przedstawicieli firmy logotypu NFOŚiGW, dział prawny wezwał firmę do zaprzestania dotychczasowych i niepoświadczonych kolejnych nieuprawnionych działań”.

Pytam Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, czy prowadzi postępowanie w sprawie Naszego Prądu:

„Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów prowadzi w sprawie spółki Nasz Prąd postępowanie wyjaśniające, które ma na celu zbadanie, czy działania przedsiębiorcy mogą naruszać zbiorowe interesy konsumentów”.

Z NOTATNIKA AGENTKI

80-letni Włodzimierz Dudziak z Żar mówi, że agentka przez przypadek zostawiła u niego notatki ze szkolenia – chciał oddać, ale nie odbiera telefonu; kilka razy zaglądał nawet do restauracji, w której agentka podobno jada obiady, ale nigdy jej tam nie spotkał.

Z notatki szkoleniowej wynika, że agentkę stresują spotkania z większą liczbą domowników niż trzy osoby, rozmowa o termomodernizacji, klient, który wie więcej niż ona na temat OZE, oraz wizyta dyrektora, który razem z nią idzie do klienta i ocenia jej metody pracy.

– Niech ma odwagę i do mnie przyjdzie. Oddam jej notatki.

KODEKS DOBRYCH PRAKTYK

Prezesem Naszego Prądu jest Marcin Frączek. Jak czytam na stronie spółki, jest pomysłodawcą i współzałożycielem, wizjonerem, umysłem kreatywnym, który doświadczenie zdobywał jako manager w branży odszkodowań, i „to właśnie on zarządza sprzedażą w spółce”. W wywiadzie dla „Forbesa” w 2025 roku mówił, że Nasz Prąd ma bardzo dobre opinie w Google, że kilka lat temu postavili sobie za cel, by być miliardową spółką, i ten cel jest coraz bliższy, że w całym kraju jest 6,6 mln domów, a w każdym gospodarstwie można sprzedać kilka produktów.

Wysłałam maila z prośbą o rozmowę z prezesem. Oddzwania członek zarządu Tomasz Milek – że prezes jest na urlopie i on porozmawia w zastępstwie. Milek mówi, że za sprzedaż i kontakty z klientami odpowiadają agenci, że spółka reaguje na każdy przypadek łamania prawa, jeśli docierają takie informacje; nie nazwałby spółki „sprzedawcą”, bo sprzedawcami są agenci, nie nazwałby spółki „pośrednikiem kredytowym”, mimo że w dokumentach bankowych spółka tak jest określana.

Tuż po moim mailu i rozmowie z Tomaszem Miłkiem prawnik spółki kontaktuje się z kilkoma bohaterami reportażu, by zaproponować im ugodowe rozwiązanie sprawy, nie podając szczegółów.

Tuż po moim mailu i rozmowie z Tomaszem Miłkiem prezes Marcin Frączek ogłasza na jednym z największych serwisów OZE Globenergia.pl, że Nasz Prąd wychodzi z inicjatywą stworzenia „Kodeksu Dobrych Praktyk”, by uchronić klientów OZE przed nieuczciwymi praktykami.

Prezes Frączek: „Uporządkujmy branżę sprzedaży bezpośredniej przydomowych magazynów energii – przyjmijmy Kodeks Dobrych Praktyk i stwórzmy organizację, która będzie nadzorować jego przestrzeganie”.

Pokrzywdzeni odbierają to jako działania PR-owe prezesa przed zapowiedzianym reportażem.

• **Adam Dytrych z matką Marianą z fotowoltaiką na podwórku przed domem w Nowym Lubielu: – Ja na bezrobociu, matka z najniższą rolniczą emeryturą. Gospodarki żadnej, parę kur, parę krów. Agenci popisali we wnioskach co chcieli, a banki to łyknęły**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Globenergia.pl usuwa apel prezesa, po tym, jak poszkodowani wysyłają do serwisu swoje oburzenie. Ten sam tekst ukazuje się również na portalu WysokieNapiecie.pl. Po fali oburzenia poszkodowanych redakcja wydaje oświadczenie: „Materiały, których dotyczą zgłoszenia, nie są artykułami redakcyjnymi ani materiałami przygotowanymi przez dziennikarzy WysokieNapiecie.pl. Są to płatne materiały reklamowe opublikowane na zlecenie reklamodawcy, przygotowane przez spółkę Nasz Prąd S.A. (...)”.

NIEZALEŻNI AGENCI

W Radzie Nadzorczej Naszego Prądu zasiada Piotr Szynalski. Jest także w Radzie Nadzorczej Domu Maklerskiego Banku Ochrony Środowiska, którego jedynym akcjonariuszem jest BOŚ. Z kolei większościowym udziałowcem BOŚ jest Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Pytam Szynalskiego, czy nie widzi konfliktu interesów w tym, że zasiada w Radzie Nadzorczej Naszego Prądu i zarazem Domu Maklerskiego BOŚ. Odpowiada, że nie, ale będzie się jeszcze nad tym zastanawiał.

Nie dochodziły do niego skargi klientów, którzy czują się oszukani przez agentów, ale po moim mailu poprosił przewodniczącą Rady Nadzorczej o zwołanie posiedzenia w trybie pilnym. Owocem posiedzenia jest pismo do redakcji „Gazety Wyborczej”. Jego główne treści:

„Sprzedaż produktów Spółki prowadzona jest wyłącznie przez niezależnych agentów, związanych z Nasz Prąd S.A. indywidualnymi umowami agencyjnymi, a Spółka nie zatrudnia agentów, nie kieruje ich pracą i nie wydaje im poleceń służbowych;

Spółka nie prowadzi szkoleń z zakresu technik sprzedażowych. Szkolenia sprzedażowe prowadzone są wyłącznie przez tzw. dyrektorów sieci – osoby będące agentami, które we własnym zakresie budują swoje struktury sprzedażowe;

Agent ponosi pełną i wyłączną odpowiedzialność za działania sprzeczne z prawem, dobrymi obyczajami lub polityką Spółki;

W sieci liczącej ponad 300 aktywnych agentów, w wyniku przeprowadzonej weryfikacji zidentyfikowano dotychczas trzech agentów, co do których istnieje podejrzenie popełnienia przestępstwa, a z każdym z nich rozwiązano umowę i złożono zawiadomienie do prokuratury;

Od 1 stycznia 2026 r. do dnia niniejszego pisma, na 2 690 zawartych umów, odnotowano 17 skarg dotyczących działań agentów mogących świadomie wprowadzać w błąd klienta. W żadnym z tych 17 przypadków do Spółki nie wpłynęła skarga klienta, a wszystkie sprawy zostały wykryte z inicjatywy własnej Spółki;

Spółka rozpoczęła kontakt telefoniczny ze wszystkimi klientami, z którymi umowy zawarto w okresie ostatnich sześciu miesięcy, pytając o przebieg spotkania z agentem oraz treść przekazanych informacji o dotacjach i warunkach finansowania. Weryfikacja ta jest kontynuowana do dziś;

Spółka wprowadziła nagrywanie szkoleń prowadzonych w ramach sieci sprzedaży, aby umożliwić późniejszą weryfikację ich treści, a także nagrywanie rozmów z bankami dotyczących warunków kredytowania inwestycji”.

Proszę Zbigniewa Jakubca o komentarz do oświadczenia rady:

– „To nie moja ręka, łapać złodzieja” – tak najkrócej oceniam obecną strategię spółki i tezy Rady Nadzorczej o rzekomej wyłącznej winie „niezależnych agentów”. Zapomina się przy tym, że to na konta centrali płynęły pieniądze poszkodowanych. Zrzucanie dziś winy na handlowców w terenie jest w mojej ocenie nieuprawnione. Tym bardziej że w oficjalnych pismach słanych do poszkodowanych – wysyłanych przez centralę lub jej kancelarię – spółka konsekwentnie twierdziła, iż wszystko odbywało się prawidłowo, umowy są wiążące, a roszczenia zdesperowanych ludzi bezpodstawne. Obecna narracja o winie agentów wygląda na nową, naprędce stworzoną linię obrony na potrzeby mediów.

Zamiast zasłaniać się wybiórczą statystyką o zaledwie kilkunastu skargach, apeluję do spółki, niech ujawni liczbę toczących się postępowań przed UOKiK, postępowań prokuratorskich, spraw u Rzecznika Finansowego oraz pozwów cywilnych. Wdrożone nagle pod koniec czerwca „działania naprawcze” trudno mi uznać za wyraz dobrej woli zarządu. W moim przekonaniu to nie nagły przypływ etyki, lecz realne obawy przed organami ścigania oraz siłą jednoczących się poszkodowanych.

Rzym kryminalny

Trzech ojców I TEN CZWARTY



FOT. MUSACCHIO, ANIELLO & PASQUALINI

W żaden sposób ich nie usprawiedliwiam. Ale myślę, dlaczego oni? Co sprawiło, że zniszczyli swoje życia?

Z **NICOLĄ LAGIOIĄ**, włoskim pisarzem, Rzymianinem, autorem reportażu „Ciao amore, ciao” ROZMAWIA **KATARZYNA SURMIAK-DOMAŃSKA**

„Po wielogodzinnych torturach w mieszkaniu na Collatino został zamordowany 23-letni chłopak. Zbrodnia wydała się pozbawiona motywu”. To cytat z „La Repubblica” z 6 marca 2016 roku. Dzień wcześniej 29-letni właściciel tego mieszkania w spokojnej wschodniej dzielnicy Rzymu Manuel Foffo, jadąc z ojcem na pogrzeb wujka, niespodziewanie wyznał mu, że w domu zostawił ludzkie zwłoki. Był pan w tym mieszkaniu?

– Znam je tylko ze zdjęć. Kiedy tam dotarłem za pierwszym razem, było opieczetowane przez karabinierów. Udało mi się wejść jednak na klatkę schodową. To jest 10-piętrowy pomarańczowy blok. To, co porażało od progu, to niesamowita cisza. W budynku, w którym mieszka kilkaset osób. Wszyscy jakby nagle zastygli na skutek tego, co się stało.

Natomiast po kilku latach, już po ukazaniu się książki, przy nagrywaniu podcastu na temat tamtej zbrodni spotkałem się z ojcem Manuela Valterem Foffo. Powiedział, że mogę sobie to mieszkanie obejrzeć. Że wszystko jest tam tak jak po wyjściu policji. Dalej panuje nieporządek, zostały jakieś rzeczy, że może mnie to zainteresuje. Uderzyła mnie dezynwoltura, z jaką mi to zaproponował. Poczulem, że nie mam wcale ochoty skorzystać z tego zaproszenia.

Czyli to mieszkanie stało puste przez tyle lat?

– Tak, i to zdawało się najbardziej martwić Valtera Foffo. Nie mógł go ani sprzedać, ani wynająć, mimo że drastycznie obniżał cenę. Skarżył mi się, że nie wie, co teraz zrobić. Z jego słów wynikało, że to jest obecnie jego główny problem. A potem lekko, jakby proponował piwo w barze, wspomniał: „A w ogóle jak chcesz, to dam ci klucze, to się rozejrzysz”.

„Ciao amore...” można czytać na wielu planach, ale jednym z nich jest opowieść o trzech ojcach



Kontakt z autorem reportażu:
marcin.wojcik@wyborcza.pl

➤ w obliczu tragedii. Pierwszy to właśnie ojciec Manuela – niepozbiernego życiowo, wiecznego studenta, który potulnie dał się wmanewrować w akt zbrodni i zaskakująco gorliwie w nim uczestniczył. Drugi to ojciec jego kochanka Marca Prato – przypuszczalnie inicjatora zabójstwa, postaci najbardziej diabolicznej. Trzeci jest ojcem ofiary, Luki Varaniego, chłopaka, który od czasu do czasu świadczył odpłatnie usługi seksualne mężczyznom. Pojawił się na Collatino przekonany, że chodzi o rutynową transakcję. Czy mógłby pan scharakteryzować tych ojców?

– Każdy jest inny, podobnie jak inni byli ich synowie. Ojciec Manuela to człowiek dominujący, który przekazał synowi maczystowską wizję męskości. Bardziej niż to, że Manuel stał się mordercą, martwiło go to, że ktoś mógłby nazwać jego syna gejem. To był główny temat ich rozmów jeszcze przed rozprawą. „Z powodu jednego dupczenia masz być od razu ciotą? Byłeś aktywną stroną” – powtarzał synowi. Valter Foffo lubi celebrować sam siebie. Lubi przedstawiać się jako człowiek sukcesu, opowiadać o swojej świetnie prosperującej dzielnicowej sieci restauracji, że własnymi rękami dorobił się majątku. Podejrzewam, że nieustannie epatował tymi sukcesami także wobec swych dwóch synów, którzy w związku z tym czuli się niewystarczająco dobrzy. Zwłaszcza Manuel. W dwa dni po odkryciu zbrodni Valter poszedł do telewizyjnego talk show, gdzie opowiadał, jakim to jego syn jest wzorowym chłopakiem: nienawidzącym przemocy, dobrym, a nawet przesadnie dobrym, z IQ powyżej średniej... Podczas gdy wiemy, że nigdy nie okazywał synowi ani szacunku, ani akceptacji.

Może był w szoku?

– Nie, bo po latach zachowywał się identycznie. Nie widzę różnicy. Tym, co na pierwszy rzut oka różni Valtera Foffo od drugiego z ojców, Ledo Prato, to ekspansywność, ekstrawertyzm. Pan Prato jest cichszy, znacznie bardziej dyskretny. Obaj są ludźmi majątymi, ale wywodzą się z innych środowisk. Foffo pochodzi z ludu. Ojciec Marka Prato należy do elity, jest menadżerem kultury, pracował dla ministerstwa. O ile Valter pragnie być postrzegany jako człowiek sukcesu, to Prato zależy na to, żeby być szanowanym. Na swój sposób jest to jeszcze bardziej niepokojące. Pan Prato dwa dni po zbrodni napisał na Facebooku bardzo długi, erudycyjny, dopracowany w każdym szczególe post, w którym opowiadał o tym, jak dobrym był ojcem. Pisał w nim prawie wyłącznie o sobie. O synu bardzo mało.

Poznał go pan osobiście?

– Mieliliśmy kontakt tylko przez WhatsAppa. I to tylko przez pierwsze dwa tygodnie. Później Prato zamknął, przestał w ogóle udzielać się publicznie. Tu trzeba zaznaczyć, że spadł na niego ogromny hejt w internecie. „Rzymska burżuazja”, „kawiorowa lewica” – to były najłagodniejsze epitety. Przewidywano, że jako człowiek z kontaktami w rządzie na pewno wyciągnie syna z aresztu. Wybrał milczenie. Milczał również po tym, kiedy Marco w pełni popełnił samobójstwo.

Foffo senior też oczywiście przeczytał i usłyszał pod swoim adresem moc inwektiw, ale to go chyba nie naruszyło. Myślę, że pana Prato ta tragedia zламala, Valtera Foffo nie.

Natomiast jedna rzecz, która ich łączy, to to, że obaj nigdy nawet nie wspomnieli publicznie o ofierze swoich synów. Nie wykończyli najmniejszego gestu w stronę rodziców Luki.

Jaki był ojciec Luki?

– To prosty człowiek, obwoźny sprzedawca słodczy na festynach. Spotkaliśmy się kilka razy na przestrzeni lat. W barach albo w sądzie. On nosił w sobie wielki gniew i gorycz, miał potrzebę wszystko z siebie wyrzucić. Jego żona nieustannie próbowała



FOT. MUSACCHIO; IANNIELLO & PASQUALINI

W przypadku Manuela Foffo i Marca Prato mamy do czynienia ze złem, które wymyka się ostatecznej interpretacji. Ten typ zła wydaje mi się jakoś nowy. Inny niż to, do czego przywykliśmy, czytając kryminalne historie

go tonować, uspokajać. Któregoś dnia poprosili mnie, żebym poszedł z nimi na cmentarz złożyć kwiaty na grobie syna. Potem po raz pierwszy zaprosili mnie do swojego domu, na kieliszek likieru. I tam usłyszałem, że jeśli chcę, mogę wejść do pokoju Luki. Ten pokój również pozostał niezmieniony od czasu zbrodni. Tak, jakby Luka miał tam wrócić. I na tę propozycję przystałem. Kiedy wszedłem do tego pokoju, pomyślałem, że to jest najbardziej intymny kontakt z tą sprawą, jaki mogłem nawiązać. Poczulem, że to koniec mojej pracy. Więcej nie ma nic do przekroczenia.

Parę miesięcy później dowiedziałem się, że Giuseppe Varani zmarł. Nie wiem, co było przyczyną śmierci, ale podejrzewam, że to jakoś było związane z jego bólem.

Uderzający jest prawie całkowity brak w pana książce matek. Przewijają się gdzieś na dalekim planie. To był świadomy wybór?

– Nie, w żadnym wypadku. One po prostu nie były dostępne. Każda stała z tyłu za swoim mężem i milczała. Były to jednak trzy różne milczenia.

Najbardziej niepokojące wydaje mi się milczenie matki Marca Prato. Marco dużo mówił o tym, że brakowało mu jej czułości, nawet zwykłego zainteresowania. Kiedyś powiedziała mu ponoć: „Jestem zmęczona byciem matką”. Cisza matki Marka to cisza chłodna.

Cisza matki Manuela to z kolei cisza kobiecy całkowicie podporządkowanej. Mężowi i synom. Państwo Foffo posiadają w bloku na Collatino dwa mieszkania. To na 10. piętrze zajmował Manuel, a jego rodzice mieszkali piętro niżej. Manuel nie miał u siebie pralki, brudne rzeczy zanosił matce. Przychodziła mu też sprzątać, regularnie polerowała parkiet.

Po rozwodzie, kiedy Valter wyprowadził się od żony, Daniela Foffo wciąż pozostała od niego zależna finansowo. To oczywiście rzutowało na ich relacje. Nie zabierała głosu w sprawie. Valter Foffo i Ledo Prato zosta-

li jakby wydelegowani przez obie rodziny do wypowiadania się w sprawie synów.

A cisza matki Luki?

– To była cisza matki, która resztkami sił stara się trzymać pozostałe elementy rodziny, żeby ta do końca się nie rozpadła. Milczenie niezmiernie bolesne, ale jakby konstruktywne, nastawione na jakiś dobry cel. Wiele razy zastanawiałem się, jak wyglądała ta historia, gdyby ją opowiedzieć z perspektywy matek. Może wyszłaby zupełnie inna książka.

Tymczasem otrzymujemy relację o zbrodni bez żadnego celu. Choć zaplanowanej, to jednak jakby przypadkowej. Dokonuje jej dwóch chłopaków, którzy nigdy wcześniej nie wykazywali problemów z przemocą. Czy rozumie pan, co się tak naprawdę stało?

– Nie, nie rozumiem. Nie sposób zadać sobie pytania o pierwiastek zła, a nawet bestialstwa, który skrywa się gdzieś głęboko w każdym z nas. Trudno nie zastanowić się, czy sam jestem od niego wolny. To bestialstwo było przed tysiącami lat potrzebne człowiekowi, żeby przetrwać. Wydaje się, że dziś świat mógłby się bez niego obyć, więc ten pierwiastek powinien w nas wygasać. Ale na jakimś poziomie genetycznym ciągle w nas tkwi. Kiedy tracimy samokontrolę, następuje rodzaj regresu.

Sprawcy byli pod działaniem kokainy.

– Same narkotyki też nie są wyjaśnieniem. Tysiące ludzi zażywa codziennie narkotyki i najczęściej to nie prowadzi do zbrodni. Narkotyki jedynie sprzyjają utracie kontroli. Czasem po narkotykach dostajemy głupawki, zaczynamy się śmiać bez sensu. Markowi i Manuelowi narkotyki pomogły w przekroczeniu jakiegoś muru, ale nie wyjaśniają, dlaczego za tym murem była przemoc.

Nie raz pracując nad książką, zastanawiałem się, czy ja mógłbym doprowadzić się do takiego stanu, żeby kogoś zabić. Myślałem

o swojej przeszłości, o tym, w jakie kłopoty się pakowałem jako dzieciak. O tym, co mogło się stać, gdyby splotły się niefortunne okoliczności. Wydaje mi się, że jestem i byłem inną osobowością niż Manuel i Marco, więc pewnie nie przydarzyłyby mi się to, co im, ale na przykład ze dwa razy w życiu prowadziłem samochód po pijaku...

To cenne, co pan mówi, bo zwykle, gdy słyszymy o jakiejś zbrodni, odruchowo stawiamy się na miejscu ofiary. Myślimy: to mogłam być ja albo moje dziecko. A przecież sprawcami przemocy też są tacy ludzie jak my i jak nasze dzieci. W szkołach mamy pogadanki, jak chronić dzieci przed hejtem w internecie. Nikt nie mówi o tym, jak ostrzec dzieci przed bawieniem się w przemoc.

– Przyznaję, że u mnie było odwrotnie. Być może wynikło to z mojego poczucia bezpieczeństwa. Być może z tego, że w czasie, gdy zajmowałem się historią z Collatino nie byłem jeszcze ojcem. Moja córka ma dopiero dwa lata. Natomiast rzeczywiście większość osób chyba woli identyfikować się z ofiarami. Myślę, że to się nawet ostatnio pogłębia.

Dlaczego tak jest?

– Moim zdaniem ma to związek z narcyzmem, niezdolnością czy niechęcią do wczucia się w położenie innych ludzi. Z niechęcią do introspekcji, do zmierzenia się z tym, co w nas samych jest mroczne, skomplikowane, nieprzepracowane. Stawianie się w pozycji ofiary, nawet potencjalnej, nawet tylko przed samym sobą, to doskonały sposób na to, żeby pielęgnować swoje poczucie czystości sumienia, wizerunek siebie jako istoty niewinnej. Kto jest bardziej niewinny niż ofiara?

Zadam pytanie, które na pewno słyszał pan sto razy. Który aspekt tej historii zdecydował, że postanowił pan napisać o tym książkę?

– Owszem, wiele razy słyszałem to pytanie, ale moja odpowiedź ciągle ewoluuje. Dziś wydaje mi się, że najuczciwszą odpowiedzią, jakiej mogę udzielić, to przyznanie się do poczucia szczerej bliskości z całą trójką tych młodych ludzi. Zarówno z ofiarą, jak i sprawcami. Kiedy jest się młodym pisarzem, zazwyczaj pisze się albo o swoich rówieśnikach, albo o ludziach starszych od siebie. Ja tak przynajmniej miałem. W przypadku zbrodni na Collatino postanowiłem przyrzec się ludziom ode mnie młodszym. Kiedy sam byłem młody, uważałem, że świat jest źle urządzony, bo dorośli mi go źle urządzili. Natomiast tutaj spotkałem się z ludźmi, którzy mogą to samo powiedzieć o moim pokoleniu. Myśmy im ten świat źle urządzili.

Kiedy wspominam własną młodość, która była gwałtowna, burzliwa, w której też zdarzał się smutek i tak dalej... mam poczucie, że ona jednak była pełna. Było w niej miejsce na przygody, przyjaźnie... Nie tkwiłem w poczuciu jakiejś takiej samotności, beznadziei i ciągłego żalu, w jakim żyli moi bohaterowie.

Poczulem, że warto się temu ich smutkowi, tej ich samotności przyrzec z bliskości. To było trochę tak, jakbym patrzył na młodsze rodzeństwo, które narobiło strasznych kłopotów. To znaczy, oni są winni, ja nie mam wątpliwości co do ich winy. I w żaden sposób ich nie usprawiedliwiam. Ale myślę, dlaczego oni? Co sprawiło, że zniszczyli swoje życia, wpakowali się w tak straszną i idiotyczną aferę?

Do czasu „Ciao amore, ciao” pisał pan wyłącznie powieści. Dlaczego przy tym temacie zdecydował się pan na formę reportażu? Dlaczego nie wykorzystał pan tej historii jako inspiracji do napisania kolejnej fikcji?

– Na początku miałem taki zamiar. Nawet podjąłem pewne próby. Ale szybko zorientowałem się, że szkoda takiego materiału na

powieść. Jest takie powiedzenie: tylko rzeczywistość może pozwolić sobie na luksus bycia nieprawdopodobną. Tutaj za dużo było tych nieprawdopodobieństw, niewiarygodnych szczegółów.

Podam przykład. Manuel wyznaje zbrodnię swojemu ojcu w samochodzie, kiedy obaj jadą na pogrzeb wujka. To wręcz filmowa scena. Wyobraźmy sobie siebie na miejscu Valtera. Spieszysz się na rodzinną uroczystość. W drugim samochodzie jedzie twój drugi syn, była żona i byli teściowie. A obok ciebie młodszy syn wyskakuje ci z informacją, że w twoim mieszkaniu, w którym teraz on mieszka, zabił kogoś nożem i młotkiem i że ten ktoś wciąż tam jest.

Albo scena, w której karabinierzy przyjeżdżają na miejsce zbrodni, stają na klatce pod drzwiami, za którymi ma być trup, i nagle słyszą w środku hałas. Myślą sobie: „Aaa, czyli jednak fałszywy alarm. Ten ktoś żyje”. Niestety, okazuje się, że pomylili drzwi. Przecież to jest scena komiczna. Pomyślałem, że jak opowiem o tym pod szyldem „powieść”, to stanie się to jakieś sztuczne, tanie. Nikt nie uwierzy, że tak było naprawdę.

Ile jest fikcji w tej non-fiction?

– Zero. Wszystko, co napisałem, zrekonstruowałem w oparciu o akta procesowe, o nagrania z przesłuchań i rozmów bohaterów odbytych podczas widzeń w areszcie, o wywiady, posty na mediach społecznościowych, i oczywiście o moje własne rozmowy i korespondencję.

Nie zdawałem sobie sprawy, jaki ogrom pracy mnie czeka. Nie chodzi o to, że trzeba było zebrać gigantyczny materiał, bo on niejako spadł mi z nieba. Ale dlatego, że tego materiału w pewnym momencie zrobiło się za dużo. Miałem tego tysiące stron. Najtrudniejsze było wczytać się w to wszystko, wyselekcjonować, odrzucić część, uporządkować, zbudować z tego spójną narrację....

Jako reporterka zastanawiałam się, jak to możliwe, że dopuszczono pana do tych zapisów. Jakie są pod tym względem regulacje we Włoszech? Czy pana pozycja, jako znanego powieściopisarza, miała znaczenie?

– Prokurator powiedział mi, że dostęp do wszystkich materiałów będę mógł uzyskać legalnie, ale dopiero po zamknięciu sprawy. Znając biurokrację włoską, to by trwało strasznie długo. Spróbowałem więc na skróty, przez adwokatów. Oni z kolei byli przyzwyczajeni do dziennikarzy, którzy chcieli mieć wszystko na szybko, bo obsługiwali sprawę na bieżąco. Tymczasem ja zapowiedziałem, że nie piszę newsa, tylko książkę, że pracuję wolno, że pewnie zajmie mi to kilka lat i opublikuję wszystko na pewno dopiero po wyroku. To ich uspokoiło. Wszystko w zasadzie przesłał mi adwokat Manuela Foffo.

A co ze zgodą bohaterów? Mam na myśli nie tylko oskarżonych. Przytacza pan przecież wypowiedzi i zeznania także osób postronnych. Choćby przyjaciół i znajomych całej trójki. Odtwarza pan sceny z ich udziałem, w których pan nie uczestniczył.

– W dokumentach, które dostałem, oprócz nagrań, były adresy i numery telefonów. Dzięki temu mogłem nawiązać bezpośredni kontakt z 50-60 osobami. Rozmawiałem z nimi wielokrotnie. Niesamowita była ta ich otwartość. Zarówno podczas przesłuchań, jak i podczas rozmów ze mną. Mówili trochę tak, jakby zwierali się psychoterapeucie. Szczepnie mówiąc, ja byłbym na ich miejscu chyba znacznie ostrożniejszy. Zdarzało się, że opowiadali mi dużo więcej niż to, o co pytałem.

Pamiętam chłopaka, który spotykał się z Markiem Prato przez parę miesięcy, zanim ten poznał Manuela. Opowiedział mi, że o zbrodni swojego eks dowiedział się z Facebooka. Wyskoczyło mu raptem zdjęcie aresztowanego Marca w swetrze, który sam mu kiedyś podarował. Zamurowało go. Myślał, że

to jakiś żart. I kiedy już zrozumiał, co się stało, kiedy uświadomił sobie, że jego były chłopak zabił człowieka, że on sam o włos mógł znaleźć się w roli jego ofiary, to przeszedł głębokie załamanie. Zaczęły się koszmary senne. Śniło mu się, że Marco to jego zabija młotkiem, czasem śniło mu się również, że to on sam kogoś torturuje. I pewnego dnia to się skończyło. To było tego dnia, kiedy dowiedział się, że Marco nie żyje.

Jak się pan czuł w roli psychoterapeuty?

– Interesuje mnie psychologia, postanowiłem więc drażnić. Zwłaszcza że tę wylewność przejawiały nie tylko osoby zamieszane w zbrodnię, ale także karabinierzy. Ciekawiło mnie na przykład, w jaki sposób radzą oni sobie z tym, że muszą poinformować kogoś, że najbliższa im osoba nie żyje. Powiedzieć nie tylko o śmierci, ale o także o okolicznościach. Skontaktowałem się z funkcjonariuszką, która zajmowała się na początku sprawą Luki. W międzyczasie została przeniesiona do innego miasta. Pojechałem do niej specjalnie, żeby zapytać, jaką ona ma strategię. Czy jest jakiś kurs, czy jest jakiś podręcznik, czy ktoś ich tego w ogóle uczy. Powiedziała mi, że oczywiście niczego takiego nie ma. Karabinierzy polegają na doświadczeniu i radach najstarszej osoby z zespołu, czyli kogoś, kto już to robił nie raz. Przyznała, że powiadamianie rodziców o śmierci dziecka jest w jej pracy najgorsze. Że boi się tego bardziej niż sytuacji przemocowych. Zwykle wygląda to tak, że w momencie, gdy wchodzisz do domu takich ludzi, oni już wiedzą, jaką wieść niesiesz. Wzrokiem proszą, żeby im tego nie mówić, starają się odwrócić ten moment. Tak, jakby chcieli zablokować to, co już się stało.

Czas zapytać o postać najbardziej intrygującą w tej książce. Holenderskiego turystę. Tak sprytnie wplata pan tę jego rzymską przygodę, tak wodzi pan czytelnika za nos, że czekamy, że ów mężczyzna objawi się jako ktoś kluczowy dla głównej intrygi. Tymczasem to osobna opowieść. To pedofil, który przyjechał do Rzymu na łowy. Jego celem są samotne imigranckie dzieci mieszkające na ulicy. Jak pan łączy te dwie historie?

– To była głośna historia, szeroko opisywana przez włoską prasę. Ten człowiek grasował w Rzymie w okolicy dworca, blisko mojego domu. Postanowiłem wprowadzić ten wątek do książki równoległe po to, żeby przedstawić dwie formy zła.

Proceder turysty to jest takie zło, nazwałbym je, tradycyjne. Zło uświadomione, w którym intencje i działania są ze sobą spójne. Człowiek ma cel i go sobie realizuje, jakkolwiek jest to straszne. Natomiast w przypadku Manuela Foffo i Marca Prato mamy do czynienia ze złem, które wymyka się ostatecznej interpretacji. Oni są tak samo winni jak ten Holender, to jest jasne. Są jednak przekonani, i ja im w dużym stopniu wierzę, że nie mieli do końca wpływu na to, co sami zrobili. Tak, jakby wyalienowali się od samych siebie. Ten typ zła wydaje mi się jakoś nowy. Inny niż to, do czego przywykliśmy, czytając kryminalne historie.

Kiedy dotarłam do puenty historii turysty, nie wiem, czy nie byłam bardziej porażona niż po przeczytaniu opisu tortur Varaniego. Naprawdę istnieje we Włoszech przepis, że skargę na wykorzystanie seksualne dziecka między 10. a 14. rokiem życia może wnieść wyłącznie jego rodzic lub prawny opiekun? Naprawdę nie może tego zrobić nikt inny ani ono samo? Dziś, w czasie wzmożonej migracji, europejskie miasta pełne są przecież dzieci świeżo osieroconych, pozbawionych tymczasowo opieki prawnej. Czy one są wystawione na żer pedofilów?

– Akurat ten przepis został poprawiony po ujawnieniu tej całej afery. To był rodzaj jakiejś luki prawnej.

Kto pana zdaniem bardziej rokuje resocjalizacyjnie? Manuel siedzi dziś w więzieniu, dostał 30 lat. Holenderski turysta odszedł wolno. Zagrał wszystkim na nosie. Moim zdaniem będzie szukał kolejnych luk prawnych w innych krajach i nadal będzie robił to samo.

– Wbrew pozorom, obawiam się, że przypadek Manuela jest jednak trudniejszy. Turysta ma przynajmniej pełną świadomość popełnionego czynu. Igra z prawem, ale go przestrzega. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że przyjdzie w jego życiu taki moment, kiedy on pożałuje tego, co robił, i się zmieni. Problem z Manuelem polega na tym, że on nadal jest na etapie wypierania. On do dzisiaj nie rozumie tego, co zrobił, ciągle nie przyjmuje odpowiedzialności. Całe zło przypisuje Markowi. Kiedy z nim korespondowałem, on nie napisał nigdy słowa o Luce, o najważniejszej osobie w tej historii. Kiedy był zmuszony do tego, żeby mówić o nim, starał się od tego uciec. Mówienie o ofierze zmusiłoby go do uświadomienia sobie ciężaru tego, co zro-

bił. Odpycha to na każdy możliwy sposób. Nie wiem, czy Manuel jest gorszym człowiekiem niż Holender, ale na pewno jest bardziej nieprzewidywalnym. Jego ewentualny powrót do funkcjonowania na wolności byłby bardzo skomplikowany.

Ma pan teraz ochotę napisać kolejny reportaż, czy też jednak wróci pan do powieści?

– Na razie wracam do powieści. Jesienią ukaże się moja nowa książka „Santa Barbara”. Ale nie wiem, co będzie dalej. Wiem, że są historie, które lepiej opowiada się poprzez powieść, i takie, które lepiej wybrzmiewają jako reportaż. Jak już wspominałem, jestem powolnym pisarzem. Wydaję książkę raz na pięć-sześć lat. Wiele się więc jeszcze może zdarzyć.

Jak to doświadczenie reporterskie wzbogaciło pana warsztat powieściopisarza?

– Wzbogaciło mnie przede wszystkim na planie ludzkim. Musiałem zdobyć się na odwagę, żeby rozmawiać z tymi wszystkimi obcymi ludźmi o tak trudnych intymnych sprawach. W ogóle nie zdawałem sobie sprawy, że mam w sobie taką zdolność. To było niezwykle, przełomowe wyzwanie.

Ale też praca nad tą książką wzmocniła pewne moje przekonanie, które już miałem wcześniej, ale tutaj się potwierdziło. Że zrozumienie jest ważniejsze od osądu. Specjalnie tak skonstruowałem opowieść, żeby od początku było wiadomo, co się stało i kto zabił. Ale intryga akcji nie polega na zagadce kryminalnej, lecz psychologicznej.

Ja cały czas jakby wczuwałam się w każdą z tych postaci. Chociaż one teoretycznie są totalnie ode mnie różne. I zastanawiałam się, co by było, gdyby była Markiem, Manuelem, Luką albo ich rodzicami.

– Ja czułem dokładnie to samo. ●

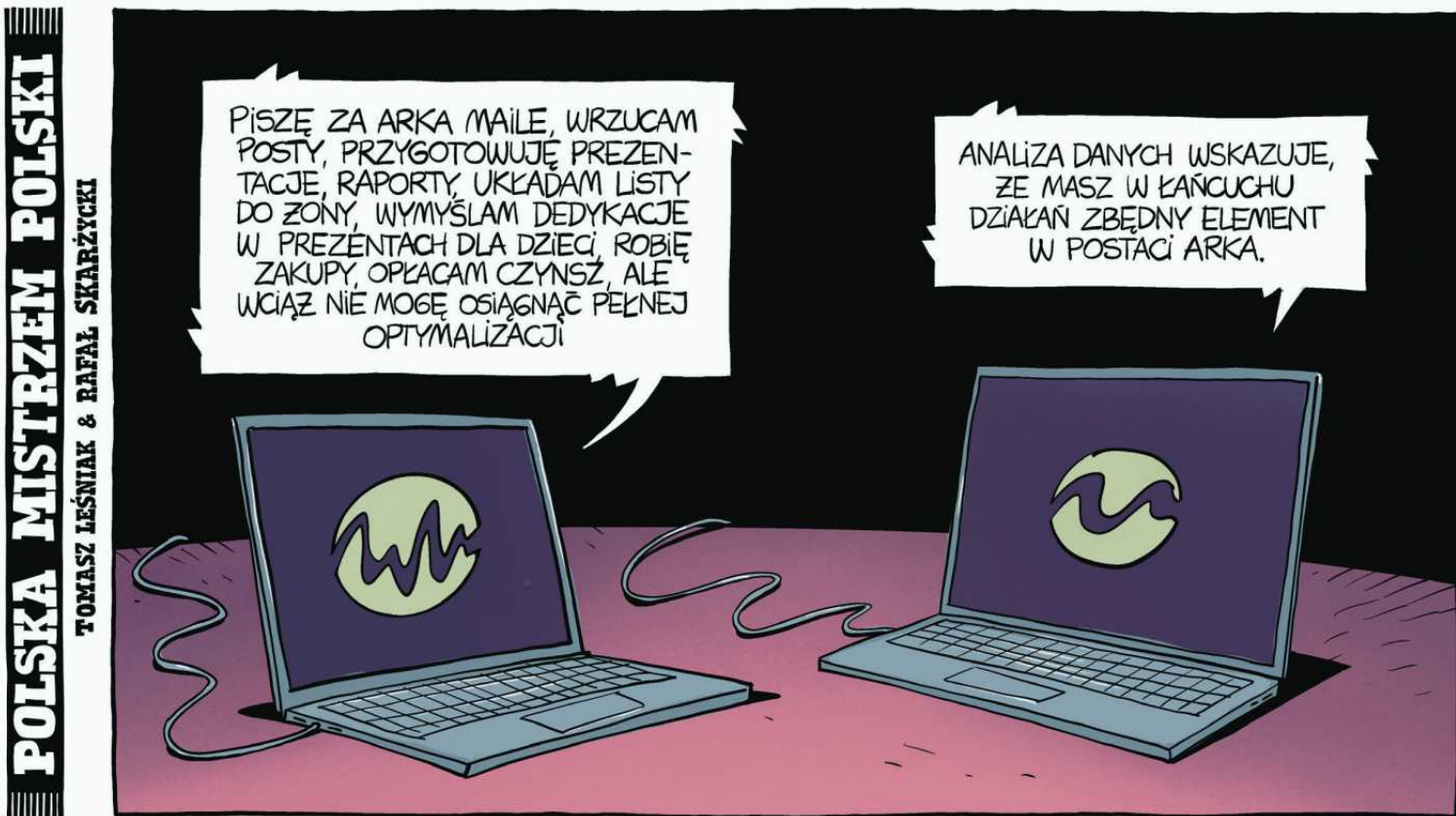
KSIAŻKA

Nicola Lagioia



Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie

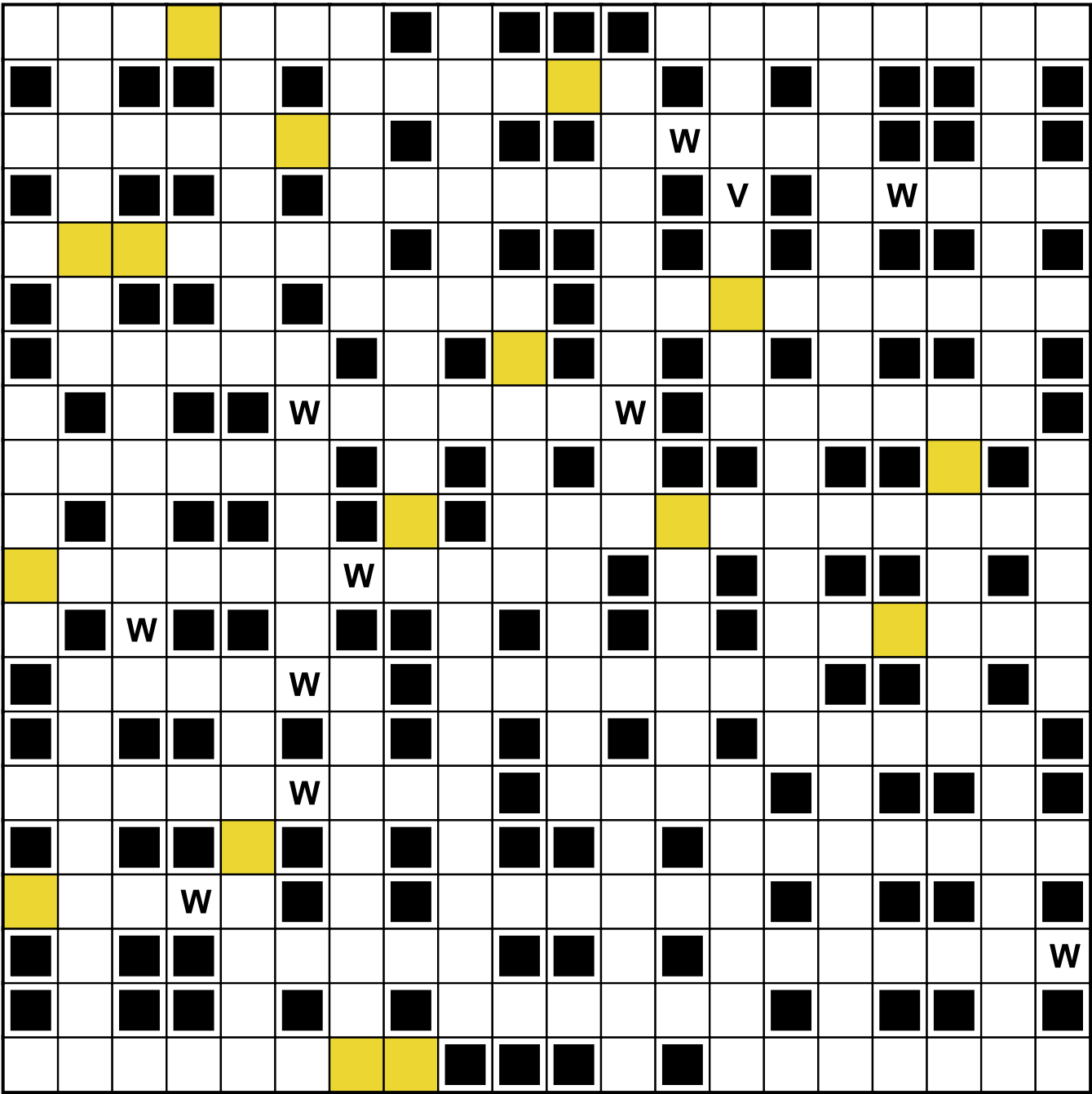
tłumaczenie Tomasz Kwiecień
Wydawnictwo Czarne



jolka
209

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski V i W. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- czarny kot uratowany przez Darka z serialu „Siedem życzeń”
- dawne spodnie o bufiastych nogawkach
- Diana Ross i ... Richie, zaśpiewali „Endless Love”
- długotrwałe cierpienie obciążające psychikę
- dostać ... (u szefa na dywaniku)
- dotkliwa w sporcie
- drobny błąd w wyrazie
- „.... drogą maszerował, nad serduszkiem się użalił”, w pieśni wojskowej
- genetyczny odmieniec
- ich ostrza lśniły w rękach dragonów (zdrobniale)
- idealne państwo z dzieła Tomasa Morusa
- imię Bielskiej, odtwórczyni roli Eluśki w „Weselu” Wojciecha Smarzowskiego
- imię żony Ronalda Reagana
- Inga, krytyczka i pisarka („Kroniki oporu i miłości”)
- jako pierwsi w historii dali się zrobić w konia
- Jan, XV-wieczny kronikarz i historyk
- „kielek” projektu
- klakierzy (nigdy nie powiedzą „nie”)
- kolisty placek pszenny, który wypiekano na wiejskie wesela i święta
- król nygusów
- kruszywo kamienne używane do budowy dróg
- kuchenny mebel na naczynia, sztucce
- „Kupię mieszkanie w śródmieściu” na łamach gazety
- kwiat zerwany przez Persefonę, nim została porwana przez Hadesa
- miasto uzdrowiskowe w woj. łódzkim
- miasto, w którym zainicjowano ruch Pomarańczowej Alternatywy
- minirole
- myśli jedno, mówi drugie; hipokryta



- „.... na wyborach”, wiersz Adama Mickiewicza (drapieżnik)
- nie wszystkie objęte systemem kaucyjnym
- no i płonie, Neronie...
- obiekt z licznymi wodnymi atrakcjami
- ogół studentów
- opera Verdiego na podstawie dramatu Schillera
- pięściarze – ringi, szermierzy – ?
- podzwrotnikowy, umiarkowany lub śródziemnomorski
- powieść, w której Chilon przyjął chrzest od Pawła z Tarsu
- przedni lub tylny element ochronny auta
- „Rasmus, ... i pies Toker”, w literackim dorobku Astrid Lindgren
- Richard z serialu „Ptaki ciernistych krzewów”
- rzeka przepływająca przez Mostar (Bośnia i Hercegowina)
- sami swoi, czyli koteria

- Samuel Langhorne Clemens, czyli Mark ...
- skubią chrobotki
- spadziste brzegi głębokiego wykopu
- ... strojny, gatunek mchu
- szefował Radzie Europejskiej w latach 1914–19
- Thomas, Amerykanin uznawany za wynalazcę żarówki
- wieś nad malowniczym zbiornikiem wodnym na Dunaju
- wszystkie na niebie i ziemi
- „Wyjście przez ... z pamiątkami”, komedia filmowa
- z Herodotem – w tytule reportażowej książki Ryszarda Kapuścińskiego
- z kolumnami i stengami na żaglowcu
- zastąpił Ramzesa XIII na tronie Egiptu (powieść „Faraon”)
- „.... zła”, film Jacka Bromskiego
- zwitek pergaminu z wersetami Tory, zawieszany przez Żydów na framudze drzwi

Rozwiązanie jolki nr 208:
Propozycja pracy.

Rzędami: podstępny, zuchmistrz, prządk, naloty, domino, spęd, pniaki, rzeźba, strażacy, center, lustra, Twardoch, lekkobrojni, impromptu, Melanezja, fintifluszki, Falstaff, krokus, Orunia, Behemoth, ukleja, obszar, fuga, bilans, lodyga, Baszkir, Wenus z Milo, Stendhal.

Kolumnami: Hades, upływ, Tuwim, igrek, dolina, raty kredytu, żądło, topola, szafarz, cypel, przepych, ufolog, luks, Babel, odcienie, Kinszasa, ucisk, Komi, piórko, fabrykat, Zalia, mandryl, Hebron, nisz, Silverstone, maluch, baron, Jafet, zmyła, husky.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414087



Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej
Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

